



Clarissa Ross



Pokój bez klucza

Rozdział 1

Wiosna tego roku zawitała do Bostonu dość wcześnie. Lecz niezwykle ciepłe jak na tę porę dni i zimna bryza znad oceanu sprawiały, że kwiecień był wyjątkowo dżdżysty i mglisty. Claudia Marr idąc do swojego mieszkania niedaleko Beacon Hill czuła, że ta dziwna pogoda zamienia znajome kąty w tajemniczy, pełen przedziwnych obrazów świat.

Od śmierci ojca z trudem wiązała koniec z końcem, pracując jako szwaczka dla pani Helen, która prowadziła ekskluzywny sklep z konfekcją przy Newport Street. Tego wieczora Claudia musiała zostać po godzinach, aby dokończyć szycie sukni zamówionej na bal, który miał się odbyć dziś w nocy. Zadanie, jakie otrzymała, było na granicy wykonalności. Claudia dała z siebie wszystko, by zdążyć na czas i wysłać suknię do hotelu Parker House, gdzie oczekiwała na nią pewna młoda osóbka.

Minęła właśnie ósma, Claudia zmęczona wlokła się do domu. Stała na skrzyżowaniu, by przepuścić przejeżdżający samochód, po czym przeszła na drugą stronę ulicy, gdzie migotliwa lampa dawała nieco więcej światła. Nawet kiedy żył jej ojciec, wiodło im się nie za dobrze, słabe płuca nie pozwalały mu na podjęcie stałej pracy. Lecz od jego śmierci życie stało się jeszcze cięższe.

Pani Mulgrave, właścicielka domu, w którym Claudia wynajmowała mieszkanie, była dla niej wyjątkowo miła. Często zapraszała ją do siebie na pogaduszki i herbatę. Pani Mulgrave była korpulentną starszą osobą. Jej jedyny majątek stanowił odziedziczony po mężu dom, w którym obecnie wynajmowała mieszkania. Mimo, że się u niej nie przelewało, budynek zawsze utrzymany był w najwyższym porządku. Ze znajdującego się na poddaszu mieszkania Claudii, choć bardzo trudno było go ogrzać, roztaczał się wspaniały widok na Charles River.

Mgła przydawała zupełnie pospolitej ulicy aury tajemniczości, prawdę mówiąc, nie najlepiej wpływającej na samopoczucie Claudii, która nasłuchiwała się wielu opowieści o rabusiach i zbrojeńcach atakujących samotne kobiety. Zwykle wlekli je w jakąś ciemną uliczkę, okradali i... Zaczęła nerwowo rozglądać się dookoła. Wydawało jej się, że większość mijających ją mężczyzn jest groteskowo wprost brzydkich i niechlujnych. Niedawno skończyła dwadzieścia jeden lat, z jasną cerą i włosami koloru słomy, miała się czego obawiać. A może to tylko mroczna noc wywołała u niej taką podejrzliwość?

Starła się trzymać z daleka od pogrążonych w cieniu zaułków. W końcu dotarła do końca uliczki i domu, w którym mieszkała. Zaglądnęła do torebki. Na jej delikatnej twarzy pojawił się wyraz zaniepokojenia. Czy to możliwe, żeby zostawiła klucze w sklepie? Jest już za późno, żeby po nie wracać. Będzie musiała zastukać i poprosić panią Mulgrave, aby ją wpuściła.

Wreszcie udało jej się odnaleźć ukryte pod chusteczką klucze, odetchnęła więc z ulgą. Otworzyła drzwi i weszła do mrocznego, pachnącego mięsem, pieczonymi ziemniakami i cebulą przedpokoju. Poczula, jak bardzo jest głodna. W sklepie rzadko kiedy miewała okazję wyskoczyć na lunch.

W momencie gdy postawiła nogę na pierwszym stopniu schodów, drzwi w końcu korytarzyka otworzyły się i jakiś miły głos zawołał:

- Czy to ty, Claudio?

Pani Mulgrave stała na progu swego mieszkania.

- Tak. Musiałam dziś zostać dłużej w sklepie - odparła Claudia.

- Wiedziałam, że coś cię zatrzymało. Zaczynałam się o ciebie naprawdę martwić. Młode dziewczyny nie powinny chodzić same po ulicach o tej porze. Ta cała pani Helen powinna była zamówić ci taksówkę.

- Tego bym się po niej nie spodziewała!

- Chodź, zjemy razem kolację i napijemy się czegoś - zaprosiła ją

troskliwym matczynym tonem pani Mulgrave. - Pewnie umierasz z głodu, a ja mam dla ciebie ważną wiadomość.

- Wiadomość dla mnie? - Claudia nie mogła uwierzyć własnym uszom. Od śmierci ojca nie miała już nikogo, kto mógłby się zainteresować jej losem. Kiedy jego choroba pogłębiała się, tracili kolejno kontakt z wszystkimi przyjaciółmi. Był oczywiście jeszcze wielebny Walsh, który starał się dbać o nią. Lecz miał tyle pracy w ubogiej parafii, którą kierował, że rzadko otrzymywała od niego wiadomości. - Czy może od wielebnego Walsh?

- Ależ nie! - odparła pani Mulgrave. - Był tu pewien dżentelmen z Newbury. Opowiem ci o tym później.

Claudia weszła do pokoju, który służył właścicielce zarówno za living room jak i jadalnię. Pani Mulgrave namówiła ją na talerz gulaszu i świeży chleb. Claudia była głodna, szybko uporała się więc z jedzeniem.

- Ale ze mnie żarłok - stwierdziła.

- Skądże znowu! Będziesz się musiała wkrótce rozglądać za mężem, a mężczyźni lubią, kiedy kobieta jest przy kości!

Claudii podobały się jej żarty. Zaśmiała się i powiedziała:

- Moje marne kształty nie przyciągną oka żadnego mężczyzny.

- Nic się nie martw, wkrótce te „marne” kształty poprawisz - ripostowała pani Mulgrave.

- A co z tą wiadomością dla mnie? - spytała Claudia.

- Ach, tak. Cóż, ten wysoki, elegancki starszy pan zjawił się tu dziś po południu. Wiedziałam, że musi być kimś ważnym, kiedy tylko na niego spojrzałam. Miał na sobie drogie, świetnie skrojone ubranie i wspaniały kapelusz.

- Ale kto to był?

- Prawnik. Prawnik z Newbury. Nazywa się Lester. Został wynajęty przez

twojego dziadka Brenta, żeby cię znaleźć.

- Nigdy o nim nie słyszałam - odparła zdumiona Claudia. - Wydawało mi się, że już dawno nie żyje, tak jak wszyscy krewni ze strony matki.

- Ów dżentelmen twierdził coś innego. Powiedział mi, że twój dziadek jest stary i schorowany, ale koniecznie chce cię zobaczyć. A do tego masz pełno wujków i ciotek, którzy mieszkają razem z nim.

Na ślicznej twarzy Claudii pojawił się wyraz zakłopotania.

- Co za niespodzianka. Trudno mi sobie wyobrazić, że mam tylu krewnych.

- Masz, masz - zapewniała ją pani Mulgrave. - Szkoda tylko, że nie starali się wcześniej skontaktować z wami, by pomóc jakoś tobie i twojemu ojcu. Z tego co udało mi się dowiedzieć od pana Lestera, są wystarczająco bogaci. Ten cały pan Lester ma tu jeszcze wrócić i porozmawiać z tobą.

- Kiedy?

- O ile wiem, jutro rano.

Claudia zaniepokoiła się.

- Ale przecież ja w tym czasie muszę być w sklepie.

- Może powinnaś zostać w domu i poczekać na tego prawnika?

- Nie mogę - zaprotestowała nerwowo. - Gdybym tak zrobiła, pani Helen wyrzuciłaby mnie z pracy.

- Możesz ją zawiadomić, że jesteś chora - zaproponowała pani Mulgrave.

- Nie, nie chcę tego robić. Pójdę do pracy. Jeżeli pan Lester się pojawi, proszę go do mnie przysłać.

- Mogłam to zrobić dzisiaj, ale nie byłam pewna, czy sobie tego życzysz. Według jego słów krewni twojej matki śpią na pieniądzech, a ty masz prawo do swojej części.

- Nie wiem nic o Brentach ani o Newbury - zmartwiła się nagle Claudia. -

Ojciec nigdy nie wspomniał nawet słowem o rodzinie mamy.

Pan Mulgrave uniosła w zdumieniu brwi.

- Naprawdę. Nie wiem dlaczego, kryła się za tym jakaś tajemnica.

- Tajemnica? - zapytała z zaciekawieniem gospodyni.

Claudia spojrzała na nią z zakłopotaniem.

- Nie znałam swojej matki. Zmarła gdy miałam rok, w czasie naszej wspólnej wizyty w domu jej rodziców w Newbury.

- Ten dom nazywa się Brenthaven - wtrąciła pani Mulgrave. - Prawnik powiedział, że posiadłość znajduje się nad brzegiem oceanu i swoją nazwę wzięła od nazwiska właścicieli.

- Nie wiedziałam o tym. Ale fakt, że zmarła w nim moja matka, zniechęcił ojca do tego miejsca i do rodziny Brentów. Zabrał mnie do Bostonu i nigdy więcej nie pojechałam już do dziadków. Nie pisywaliśmy nawet do siebie.

- Wyobrażam sobie, że śmierć żony musiała być ogromnym wstrząsem dla twojego ojca. Ale co miał przeciwko tamtym ludziom?

- Nigdy nie mogłam tego zrozumieć - wyznała Claudia.

- A z jakiego powodu umarła twoja biedna matka?

- Nie potrafię pani odpowiedzieć na to pytanie. Ojciec powiedział mi tylko, że jej śmierć była nagła i niepotrzebna. Obwiniał za nią jej rodzinę, ich brak troski.

- Może przeziębila się i dostała zapalenia płuc - zasugerowała gospodyni.

- Nie wiem. Zawsze mnie to zastanawiało. No cóż, zapewne pan Lester wyjaśni wszystkie moje wątpliwości podczas jutrzejszego spotkania.

- Och, koniecznie musisz się z nim spotkać. Jestem pewna, że leży to w twoim interesie.

Claudia podniosła się z krzesła.

- Jestem bardzo wdzięczna za wszystko, co pani dla mnie zrobiła. I dziękuję za kolację.

Pani Mulgrave uśmiechnęła się serdecznie.

- Twoja wizyta sprawiła mi dużą przyjemność. Jeżeli ten prawnik pojawi się jutro, wyślę go do sklepu.

- Proszę tak zrobić. I niech go pani uprzedzi, aby nie dał się pani Helen odprawić z kwitkiem. Ona może spróbować tak zrobić. Bardzo nie lubi, gdy ktoś zajmuje czas jej pracownikom w godzinach pracy.

- A to jędza - oburzyła się pani Mulgrave. - Pomyśleć tylko, że dorabia się majątku przy pomocy twoich biednych, pokłutych palców i zmęczonych oczu!

Claudia uśmiechnęła się. Przywykła już do tyrad pani Mulgrave, krytykującej tych, którzy wyzyskiwali biednych ludzi. Mogła o tym mówić na okrągło.

Claudia pożegnała się z nią i udała się po stromych schodach do swojego mieszkania na poddaszu. Zapaliła lampę stojącą na stole w najmniejszym z trzech wynajmowanych przez nią pokoi. Kiedy żył jeszcze ojciec, z trudem mieścili się w mieszkaniu, lecz teraz Claudia miała aż za dużo miejsca.

Pani Mulgrave obniżyła jej komorne, nie musiała się więc wyprowadzać po śmierci ojca. Lecz nie była w stanie nic tu zmienić. Kiedy rozglądała się teraz po ubogim wnętrzu, z ulgą myślała o czekającym ją spotkaniu z prawnikiem. Mieli się zobaczyć w sklepie, nie będzie się więc musiała wstydzić tego miejsca.

Usiadła na bujanym fotelu i zamyśliła się. Minęło sporo czasu, odkąd po raz ostatni myślała o rodzinie swojej matki - było to rok przed śmiercią ojca. Kaszlał już wtedy nieustannie i był zbyt słaby by wstawać z łóżka.

Doprowadzona do rozpaczycy Claudia, nie mogąc znaleźć żadnych

środków na ich utrzymanie i opłacenie doktora, zagadnęła ojca na temat rodziny Brentów.

- Dlaczego nie mogę napisać do krewnych matki i powiedzieć im, jak jest z tobą źle? - spytała błagalnie.

Rzucił jej pełne uporu spojrzenie ze znajdującego się w cieniu posłania.

- Nigdy - powiedział. - Nie chcę o nich nawet słyszeć.

- Ale dlaczego?

- Bo właśnie przez nich umarła matka.

- Nigdy mi o tym nie wspominałeś - zaprotestowała słabo.

Zakaszła.

- Nie ma nic do wspomniania - stwierdził. - Gdybyśmy nie pojechali wtedy do nich, twoja matka żyłaby do dzisiaj.

- Dlaczego umarła? - Claudia nie spuszczała z niego wzroku.

Ojciec opadł bez sił na posłanie. Jego ręka zacisnęła się na kocu.

- To stało się nagle - powiedział wpatrując się w sufit. - Nagle i tragicznie. I od tego czasu moje życie nie ma dla mnie większego znaczenia.

- Czy chodziło o jakąś chorobę? Spojrzał na nią udreńczonym wzrokiem.

- W tamtym domu ludzie cierpią na dumę, chciwość i nienawiść. Obiecuj mi, że kiedy umrę, nigdy tam nie pojedziesz.

- Wcale nie umrzesz! - zaprotestowała.

Złapał go kolejny atak kaszlu.

- Umrę. I to niedługo. Daj mi słowo, że nigdy nie będziesz się z nimi kontaktowała, a twoja noga nigdy nie przekroczy progu tego przeklętego domu.

Ta gwałtowność zaskoczyła ją.

- Dlaczego?

- Powiedziałem ci już. Ten dom jest przeklęty.

- To nie może być prawda.

- Tak naprawdę jest. I chcę cię przestrzec przed złem, jakie promieniuje z tamtego miejsca.

- Ale nie powiedziałaś mi, co to za zło! - nie ustępowała.

- Ten dom, ta posiadłość i rodzina - wszystko jest złe. Po śmierci twojej matki już tam nie wróciłem. I tobie nie wolno tego robić - powiedział słabym głosem.

- Ale oni mogą nam pomóc, mogą dać jakieś pieniądze! - zawołała w rozpacz.

- Nigdy. Nigdy bym ich nie przyjął.

Chcąc go jakoś ukoić Claudia zmieniła temat rozmowy.

- Jaka była moja matka? Często o tym myślę.

- Śliczna blondynka, taka jak ty. Jesteś niemalże jej sobowtórem. Przez te ostatnie lata, kiedy dorastałaś, przyglądałem ci się i z radością stwierdzałem, że jesteś tak do niej podobna. Była wyśmienitą pianistką. Gdybym miał pieniądze, mogłabyś dalej brać lekcje gry. Twój nauczyciel twierdził, że masz talent. Lecz wtedy przyszła choroba.

Claudię również martwił fakt, że musiała przerwać lekcje gry na pianinie. Lecz kiedy okazało się, że nie mają pieniędzy, zarzuciła marzenia o muzyce.

- Jeszcze kiedyś wrócę do lekcji. Powiedz coś jeszcze o mamie.

- Była wyższa od ciebie, lecz miała słabe zdrowie.

- Szkoda, że jej nie znałam - westchnęła Claudia.

- Znałabyś - stwierdził ponuro ojciec. - Gdyby nie wróciła do domu. I właśnie dlatego chcę, żebyś omijała to miejsce z daleka! Jeżeli tam pojedziesz, narazisz się na wielkie niebezpieczeństwo.

- Co masz na myśli?

- Posłuchaj mnie i uwierz moim słowom.

Nic więcej już z niego nie wyciągnęła. Nigdy nie wrócił do tego tematu. Kiedy jego choroba pogłębiała się, prawie ze sobą nie rozmawiali. Teraz została sama. Dziwny, nieznajomy mężczyzna miał się z nią spotkać i porozmawiać na temat odwiedzin u dziadka w Newbury.

Wstała z krzesła i podeszła do kufra stojącego w rogu pokoju. Leżał na nim czysty obrus nadając mu wygląd siołu. Zdjęła obrus, odłożyła go i podniosła wieko. Zaczęła przetrząsać zawartość kufra. Wkrótce znalazła i wyciągnęła wyblakłe kartonowe pudełko po czekoladkach. Przechowywała w nim wszystko, co zostało jej po matce. Pierwszą i najważniejszą pamiątką był gęsty kosmyk jasnych włosów, suchych teraz i spłowiałych, a jednak ciągle miękkich w dotyku.

Następnie Claudia wyjęła różową wstążkę pachnącą delikatnie perfumami o zapachu bzu. Ojciec powiedział kiedyś, że mama zawsze lubiła ten zapach. W pudełku leżał też tomik poezji z pięknie zdobionymi okładkami. Ostatnim skarbem były kolczyki, prezent od ojca Claudii. Miały kształt małych słońców, symbolu powodzenia i szczęścia.

Claudia przyglądała się przez dłuższą chwilę wszystkim tym przedmiotom, po czym starannie powkładała je z powrotem do pudełka. Najwyższy czas położyć się już spać. Pani Helen wymagała, aby jej personel zaczynał pracę dokładnie o siódmej.

Rano włożyła jedną ze swych porządniejszych sukienek, poświęciła na uporządkowanie fryzury nieco więcej czasu niż zwykle, i ruszyła w drogę do sklepu. Nocna mgła nie rozwiała się jeszcze do końca, ulica wydawała się więc ciemna i brudna.

Kilka godzin później pani Helen weszła do jednej z małych pracowni na tyłach zakładu i z niechęcią w głosie powiedziała:

- Claudio, jakiś pan chce z tobą rozmawiać. Czy wiesz, o co mu chodzi?

Claudia odłożyła szycie i wstała mając świadomość, że oczy wszystkich obecnych w pokoju spoczęły na niej.

- Tak - powiedziała cicho. - O ile wiem, jest prawnikiem z Newbury i ma dla mnie jakąś wiadomość od mojego dziadka.

Pani Helen spojrzała na nią z dezaprobatą.

- Mam nadzieję, że mówisz prawdę. I ostrzegam cię, że nie zgadzam się, abyś zmarnowała na rozmowę z nim więcej niż kilka minut.

- Dziękuję - odparła uprzejmie Claudia.

Chuda kobieta machnęła wyniośle dłonią.

- Kazałam mu poczekać w pierwszej przymierzalni. Możecie tam porozmawiać. Ale pamiętaj, nie trać czasu.

- Nie będę - przyrzekła Claudia i wyszła z pokoju.

Korytarz zaprowadził ją do przymierzalni, której drzwi zostały nieco uchylone. Przez szparę dostrzegła wysokiego, szczupłego mężczyznę w okularach. Był niemal zupełnie łysy, miał wąską twarz i niespokojny wzrok. Weszła do pokoju i przedstawiła się:

- Nazywam się Claudia Marr.

Mężczyzna obrócił się ku niej i poprawił okulary.

- Dzień dobry, panno Marr. Jestem Edwin Lester, prawnik pani dziadka.

- Pani Mulgrave powiedziała, że był pan już u mnie wczoraj.

Otoczająca Lestera atmosfera dobrobytu wywarła na niej duże wrażenie.

- Tak, pani Mulgrave udzieliła mi pomocnych wyjaśnień.

- Powiedziała, że mój dziadek jeszcze żyje.

- W rzeczy samej. Nie cieszy się może najlepszym zdrowiem, ale wciąż kręci się po domu. A, jak zapewne pani wie, jest to dość spory dom.

- Obawiam się, że wiem o nim bardzo niewiele. Nie byłam w nim od czasów dzieciństwa.

- Rzeczywiście, zapomniałem - przyglądał jej się uważnie. - Cóż, pozwoli pani, że od razu przejdę do sedna sprawy. Dziadek pani, Clifford Brent, pragnąłby zaopiekować się panią i poprosić, by zamieszkała pani z całą rodziną w Newbury.

- Zaskoczył mnie pan - zawahała się. - Nigdy dotąd o nim nie słyszałam. Wydawało mi się, że wszyscy krewni matki nie żyją.

- Ależ nie, rodzina Brentów jest liczna i, jeżeli mogę tak powiedzieć, zalicza się do bogatszych w Newbury. Prócz wujów i ciotek ma pani również kuzynkę, Jenny, która jest w pani wieku i powinna stać się dla pani wspaniałą towarzyszką.

- To bardzo poważna sprawa - broniła się Claudia. - Nie wiem, co powiedzieć.

Mężczyzna wyglądał na zaniepokojonego.

- Nie powinna pani odrzucać oferty dziadka. Rezygnuje przecież pani tylko z mieszkania na poddaszu przy Beacon Hill.

- Wiem - westchnęła. - Materialnie na pewno będzie mi się lepiej powodziło. Lecz nie za bardzo umiem sobie wyobrazić, jak miałyby wyglądać moje życie w Brenthaven.

- Mogę panią zapewnić, że pani dziadek dołoży wszelkich starań, by panią uszczęśliwić. Bardzo wyrzuca sobie, że pozwolił pani żyć przez tyle lat w skromnych warunkach, i ma nadzieję, że uda mu się pani to wynagrodzić.

- Myślę o czymś innym - powiedziała Claudia patrząc mu prosto w oczy. - Ojciec ostrzegał mnie przed tym domem. A moja matka zmarła nagle z powodu, który na zawsze został dla mnie tajemnicą. Co się za tym kryje?

Rozdział 2

Widać było wyraźnie, że jej pytanie wywarło na prawniku duże wrażenie. Zerkał na nią nerwowo zza okularów i milczał przez chwilę. Czowała, że Lester się zastanawia.

- Nieporozumienie między pani ojcem a rodziną pani matki jest jak najbardziej godne ubolewania. Proszę nie sądzić, że stoję tu po którejś ze stron. Lecz obawiam się, że tragiczne wydarzenie, jakim była śmierć pani matki w Brenthaven, przybrało jak najnieszczęśliwszy obrót, kiedy pani ojciec nastawił się wrogo wobec rodziny Brentów.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie.

Prawnik zmieszał się.

- Wydawało mi się, że odpowiedziałem. Pani ojciec nienawidził Brentów, ponieważ pani matka umarła w ich posiadłości. Co wcale nie oznacza, że ten dom mógłby być dla pani niebezpieczny.

- Na co umarła moja matka? Ojciec nigdy mi tego nie powiedział.

- Stało się to nagle - Lester odchrząknął. - Wiem, że została pochowana na cmentarzu mieszczącym się na terenie Brenthaven. Nie znam szczegółów.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek dowiem się prawdy.

- Bez wątplenia, pani dziadek na pewno powie pani wszystko, kiedy tylko przybędzie pani do domu.

- Jeśli przybędę - sprostowała. - Jeszcze nie podjęłam decyzji.

Przed jakim złem usiłował mnie ostrzec ojciec?

Na szczupłej twarzy Lestera pojawił się wyraz zaniepokojenia.

- Bardzo trudno jest mi odpowiedzieć... Niewykluczone, że to niebezpieczeństwo istniało tylko w jego wyobraźni, być może mającym w gorączce.

- Nie. Kiedy zbliżał się koniec, mój ojciec zachowywał absolutną przytomność umysłu. Zakazał mi kontaktów z Brentami. Jeżeli więc pojedę do Newbury postąpię wbrew jego woli.

- Została pani sama na świecie. I jeżeli mogę być na tyle śmiały, obecna praca nie licuje z pani pochodzeniem.

- Potrafię sobie poradzić w życiu sama - zadarła głowę.

- I należą się pani z tego powodu gratulacje - błyskawicznie dodał Lester.

- Lecz przychodzi taki moment, że należy poświęcić swoją dumę. Proszę pomyśleć, co stanie się, kiedy pani zachoruje, albo straci pracę?

Jakby na potwierdzenie tej groźby w drzwiach pokazała się zagniewana twarz pani Helen.

- Siedzi już tu pani od dłuższego czasu, panno Marr. Zwykle nie pozwalam pracownikom przyjmować gości w godzinach pracy. A pani nadużywa tego przywileju.

Claudia wiedziała już, co ma odpowiedzieć Lesterowi. Decyzję pomogła jej podjąć wrogość bijąca od pracodawczynie.

- Sytuacja uległa zmianie, pani Helen - stwierdziła spokojnie. - Postanowiłam zrezygnować z pracy u pani. Od zaraz.

- Co? - zdumiała się starsza kobieta.

- A ponieważ już dla pani nie pracuję, nie obowiązują mnie przepisy, którym podlegają pani pracownicy - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Edwin Lester odwrócił się do właścicielki sklepu.

- Panna Marr ma absolutną rację. Wraca na łono rodziny. I w przyszłości raczej będzie robić zakupy w sklepach takich jak ten, niż w nich pracować.

Stara kobieta wyglądała na zdruzgotaną. Widać było, że z taką sytuacją spotkała się po raz pierwszy w życiu. Na jej złośliwej twarzy pojawił się wyraz rozczarowania.

- Twierdzi pan, że ta dziewczyna doszła do pieniędzy?

- Tak - odparł prawnik. - Do pieniędzy i pozycji. Życzeniem dziadka panny Marr jest, by zajęła ona należne jej miejsce w rodzinie. A zapewne wie pani, że Brentowie zaliczają się do śmietanki towarzyskiej Newbury.

- Ja... Ja nigdy... - zająknęła się pani Helen. - Nie skończy pani nawet dzisiaj pracy? - zapytała wstrząśnięta. - Zdaje pani sobie sprawę, że mamy kilka niecierpiących zwłoki zamówień.

- Zrobię znacznie więcej - będę dla pani pracować do końca tygodnia. Przez ten czas oswoję się z nową sytuacją i zdążę pożegnać się ze wszystkimi.

- Och, to nam rzeczywiście pomoże. I da mi możliwość znalezienia kogoś na pani miejsce.

- Mam nadzieję, że takie rozwiązanie panią zadowala - stwierdził Lester.

- A teraz pozwoli pani, że dokończę rozmowę ze swoją klientką.

- Pana klientką?! - wykrzyknęła nieprzytomnie pani Helen.

- Ze mną - uśmiechnęła się Claudia.

- Ach! - zrozumiała starsza kobieta. - Oczywiście. Lecz niech to nie zajmie zbyt długo. Wkrótce będę potrzebowała przebierałni.

- W ciągu kilku minut dokończymy sprawę - zapewnił adwokat. Kiedy tylko zostali sami dodał: - Cieszę się, że podjęła pani mądrą decyzję.

- Nagle zdałam sobie sprawę, że naprawdę nie jestem taka niezależna, jak mi się wydawało.

- Dziadek powita panią z otwartymi ramionami. A potrafi być bardzo hojny, kiedy kogoś polubi.

- Dlaczego znalezienie mnie zabrało mu tyle czasu?

Na twarzy Lestera dostrzegła wyraz ironicznego rozbawienia.

- Wydaje mi się, że jest dumny tak jak pani. Lecz w jego wieku podstawowe rzeczy stają się dla człowieka najważniejsze. Jedną z nich jest

miłość do pani. Bardzo lubił pani matkę. Drusilla była chyba najukochańszą córką Clifforda Brenta. A teraz pani zajęła jej miejsce w jego sercu.

- W dalszym ciągu nie mogę zapomnieć ostrzeżeń ojca przed odwiedzeniem Brenthaven - przyznała się.

- Wydaje mi się, że powinna je pani wymazać z pamięci - poradził jej. - O ile sensowniejsze byłoby wejście do rodziny z radością i perspektywą dostatniego życia.

- Postaram się - uśmiechnęła się słabo.

Do końca tygodnia Claudia pracowała u pani Helen. Przez ten czas doprowadziła do porządku mieszkanie i pożegnała się z tymi niewieloma ludźmi, których mogła uznać za swoich przyjaciół. Pani Mulgrave popłakała się na wieść o odejściu Claudii i dała jej słowo, że mieszkanie na poddaszu będzie zawsze na nią czekać. Claudia pocałowała ją na pożegnanie i obiecała pisywać regularnie.

Wybiegła pośpiesznie, by zdążyć na pociąg odchodzący z North Station. Wpadła zziębnięta na dworzec, gdzie umówiła się z Edwinem Lesterem. Był to ostatni pociąg odchodzący tego dnia z Bostonu w kierunku Newbury. Kiedy wyjechali poza miasto, na zewnątrz panowały już ciemności. Zabłyśnęły lampy rozświetlając wagon miękkim żółtym światłem.

Claudia rozejrzała się dokoła i stwierdziła, że wagon jest prawie pusty.

- Za jakąś godzinę powinniśmy być na miejscu - powiedział Lester widząc pytający wzrok Claudii. - Na stacji powinien czekać samochód. Lecz wydaje mi się, że pani dziadek będzie już o tej porze spał. Proszę się jednak nie martwić, będę pani towarzyszył. Na pewno spotka się pani dzisiaj z ciotką Rebeką i jej mężem Phippsem White'em. Prowadzą we dwójkę całą posiadłość i tartak założony jeszcze przez pani pradziadka.

- Co pan sądzi o ciotce Rebecce? - zapytała Claudia.

- Cóż, mam przeczucie, że zostaniemy przyjaciółmi, będę więc z panią szczerą. Rebeka White to twarda kobieta. W ten sposób stara się nadrobić niedostatki urody. Panuje niepodzielnie nad swoim mężem Phippsem. Mimo że nominalnie to on jest właścicielem tartaku, Rebeka sama podejmuje najważniejsze decyzje.

- W takim razie można powiedzieć, że jest ważnym członkiem rodziny - stwierdziła Claudia. - Czy ucieszy się na mój widok?

Prawnik zawahał się.

- Nie ryzykowałbym stwierdzenia, że będzie z tego powodu szczęśliwa, ale postanowiła zaakceptować panią, ponieważ jej ojciec chce, by pani z nim zamieszkała. Radziłbym jednak nie wchodzić jej w drogę ani też nie próbować zaprzyjaźniać się z nią.

- Spróbuję. Jednak z pana słów wynika, że nie będzie to łatwe.

- W grę wchodzi bardzo duża suma pieniędzy - powiedział Lester. - Rebeka powinna dostosować się w tej kwestii do życzeń swego ojca.

- A co z pozostałymi siostrami, są przecież również moimi ciotkami?

- Mavis jest zażywna i przyjacielska. Nie ma wiele do powiedzenia w swoim domu. Według mnie jest w niej coś tajemniczego. Wiele czasu spędza samotnie, z dala od ludzi. Krążą pogłoski, że stan jej zdrowia nie jest najlepszy.

- A jej mąż?

- Grant Mills to przystojny mężczyzna, ale obawiam się, że nie grzeszy nadmiarem inteligencji. Choć jest ważnym urzędnikiem w zarządzie rodzinnej firmy, często widuje się go pijącego w okolicznych spelunkach.

- Ani Rebeka ani Mavis nie mają dzieci, prawda?

- Tak. Oprócz pani jedyną wnuczką jest Jenny, córka kolejnej z pani ciotek, Penelopy, Jenny to bardzo atrakcyjna dziewczyna. Jej matka jest miłą w

obejściu kobietą, podobną trochę do pani matki. Owdowiała przed paru laty.

Claudia westchnęła.

- Teraz już przynajmniej wiem, czego się mogę spodziewać.

- Według mnie za bardzo się pani tym wszystkim przejmuję. To naprawdę porządny stary dom i szczęśliwa rodzina. Większość służących pracuje dla nich od wielu lat. Powinna się pani uważać za szczęściarę.

- Chyba ma pan rację - zgodziła się. Jednak ostrzeżenia ojca tkwiły gdzieś głęboko w jej podświadomości.

W końcu dotarli do Newbury. Na stacji przywitał ich niski mężczyzna w nędznym płaszczu i czapce, mówiący nosowym akcentem z Nowej Anglii.

- Dobry wieczór, panie Lester - pozdrowił ich. - A to pewnie ta młoda dama?

- Tak - potwierdził prawnik. - Wnuczka pana Brenta, córka Drusilli, panna Claudia Marr.

Mężczyzna uśmiechnął się i uchylił czapkę.

- Jest mi bardzo miło panią poznać. Znałem bowiem matkę panią.

- Naprawdę?

- Tak. Zacząłem pracować jako chłopak stajenny w czasie, gdy pani Drusilla przygotowywała się do ślubu. Prawdę mówiąc, wszyscy ją lubili.

- Czy był pan tutaj w chwili jej śmierci?

Kierowca zawahał się i rzucił prawnikowi zaniepokojone spojrzenie. Po chwili powiedział jednak:

- Byłem, panią. Ale niewiele wiem na ten temat. Pan Brent powiedział mi po prostu któregoś ranka, że umarła. Muszę przyznać, że jej śmierć bardzo nas wszystkich poruszyła.

- Po prostu powiadomił was o tym „któregoś ranka”?

- To zdarzyło się tak nagle.

- Każdy tak twierdzi, lecz niczego mi nie wyjaśnia - na twarzy Claudii pojawił się wyraz rozczarowania. - Gdyby była chora, z pewnością liczyłaby się z ewentualnością śmierci. Czy była chora?

- Nic mi o tym nie wiadomo - stwierdził mężczyzna ze zdenerwowaniem, do którego Claudia zaczęła już przywykać.

- Wydaje mi się, że najlepiej zrobi pani pytając o to swojego dziadka - zawyrokował Lester.

- Chyba ma pan rację. Jak się pan nazywa? - zwróciła się do kierowcy.

- Sam, panienko. Sam Walsh. Pozwoli pani, że wezmę jej torby i włożę do bagażnika.

Kiedy kierowca zajął się bagażami, Claudia odwróciła się do Lestera.

- Zadawanie mu tylu pytań nie było chyba najmądrzejsze z mojej strony.

- Obawiam się, że nie - skinął głową. - Nie ma nic złego w brataniu się ze służbą, lecz są pewne granice. Nie można nigdy stawiać ich ani siebie w trudnych sytuacjach. A pytanie o pani matkę było właśnie czymś takim.

- Ale dlaczego? Przecież to normalne, że ludzie umierają, skąd więc tyle tajemnic?

- Przykro mi, panno Marr. Chciałbym móc pani powiedzieć coś więcej, lecz naprawdę nie mogę.

W tym momencie Sam podjechał samochodem, wsiedli więc do niego i ruszyli.

- Jaka odległość dzieli Brenthaven od centrum miasta?

- Jakieś dziesięć, dwanaście mil. To zapewnia prywatność, której potrzebuje wasza bogata rodzinka. W okolicy znajduje się parę innych posiadłości, ale ich tereny nie są równie rozległe.

- Będę musiała przywyknąć do takiego stylu życia.

- Tak. Bardzo się różni od tego, co znała pani dotychczas.

- A jednak byłam z ojcem bardzo szczęśliwa pomimo, że żyliśmy w bardzo skromnych warunkach. I potrafiłam dać sobie radę nawet gdy zostałam sama.

- Od tej chwili nie będzie pani już musiała „dawać sobie rady” - zapewnił ją prawnik.

Zamyśliła się nad jego słowami. Wkrótce samochód zajechał na podjazd domu Brentów. Budynek wydał się jej ogromny, jego fronton zdobiły białe kolumny. Główna część miała trzy piętra, dwa skrzydła jedno piętro mniej. We wszystkich oknach na parterze jarzyły się światła, oświetlonych było również kilka pomieszczeń na piętrach.

Claudia westchnęła:

- Jaki ten dom jest wielki i ponury.

- W nocy wszystkie domy wyglądają niezbyt przytulnie - pocieszył ją Lester.

Sam wyładowywał z bagażnika samochodu jej walizki. Claudia usłyszała szum fal oceanu rozbijających się na plaży. Drzwi domu otworzyły się, gdy tylko do nich podeszła. Siwowłosa kobieta o matczynym wyglądzie przywitała ich z uśmiechem.

- Dobry wieczór - powiedziała. - Pani White nie mogła się już na pana doczekać, jej mąż również.

- Świetnie - stwierdził również uśmiechając się Lester.

Zaprosił Claudię do środka i przedstawił ją siwej kobiecie.

- Miło mi panią poznać, panno Claudio. Ja jestem Agnes, gospodyni domu. Muszę powiedzieć, że jest pani niemal dokładną kopią swojej biednej, kochanej matki.

- Dziękuję, Agnes.

Edwin Lester zaprowadził ją do ogromnego living roomu znajdującego

się po prawej stronie. Na spotkanie wyszła jej wysoka koścista kobieta o poważnej twarzy i szczupły, lekko przygarbiony mężczyzna wyglądem przypominający kurczaka. Jediną oznaką jego wysokiej pozycji był modny tweedowy garnitur, który fatalnie na nim leżał.

- Dobry wieczór - powiedziała kobieta. Jej głos zdradzał, że przywykła do rozkazywania. - Zgaduję, że panna Claudia Marr. Witamy w naszej posiadłości, Claudio.

- A pani jest zapewne ciotką Rebeką?

- W rzeczy samej.

Claudia podeszła bliżej, by złożyć pocałunek na pokrytym puszką policzku starszej kobiety. Rebeka pochyliła się, by przyjąć ów pocałunek, lecz nie okazała zbyt wiele serdeczności.

- Jestem wujek Phipps - przedstawił się mężczyzna biorąc Claudię za rękę. - Ta podróż zabrała ci zbyt dużo czasu.

- I ja tak sędzę - uśmiechnęła się.

- Jak to miło z pana strony, panie Lester, że pan jej towarzyszył. Czy zostanie pan na noc?

- Dziękuję, nie. Teraz, kiedy ta młoda dama znajduje się w bezpiecznych rękach, każę Samowi odwieźć się do domu.

- Oczywiście - przytaknęła Rebeka z zimnym uśmiechem, który nie pasował do jej męskiej twarzy. Dla Claudii stało się jasne, że nie jest ona osobą, która pozwala sobie na okazywanie uczuć.

- Dziękuję panu za okazaną mi uprzejmość - powiedziała Claudia podając mu rękę. - Mam nadzieję, że widzimy się nie po raz ostatni.

- Może pani być tego pewna. Jestem stałym gościem pani dziadka.

- Odprowadź pana Lestera do drzwi - rozkazała mężowi Rebeka.

- Ależ oczywiście - zreflektował się słabowicie wyglądający łysy

mężczyzna dołączając do idącego ku wyjściu prawnika.

Rebeka odwróciła się w kierunku Claudii.

- Biedne dziecko! Musisz być umęczona. Odprowadzę cię do twojego pokoju i przyniosę coś ciepłego do picia.

- Dziękuję, nie chce mi się pić - odrzekła Claudia. - Naprawdę. Zасыpiam natychmiast po położeniu się do łóżka.

Taka odpowiedź zdawała się zadowalać Rebeke.

- Zaprowadzę cię więc na górę.

Claudia poczuła, że ten dom zaczyna ją przytłaczać. Ludzie, których tutaj spotkała, zdawali się jacyś zimni. Rebeka ruszyła przodem.

- Spotkasz się z innymi jutro rano. Dziadek bardzo cieszył się z twojego przyjazdu. Ale musiał iść do łóżka. Łatwo się męczy. To w końcu starszy człowiek - stwierdziła sztywno ciotka.

Weszły na piętro. Ubrana w czerń kobieta poprowadziła Claudię ginącym w półmroku korytarzem. W końcu zatrzymały się przed olbrzymią sypialnią z ogromnym łóżkiem.

- To w tej chwili jedyny wolny pokój. Będiesz z niego miała widok na stajnie, a nie ocean, lecz mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Ależ oczywiście, że nie - odrzekła Claudia wchodząc do pełnego przepychu pokoju. Wewnątrz ujrzała duże szafy, stolik, parę foteli, białe zasłony sięgające do samej ziemi.

- Przy łóżku masz dzwonek, gdybyś czegoś potrzebowała. Służąca pełni obowiązki przynajmniej do północy.

- Nie sądzę, żeby mi coś było potrzebne - odpowiedziała Claudia z nieśmiałym uśmiechem.

- Jesteś członkiem rodziny, a życzeniem twojego dziadka jest, byś miała wszystko, czego sobie zażyczysz. Zamówiliśmy dla ciebie krawcową. Zdejmie

miarę i uszyje ci odpowiednie ubranie.

- Zajmie mi trochę czasu, nim się do tego przyzwyczaję. Ciotka Rebeka popatrzyła na nią surowo.

- Jeśli jesteś bystra, łatwo sobie z tym poradzisz. To zadziwiające, jak bardzo jesteś podobna do Drusilli. - Rebeka rozejrzała się wokoło. - Sam przyniósł tu wszystkie twoje bagaże. Myślę, że powinnaś położyć się już spać.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała Claudia.

Z twarzy ciotki Rebeki nie dało się wyczytać żadnych uczuć.

- Po prostu wykonuję instrukcje twojego dziadka.

- Nie mogę się doczekać chwili, gdy go wreszcie poznam.

- Poznasz go rano.

Rebeka ruszyła w kierunku drzwi, obróciła się jednak i dodała:

- To jest duży, stary dom. Nie pozwól sobie na jakieś lęki czy strachy.

- Robi wrażenie - odparła Claudia, nie chcąc przyznać, że już czuje się przestraszona.

- Możesz słyszeć w nocy jakieś odgłosy - trzeszczenie podłóg, zawodzenie wiatru, gałęzie drzew uderzające w okna. To dźwięki, do których trzeba się przyzwyczać w każdym domu, szczególnie na wsi.

Claudia słuchała jej słów z coraz większym niepokojem.

- Łóżko wydaje się bardzo wygodne, na pewno zasnę bez żadnych problemów.

- Gdyby ci się to jednak nie udało - powiedziała ciotka patrząc na nią przenikliwym wzrokiem - nie wolno ci się przestraszyć.

- Będę pamiętać.

- Dobranoc.

Claudia szybko rozpakowała swoje rzeczy, umyła się i położyła do łóżka. Wkrótce zapadła w niespokojny sen. Wydawało się jej, że chodzi długimi,

ponurymi korytarzami, po których snują się jakieś gigantyczne cienie. Jeden z nich rzucił się na nią. Obudził ją własny krzyk. Leżała rozbudzona wpatrując się w ciemność. Po chwili usłyszała jakieś szurające kroki - ktoś chodził po korytarzu i najwyraźniej zbliżał się do jej pokoju!

Krew niemal ścięła się jej w żyłach, w trwodze naciągnęła kołdrę na głowę. Kroki umilkły tuż pod drzwiami. Klamka przekręciła się bardzo powoli, drzwi skrzypnęły, otwierając się. Wpatrywała się w nie rozszerzonymi z przerażenia oczami i nagle spostrzegła wsuwającą się przez szparę, podobną do szponów, dłoń!

Rozdział 3

Widok wykrzywionej ręki przeraził ją. Krzyknęła ponownie. Ręka zniknęła natychmiast. Claudia słyszała odgłos milknących kroków. Drzwi do jej pokoju pozostały otwarte. Czekwała bojąc się nawet pomyśleć, co mogłoby się teraz zdarzyć. Po chwili usłyszała, że ktoś się zbliża.

W drzwiach stanęła ciotka Rebeka. Miała na sobie białą koszulę nocną. Na jej twarzy malowała się powaga i zdecydowanie. Wyglądała jak duch.

- Dlaczego krzyczałaś? - spytała lodowato.

Claudia zerwała się z łóżka i w ułamku sekundy znalazła się przy ciotce.

- Usłyszałam kroki, potem otwarły się drzwi i zobaczyłam szponiastą dłoń!

- Ostrzegałam cię, że zajmie ci trochę czasu, nim się przyzwyczaisz do tego domu. Mówiłam ci o różnych dźwiękach.

- Ale przecież widzisz, że drzwi są otwarte - pokazała bezradnie Claudia.

- Otwarły się ze skrzypieniem.

- Pewnie nie zamknęłam ich dokładnie, kiedy wychodziłam. A ty

dopowiedziałaś już sobie resztę.

- Nie!

- Chyba ci się śniło. Wracaj do łóżka i zaśnij. Zamknę drzwi tak, że na pewno się nie otworzą.

- Jestem pewna, że ktoś tam był - powiedziała wciąż przerażona Claudia.

- Proszę cię, wróć do łóżka, zanim obudzisz cały dom. Dobranoc. -

Ciotka wyszła z pokoju niemalże trzaskając drzwiami.

Claudia przez chwilę stała drżąc ze zdenerwowania, w końcu jednak wróciła do łóżka. Tym razem szybko zasnęła i obudziła się dopiero następnego ranka. Słońce wpadało przez okno jej pokoju i nawet widok stajni wydawał się czarujący. Szybko uwinęła się z poranną toaletą i była już gotowa, by zejść na śniadanie, kiedy usłyszała pukanie.

Otworzyła drzwi i ujrzała ładną ciemnowłosą dziewczynę stojącą z uśmiechem naprzeciwko niej.

- Pewnie jesteś moją kuzynką, Jenny - powiedziała Claudia.

- Nie mylisz się - odparła Jenny.

Miała na sobie różową bawełnianą sukienkę, której kołnierz i rękawy pokrywał delikatny wzorek. Kruczoczarne włosy upięte w wymyślną fryzurę wspaniale podkreślały urodę Jenny. Cała twarz pokryta była piegami, lecz na pierwszy plan wybijały się szare, śmiejące się oczy.

- Wejdz - zaprosiła ją Claudia. - Cieszę się, że zaglądnęłaś do mnie. Nie mogłam się doczekać spotkania z tobą.

- A ja nie mogłam się doczekać twojego przyjazdu. Zastanawiałam się, jak wyglądasz. Muszę przyznać, że jesteś bardzo ładna - stwierdziła szczerze Jenny. Claudia zaśmiała się. - Ale tak naprawdę - ciągnęła Jenny - to najbardziej cieszył się dziadek. Biedny staruszek pewnie się bał, że umrze, zanim cię pozna.

- Czyżby było z nim aż tak źle?

- Niezupełnie. Od pewnego czasu ma kłopoty z chodzeniem. Matka poświęca mu każdą chwilę. On naprawdę wymaga stałej opieki. Czasami musi korzystać z wózka, choć zwykle do chodzenia po domu wystarcza mu laska. A na zewnątrz wychodzi tylko w lecie. Polubisz go. Dziadek bez przerwy powtarza, że Drusilla, twoja matka, była jego najukochańszą córką. Moja matka i ciotka Mavis nie mają nic przeciwko temu, ale ciotkę Rebekeę doprowadza to do szaleństwa. Pewnie już wiesz, na co ją stać.

- Spotkałam ją wczoraj w nocy. Była moim komitetem powitalnym - stwierdziła ironicznie Claudia. - Razem ze swoim mężem.

- Wyobrażam sobie - zaśmiała się Jenny. - Pewnie patrzył ci głęboko w oczy i trzymał za rękę. Robi tak z wszystkimi ładnymi dziewczynami. Sama nie wiem, kto jest gorszy - on, czy wujek Grant Mills, mąż ciotki Mavis.

- Jaki on jest?

- Zdecydowany i stanowczy. Ogląda się za kobietami, kiedy tylko żona tego nie widzi. Trzymają go w biurze tartaku, ale wcale w ten sposób nie zarabia. Podśluchałam, jak ciotka Rebeka i wujek Phipps kiedyś o tym rozmawiali.

- A co powiesz na temat ciotki Mavis?

- To dziwna osoba. Ciężko coś o niej powiedzieć. - Ton głosu Jenny wyraźnie się zmienił. - Prędzej czy później ją spotkasz. Na mnie sprawia wrażenie ducha.

- Czyżby była chora?

- Coś w tym guście. Sama zobaczysz, jaka jest. Chodźmy już lepiej na dół, bo Rebeka pomyśli, że spiskujemy. Zawsze przychodzą jej do głowy tego typu pomysły.

- Pewnie ciężko się z nią żyje.

- Jakoś dajemy sobie radę. Szkoda, że nie mieszkamy z matką w jakimś przytulnym, małym domku, tylko w tej twierdzy, którą dowodzi ciotka Rebeka. Ale tego nie da się zmienić póki, żyje dziadek.

Zeszły do jadalni. Ciotka Rebeka rozmawiała w przejściu z zażywnym, miło wyglądającym mężczyzną. Kiedy dziewczyny podeszły, mężczyzna odwrócił się do nich i uśmiechnął szeroko. Gdyby nie podwójny podbródek i zarozumiałość w oczach byłby całkiem przystojny.

- O, więc tak wygląda nasza młoda dama - przywitał się uprzejmie. - Witamy, Claudio. Jestem twoim wujkiem. Nazywam się Grant Mills. - Pochylił się nad nią i pocałował w usta.

- Cieszę się, że cię poznałam, wuju - odparła lekko oszołomiona jego śmiałością.

- Wygląda kropka w kropkę jak jej matka, nieprawdaż? - zauważył odwracając się do Rebeki.

- Jest pewne podobieństwo - stwierdziła Rebeka zdenerwowana jego zachowaniem.

- Cóż, muszę iść do biura. Wzywają mnie interesy. Porozmawiamy sobie jeszcze, moja droga - pożegnał się.

- Muszę cię przed nim ostrzec - powiedziała Rebeka, kiedy Mills znalazł się już poza zasięgiem jej głosu. - To skończony idiota. Ten pocałunek był ohydny.

- Wcale tego tak nie odebrałam.

- A powinnaś - ostrzegła ciotka. - Bo dojdzie do tego, że będzie sobie pozwalał na więcej, niż mu wypada jako twojemu wujowi. Chodź, poznasz Penelopę.

Ciotka Penelopa siedziała przy stole. Była całkiem atrakcyjna i nie wyglądała na swoje lata. W okresie swej młodości miała pewnie podobny kolor

cery i włosów jak obecnie Jenny, lecz teraz jakoś wyblakła, jej włosy pokryły się siwizną. Uśmiechnęła się i podała Claudii rękę na powitanie.

- Muszę cię pocałować, kochanie - powiedziała. - Lecz w policzek, a nie w usta jak wujek Grant. Ten człowiek zachowuje się jak gbur! - I pocałowała Claudię. - Widzę, że zdążyłaś się już zaprzyjaźnić z Jenny. Świetnie.

- A gdzie jest ciotka Mavis i dziadek? - spytała Claudia siadając do stołu.

- Twój dziadek i Mavis jedzą śniadanie w swoich pokojach. Nie bój się, dziadek życzy sobie spotkać się z tobą najszybciej jak to możliwe - powiedziała zimno Rebeka i wyszła z jadalni.

Kiedy zostały same, ciotka Penelopa uśmiechnęła się do Claudii.

- Nie spodziewaj się, że Rebeka będzie dla ciebie miła. Jest jak głaz.

Rozumiem, że denerwujesz się tym spotkaniem, ale nie masz się co martwić, dziadek będzie dla ciebie bardzo miły.

- Łatwo się denerwuje i miewa różne humory, lecz potrafi być całkiem zabawny, kiedy kogoś lubi - dorzuciła Jenny.

- Wniesiesz do tego domu powiew młodości - powiedziała starsza kobieta. - Jenny czuje się tu taka samotna. Co nie znaczy, że nie ma mnóstwa adoratorów.

- Mamo! - Jenny oblała się rumieńcem.

- Czyżbym kłamała? Pewien młody człowiek, którym Jenny jest bardzo zainteresowana, przebywa obecnie w Anglii, gdzie prowadzi interesy ojca. Nazywa się Peter Small, pisują do siebie z Jenny przynajmniej raz w tygodniu. Widzę, że moja córka nie może się doczekać jego powrotu. No a w miasteczku jest jeszcze młody prawnik, Bruce Cameron, który jest w niej śmiertelnie zakochany, lecz Jenny nie daje mu żadnej nadziei.

- Kocham Petera - zaprotestowała Jenny. - Jak mogłabym „dawać” komukolwiek nadzieję.

- Wydaje mi się, że powinnaś jeszcze poczekać, zanim zdecydujesz się wyjść za mąż - ostrzegła matka. - Poza Peterem prawie nikogo nie znasz.

- Chcę wyjść właśnie za niego. A poza tym Bruce i ja jesteśmy po prostu dobrymi przyjaciółmi. Wcale mnie nie kocha. A to, że tu często przychodzi, jeszcze o niczym nie świadczy. W takiej dziurze nie ma zbyt wielu młodych ludzi. - Uśmiechnęła się do Claudii. - Teraz mamy przynajmniej ciebie.

- Nie wiem jeszcze, czy w ogóle tu zostanę. Muszę porozmawiać o tym z dziadkiem - zaproponowała Claudia.

- Z pewnością przekona cię, żebyś została - stwierdziła ciotka. - Tak bardzo przypominasz swoją matkę, a ona była jego ulubienicą. W salonie wisi jej portret, po śniadaniu Jenny cię tam zaprowadzi.

- Dziękuję. Bardzo chciałabym go obejrzeć. Tak naprawdę, to nie znałam swojej matki. Zmarła, kiedy byłam bardzo mała.

Penelopa przestała nagle mieszać kawę, jej starzejąca się twarz przybrała dziwny wygląd.

- Tak - powiedziała cicho. - Pamiętam aż za dobrze.

- Gdzie wtedy byłaś? - spytała Claudia.

- Tutaj. To stało się niedługo po tym, jak zginął mój mąż. Przejechała go ciężarówka. Co za straszna śmierć. Sama byłam wtedy prawie dzieckiem, niewiele starszym niż teraz Jenny. Jenny miała dziesięć miesięcy, kiedy to się stało. Ledwo doszłam do siebie po śmierci Bena, kiedy twoja matka przybyła do tego domu wraz ze swym mężem. A potem przyszła kolej na nią. Wszyscy byliśmy wstrząśnięci. Jakże mogłoby być inaczej? Była taka młoda.

- Ale co się stało?

Starsza kobieta spojrzała na Claudię przerażona.

- Ojciec ci nigdy nie powiedział? Byłam pewna, że to zrobił. - Na twarzy ciotki malował się ból. - Miałas prawo wiedzieć.

- Zachowywał się bardzo tajemniczo, kiedy rozmawialiśmy na ten temat.
- Powinien był ci powiedzieć - powtórzyła ciotka przerażonym głosem.

Widać było, że jest bardzo zmieszana.

- Więc dlaczego ty nam nie powiesz? - spytała Jenny.

Matka spojrzała na nią karcąco.

- To nie jest właściwy moment. Poczekaj, aż Claudia porozmawia z dziadkiem.

- Zawsze tak się dzieje - Claudia wpatrywała się w ciotkę. - Każdy odsyła mnie do kogoś innego.

Ciotka wytarła usta serwetką.

- Wcale nie będziesz musiała długo czekać. Masz się widzieć z dziadkiem jeszcze dziś rano. Wybaczcie mi, dziewczęta. Muszę zajrzeć do niego i przygotować do rozmowy z Claudią.

Kiedy matka wyszła z jadalni, Jenny pochyliła się ku Claudii.

- Niedobrze. Oni wprost uwielbiają robić ze wszystkiego tajemnicę. A ten dom już sam w sobie jest wystarczająco tajemniczy. - Jenny pochyliła się jeszcze bardziej. - Powiem ci coś. Niektórzy ludzie mówią, że Brenthaven nawiedzają duchy.

- Naprawdę?

- Tak - skinęła głową Jenny. - Część służby twierdzi, że widzieli duchy. Ciotka Rebeka miała z tego powodu sporo kłopotów. Nikt nie chce się do nas najmować do pracy.

- Czy sądzisz, że rzeczywiście są tutaj duchy? - Claudii, po przerażających przeżyciach wczorajszej nocy, zależało na tym, by dowiedzieć się czegoś więcej.

- Z pewnością. Sama widziałam w nocy różne dziwne rzeczy. - Jenny miała bardzo poważną minę. - A w każdym razie coś widziałam. Ciotka Mavis

często snuje się nocą po domu i wygląda jak duch, lecz to jeszcze wszystkiego nie wyjaśnia.

- Czyżby była aż taka dziwna?

- Sama się przekonasz.

Claudia zastanawiała się, czy to nie ciotka Mavis odwiedziła ją wczoraj w nocy. Długo jeszcze nie wymaże z pamięci widoku tej przedziwnej ręki.

- Czy ciotka Mavis jest chuda?

- Wygląda jak widmo, jej twarz jest przeraźliwie blada.

Claudia wstała od stołu.

- Jeżeli masz czas, chciałabym zobaczyć portret mojej matki, zanim spotkam się z dziadkiem. Myślę, że doda mi to odwagi.

Opuściły jadalnię i poszły długim korytarzem do salonu znajdującego się z tyłu domu. Jenny zaprowadziła Claudię przed duży portret przedstawiający siedzącą na ławce kobietę. Kobieta była prześliczna. Claudia patrząc na nią czuła się trochę tak, jakby patrzyła w lustro.

Jenny obróciła się do swojej kuzynki i po chwili wahania oznajmiła:

- Jest coś, o czym chyba powinnaś wiedzieć. Wiesz, jaka bywa służba - powtarzają najbardziej niewiarygodne plotki. Wydaje się, że według nich duch, którego tu widują, jest duchem twojej matki. Według mnie widzieli po prostu ciotkę Mavis, błakającą się nocą po domu. To oczywiście nic nie znaczy - pośpieszyła z wyjaśnieniem Jenny. - Widzieli coś albo kogoś. Jak ci już mówiłam, pewnie chodziło o ciotkę Mavis.

- Ale dlaczego ona chodzi nocą po domu? Czy nie może spać?

- Nie - odparła Jenny. - Przez większość dnia zostaje w swoim pokoju, a potem wałęsa się, kiedy my śpimy.

- Czemu to robi?

- Z wielu powodów. Jednym z nich jest jej mąż. Spotkałaś już drogiego

wuja Granta.

Z hallu doszły do nich odgłosy kroków. Po chwili w salonie zjawiała się ciotka Rebeka spoglądając groźnie na dziewczęta.

- Szukam cię po całym domu! - zwróciła się do Claudii. - Dziadek chce cię zobaczyć.

Claudia podążyła pokornie za surową ciotką. Kiedy szły po schodach na piętro, Rebeka pouczała ją:

- Nie wolno ci go zmęczyć. Nie stawiaj mu za dużo pytań. Jeżeli zobaczysz, że opada z sił, przeproś go i daj mi znać. Przeszedł kilka lekkich ataków serca. Nie życzylibyśmy sobie, żeby to się powtórzyło.

- Może nie jest jeszcze na tyle zdrowy, żeby się ze mną zobaczyć? - zmartwiła się Claudia.

- Nalega na to.

Skreśliły, przeszły kolejnym korytarzem i zatrzymały się przed pierwszymi drzwiami po prawej stronie. Rebeka spojrzała na Claudię ostrzegawczo.

- Pamiętaj o tym, co ci powiedziałam.

Kiedy nadszedł wreszcie moment spotkania z dziadkiem, Claudia poczuła, że jest bardzo spięta. Rebeka otworzyła drzwi. Weszły do środka.

W pokoju pachniało mocnym tytoniem. W fotelu pod oknem siedział jej dziadek, Clifford Brent. W młodości musiał być postawnym mężczyzną o szerokich ramionach. Teraz wyglądał jak szkielet. Oczy osadzone miał głęboko pod grubymi białymi brwiami, siwe włosy były mocno przerzedzone.

Spojrzał na nią znad okularów i powiedział:

- Podejdź bliżej, moja mała.

- Dzień dobry dziadku - odparła klękając z uśmiechem obok jego fotela.

Przyjrzał się jej z miłością w oczach.

- Kiedy widziałem cię po raz ostatni nie ważyłaś więcej niż pięć kilo.

Byłaś malutkim dzieckiem, a teraz jesteś już kobietą.

Pochyliła się i pocałowała go w szorstki policzek.

- Cieszę się z naszego spotkania, dziadku.

- Moje dziecko, jestem już starym wrakiem i nie odnosiłem się do ciebie tak, jak powinienem. Ale to się teraz zmieni.

Wyglądało, jakby dopiero teraz zorientował się, że Rebeka jest wciąż w pokoju. Rzucił jej pełne gniewu spojrzenie.

- Chciałbym porozmawiać z Claudią w cztery oczy - powiedział. - Sądziłem, że znasz moje zdanie na ten temat.

Twarz Rebeki nie wyrażała żadnych uczuć.

- Chciałam się tylko upewnić, czy wszystko jest w porządku. Wezwij mnie, gdybyś czegoś potrzebował - powiedziała Rebeka swym doskonale kontrolowanym głosem i wyszła.

Stary człowiek potrząsnął z niechęcią głową, odprowadzając ją zde gustowanym wzrokiem.

- Ona nie powinna się była urodzić kobietą. Bardziej odpowiadałoby jej stanowisko naczelnego dowódcy armii. Nienawidzi po prostu bycia zwykłą kobietą, zachowuje się więc jak skończona jędrza!

- Ona się bardzo o ciebie troszczy - stwierdziła Claudia.

Mężczyzna zachnął się.

- Po prostu lubi mną rządzić tak jak wszystkimi innymi! Nastaly straszne czasy, od kiedy przejęła władzę w tym domu!

- Nie wolno ci się tak denerwować!

Opadł na fotel próbując zapanować nad drżeniem rąk.

- Masz rację kochanie. Powinienem się przede wszystkim z tobą przywitać. Dlaczego nie spróbowałaś skontaktować się ze mną wcześniej?

Spojrzała na niego z konsternacją.

- Myślałam, że znasz powody.

- Twój ojciec ci odradzał? Nie dziwi mnie to. Podobno długo chorował, zanim umarł.

- Tak, wiele wycierpiał - stwierdziła ze smutkiem. - Próbował być dla mnie jednocześnie ojcem i matką.

- Przecież nie musiał tego robić - oburzył się Brent. - Wszak masz tu kilka ciotek, które chętnie by się tobą zajęły.

- Miał złe wspomnienia o tym domu i wydarzeniach, które się tutaj rozegrały - zauważyła.

- Nie powinien był rozdrapywać starych ran.

- Według mnie śmierć matki złamała mu serce i przyczyniła się do utraty zdrowia. Ten dom kojarzył mu się z nieszczęściem.

Oczy dziadka wyrażały emocje, jakich doznawał. Skinął powoli głową.

- Kiedy był już ciężko chory, błagałam go, aby pozwolił mi do ciebie napisać i poprosić o pomoc - ciągnęła.

- A on zabronił ci tego?

- Tak. Wolał poszukać gorszej opieki lekarskiej, niż zwrócić się do ciebie - powiedziała spokojnie Claudia.

- Jego nienawiść nie wygasła z upływem lat - zmarszczył brwi dziadek.

- Nie. Ostrzegał mnie wielokrotnie przed przyjazdem tutaj.

Brent spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Powiedziałaś: „ostrzegał”. A czegoż to tak się obawiał?

- Tego nie wiem. Ale twierdził, że w tym domu czyha na mnie niebezpieczeństwo. Mówił, że moje życie nie jest tu bezpieczne i że jeśli

przyjadę do Brenthaven, prawdopodobnie umrę tak jak moja matka.

- Powiedział ci to wszystko? - z niepokojem zapytał dziadek.

- Tak. Ale kiedy prosiłam go, aby wyjaśnił mi, na czym miałyby polegać to niebezpieczeństwo, zmieniał temat. Tak więc zupełnie nie wiedziałam, czy mam tu przyjeżdżać czy nie. Ale ostatecznie zdecydowałam, że powinnam cię wreszcie poznać. Później zdecyduję, czy wrócić do Bostonu na stałe.

- Jesteś tak podobna do matki - powiedział z czułością. - Moja biedna Drusilla! Musisz z nami zostać!

- Sama nie wiem - odparła z wahaniem. - Zanim się zdecyduję, muszę poznać prawdę o śmierci mojej matki i dowiedzieć się, dlaczego ojciec myślał, że ten dom nawiedzany jest przez duchy.

- Tak o nim mówią? - Brent był wstrząśnięty.

- Tak. Powiedz mi, jak umarła moja matka?

Zastanawiał się przez chwilę po czym stwierdził:

- No dobrze, opowiem ci o tym.

Rozdział 4

Claudia czekała z niecierpliwością, aż jej dziadek zbierze myśli. Po chwili odezwał się:

- Kiedy twój ojciec i matka przyjechali tu razem z tobą odwiedzić nas, wierzyłem mocno, że uda mi się ich namówić, aby pozostali na zawsze w Newbury. Ale to nie było takie proste. Najpierw rozmawiałem z twoim ojcem i zapytałem go, czy chciałby pracować w naszej rodzinnej firmie. Nie za bardzo spodobał mu się ten pomysł, powiedział, że woli mieszkać w Bostonie. - Dziadek przerwał na chwilę. - Pokazałem mu korzyści, jakie mogłaby odnieść jego rodzina z pobytu tutaj. Ale to go nie interesowało. Nie sędzę, abyś mogła pamiętać, ale twoja matka była doskonałą pianistką.

Skinęła głową.

- Ojciec powiedział mi o tym. Posyłał mnie na lekcje gry, które skończyły się, gdy zachorował i nie mógł sobie dłużej pozwolić na ich opłacanie.

- Czy lubiłaś je?

- Bardzo. Mój nauczyciel powiedział, że dobrze się zapowiadam.

- W takim razie musimy ci je na nowo zapewnić. Dopilnuję, aby sprowadzono fortepian i umieszczono go w osobnym pokoju.

- Ale na pewno w tym domu jest jakiś pokój muzyczny. Gdzie grywała moja mama?

- Owszem, jest taki pokój i wciąż stoi w nim jej fortepian. Nigdy tam jednak nie wchodzimy. Wolę ci kupić nowy instrument.

Claudii wydało się to nieco dziwne, nie chciała jednak teraz dyskutować na ten temat. Woląa usłyszeć dalszy ciąg historii o śmierci swojej matki.

- Proszę, mów dalej.

- Potem przedstawiłem swoją propozycję Drusilli. Ucieszyła się, ale

wątpiła, czy uda jej się przekonać twego ojca. Obiecała jednak z nim porozmawiać. - Przerwał na chwilę. - Parę dni później przysłała do mnie cała zapłakana. Wyznała mi, że stosunki między nią i mężem od pewnego czasu nie były najlepsze, a ta rozmowa spowodowała następny kryzys. Twój ojciec nie chciał tutaj pozostać.

Claudia zdumiała się słysząc słowa dziadka.

- Nigdy nie wspominał, że dochodziło między nimi do jakichś nieporozumień.

- Na pewno nie chciał o tym rozmawiać. Drusilla była bardzo nieszczęśliwa. Próbowала go przekonać, aby spojrział na pewne sprawy z jej punktu widzenia. Codziennie chodziła do pokoju muzycznego i ćwiczyła grę na fortepianie. Często wieczorami grała dla całej rodziny. Miała wielki talent. Pewnej nocy, kiedy siedziałem w swoim gabinecie na dole, usłyszałem, że Drusilla gra. Byłem zaskoczony, gdyż nigdy nie grywała o tak późnej porze. Zdumiało mnie również, że muzyka jest taka smutna, tyle w niej melancholii. Tak się tym przejąłem, że postanowiłem z nią porozmawiać.

- I poszedłeś na górę?

- Zacząłem iść po schodach - stwierdził smutno dziadek. - Lecz nie zdążyłem na czas. - Spojrział na nią. - Kiedy byłem w połowie drogi usłyszałem brzęk tłuczonego szkła, krzyk, a potem zapadła cisza. Twoja matka rzuciła się z balkonu. Wyszedłem na zewnątrz i znalazłem jej ciało. - Stary człowiek wyglądał na bardzo przygnębionego. Widać było, że jeszcze raz przeżywa dawną tragedię. - Nie żyła. Zbiegli się pozostali mieszkańcy domu, lecz nic się nie dało zrobić.

Na twarzy Claudii malowało się przerażenie.

- A więc moja matka popełniła samobójstwo! Stąd ta cała tajemnica! To dlatego nikt nie chciał mi nic powiedzieć. Ojciec mówił mi o tym bardzo

enigmatycznie.

- Postanowiliśmy utrzymać wszystko w tajemnicy możliwie jak najdłużej. Wyprawiliśmy skromny pogrzeb. Uczestniczyli w nim tylko członkowie rodziny i najbliżsi przyjaciele. Została pochowana tutaj, na naszym rodzinnym cmentarzu.

- A co z moim ojcem? - spytała pogrążona w bólu Claudia.

- Zbyt późno zrozumiał, że jego upór złamał jej serce. Zapiekł się w swojej dumie i prawie natychmiast potem odszedł stąd razem z tobą. Ta tragedia bardzo go zmieniła.

- Może masz rację. Nigdy już nie chciał tu powrócić. Teraz rozumiem dlaczego. Ale czemu ostrzegął mnie przed przyjazdem tutaj?

Dziadek wyglądał na zakłopotanego.

- Naprawdę?

- Tak. Traktował tę sprawę bardzo poważnie. Mówił, że w tym domu grozi mi wielkie niebezpieczeństwo.

- Chyba wiem, o co mu chodziło - stwierdził. - Wiedział, że kiedy do nas trafisz, usłyszysz historię o samobójstwie matki i jego udziale w tej tragedii. Wtedy mogłabyś zmienić zdanie na jego temat. Robił więc wszystko, by odstraszyć cię od tego miejsca.

Spojrzała na niego zmieszana.

- Nadal kocham mojego ojca. Bez względu na to co się stało. Przez tyle lat żyliśmy razem. Miałam tylko jego.

- Rozumiem cię - powiedział cicho dziadek. - I nie będę próbował nastawić cię przeciwko niemu. Wielka szkoda, że twoja matka nie może być teraz z nami. Ale niektórych rzeczy nie da się zmienić i musimy się z tym pogodzić.

- Pewnie dlatego zaczęły się plotki. Ludzie, którzy mieszkają w okolicy,

wiedzieli, że matka popełniła samobójstwo. Czy sądzisz, że ten dom jest nawiedzony? - spytała niespodziewanie.

Wyprostował się nagle.

- Nie. Nie będę słuchał podobnych bredni.

- Ale Jenny mi powiedziała, że ludzie o tym mówią.

- Jenny jest jeszcze młoda i nieodpowiedzialna. Zmieni zdanie, kiedy dożyje mego wieku. Jedynymi duchami, jakie znam, są smutne wspomnienia.

- Mój ojciec nie mylił się przynajmniej co do jednej rzeczy. Ten dom ma tragiczną historię.

- O tak - zgodził się. - Zresztą, nie tylko z powodu twojej matki. Ben, mąż ciotki Penelopy, zginął tuż przed samobójstwem Drusilli. Smutna sprawa. Taki młody, wspaniały człowiek. Ale za dużo pił. Pewnej nocy leżał pijany na drodze. Przejechała go ciężarówka. To był pierwszy cios, jaki na nas spadł.

- Czy ciotka Penelopa cały czas mieszkała tutaj?

- Tak - westchnął staruszek. - Jenny wychowała się w tym domu.

- A ciotka Mavis nigdy nie miała dzieci. Jeszcze jej nie spotkałam.

Wydawało się, że na dźwięk tego imienia dziadek opadł na fotel i skrzywił się.

- To kolejna smutna sprawa, jaka nas spotkała. - stwierdził. - Ciotka jest słabego zdrowia.

- Czy odwiedza ją chociaż jakiś lekarz?

- Tak, wpada tu od czasu do czasu, lecz jego wizyty nie na wiele się zdają.

- Dlaczego więc ciotka nie spróbuje skonsultować się ze specjalistą, chociażby z Bostonu?

- Bo nie chce - stwierdził ze smutkiem dziadek. - Nie wydaje mi się, żeby ona sama chciała wyzdrowieć. A jej mąż, Grant, zupełnie jej w tym nie

pomaga. Pewnie go już poznałaś. Bardzo słaby człowiek. - Dziadek skrzywił wargi. - Jakoś nie miałem szczęścia do zięciów. Najbardziej z nich wszystkich lubiłem twojego ojca, dlatego to, co się stało, było dla mnie tym tragiczniejsze.

- Zamknął oczy i westchnął.

- Zmęczyłeś się. Zasiedziałam się u ciebie.

Dziadek z trudem podniósł rękę.

- Nie, nic mi nie będzie.

- Jeszcze będziemy mieli okazję porozmawiać - zapewniła go. Pochyliła się nad nim i pocałowała w czoło. Poczula, że jest mokre od potu. Chciała coś powiedzieć, lecz zobaczyła, że zapadł w sen. Wyszła po cichu z pokoju i zeszła na dół, żeby znaleźć ciotkę Rebeke.

Rebeka stała w kuchni wydając polecenia kucharzowi.

- No i...? - spytała widząc Claudię.

- Był już chyba najwyższy czas skończyć wizytę u dziadka. Nie czuje się najlepiej.

- Co się stało? - chciała wiedzieć Rebeka.

- Zamknął oczy, chyba zasnął.

- Ostrzegałam cię, żebyś nie siedziała u niego zbyt długo - powiedziała ze złością ciotka. - Sama widzisz, że mu to zaszkodziło.

Minęła Claudię i pobiegła na drugie piętro.

Claudię ogarnęła przemożna chęć ucieczki z tego starego domu. Wyszła na zewnątrz. Świeże powietrze i ciepłe promienie słońca sprawiły, że poczuła się nieco lepiej.

Miała za sobą trudny ranek. Przecięła trawnik i znalazła się na ścieżce biegnącej wzdłuż klifu. Mogła z niej dostrzec inne domostwa porzucane po okolicy. Zeszła na plażę. Trwał właśnie odpływ, miała więc sporo miejsca do spaceru. W pewnym momencie dostrzegła młodego mężczyznę ubranego w

sportową kurtkę. Pod pachą niósł strzelbę. Spojrzała na niego przestraszona, po chwili jednak zobaczyła uśmiech na jego przystojnej twarzy. Miał około dwudziestu pięciu lat, surowe, regularne rysy i opaloną cerę. Zatrzymał się przed nią i powiedział:

- Nie wiedziałem, że Jenny ma siostrę.

- Nie jestem jej siostrą - skorygowała go.

- Prawdę mówiąc jest pani od niej o wiele ładniejsza - uśmiechnął się. -

Pozwoli pani, że się przedstawię. Nazywam się Bruce Cameron i jestem pani sąsiadem,

- Bruce Cameron! - krzyknęła.

Uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Dlaczego moje nazwisko tak panią zaskoczyło?

Claudia zaczerwieniła się.

- Jenny opowiadała mi o panu. O ile wiem, chętnie odwiedza pan Brenthaven.

- Bywam tam dosyć często - odparł kładąc strzelbę na piasku - ale jak na razie bez efektów. Jenny jest w kimś po uszy zakochana. W ogóle nie zwraca na mnie uwagi.

- Przykro mi to słyszeć - zaśmiała się.

- Mnie też - powiedział z rozbawieniem. - Ale teraz proszę mi powiedzieć coś o sobie.

- Co chciałby pan o mnie wiedzieć?

- Poznała pani już moje nazwisko, historię mego niezbyt fortunnego romansu, a ja wciąż nie znam nawet pani imienia. Czy chce pani, abym przez całe życie wspominał ją jako tajemniczą damę?

- Nie. Jestem kuzynką Jenny, nazywam się Claudia Marr.

- Z Bostonu - powiedział patrząc na nią uważnie. - Teraz sobie przypominam. Jenny wspominała o pani przyjeździe. Jest pani bardzo miła - wypalił bez zastanowienia.

- Skąd pan to może wiedzieć? - drażniła się z nim. - Dopiero przed chwilą się poznaliśmy.

- W tych kwestiach instynkt mnie nie zawodzi.

Wskazała na strzelbę.

- Do czego pan jej używa?

- Lubię strzelać do mew.

- Po co morduje pan te biedne stworzenia?

- Nie powiedziałem, że je zabijam. Mówiłem tylko, że do nich strzelam.

To wielka różnica.

- Większość mężczyzn lubi zabijać.

- Wiem o tym - uśmiechnął się Bruce. - Czy ma pani coś przeciwko temu, abym okazał się wyjątkiem?

- Nie, uważam, że jest to godne szacunku. Myślę, że namiętność do polowania ma coś wspólnego z wojnami i strzelaniem do siebie nawzajem.

Spojrzał na nią z iskierką rozbawienia w oczach.

- Jest pani poważną myślicielką. Zupełnie odwrotnie niż Jenny, niczego jej nie ujmując.

- Trudno mi powiedzieć. Dopiero niedawno spotkałyśmy się po raz pierwszy. To urocza dziewczyna.

- Nie będę się z panią spierał w tej kwestii. Proszę mi lepiej powiedzieć, jak się pani podoba w Brenthaven.

Wzruszyła lekko ramionami.

- Prawdę mówiąc to miejsce nieco mnie przeraża.

- Nie dziwię się.

- Może nie powinnam tak mówić, ale według mnie ten dom jest strasznie posepny. Od momentu mojego przyjazdu wydarzyło się już parę rzeczy, których nie rozumiem.

- Co masz na myśli? - spytał z zainteresowaniem, przechodząc z nią na „ty”.

Claudia zawahała się. Czy mogła mu zaufać?

- Wczoraj w nocy słyszałem kroki na korytarzu. Potem ktoś otworzył drzwi do mojej sypialni. Krzyknęłam i ta osoba uciekła - powiedziała wiedzona impulsem.

Przystojna twarz Bruce'a Camerona spochmurniała.

- Czyżby ktoś bardzo nie życzył sobie twojej obecności w tym domu?

- Dokładnie tak samo to odebrałam. - Spojrzała w górę na wielką bryłę starego domu, wznoszącego się na klifie ponad ich głowami. - Ojciec przestrzegał mnie przed przyjazdem tutaj. Zaczynam dochodzić do wniosku, że mógł mieć rację.

- Dlaczego cię ostrzegał?

- Nie wiem.

- Sama jesteś tajemniczą kobietą - stwierdził uśmiechając się nieznacznie.

- Czy będziesz miała coś przeciwko temu, żebym cię jeszcze kiedyś odwiedził?

- Przecież przychodzisz do Jenny - spojrzała na niego znacząco.

- Nic nie szkodzi. Jenny nie będzie przeszkadzało, jeżeli przeniosę swoje zainteresowanie na ciebie. A śmiem twierdzić, że przyjmie to z ulgą.

- Mam nadzieję, że rzeczywiście będziesz odwiedzał ten dom - powiedziała starając się go lekko zachęcić.

Bruce naprawdę jej się podobał.

- Świetnie. Możesz na mnie liczyć - obiecał wkładając strzelbę pod ramię. - Odprowadzę cię.

- Nie musisz - zaprotestowała.

- Zrobię to z przyjemnością. Czy obejrzałaś już posiadłość? Wiem, że w stajniach trzymają doskonałe wierzchowce.

- Mój pokój wychodzi na stajnie.

- Za stajniami znajdziesz jeszcze parę interesujących miejsc. Jest tam farma, stary cmentarz rodzinny i przede wszystkim zabytkowy młyn.

- Jak się tam idzie?

- To niedaleko od domu - powiedział. - Z tyłu stajni. Płynie tam strumień, nad którym stoi napędzany przez wodę młyn. Kiedyś mielono tu zboże, ale teraz już się z niego nie korzysta. Do każdego z wymienionych przeze mnie miejsc można z łatwością dojść piechotą. A któregoś dnia musicie z Jenny przyjść zobaczyć mój dom. Po moim ojcu, który był kapitanem, została mi kolekcja modeli najsłynniejszych w jego czasach statków.

- Chętnie je obejrzę - przyjęła z uśmiechem zaproszenie.

Gdy byli jakieś sto metrów od domu, Bruce zatrzymał się.

- Muszę się już pożegnać - powiedział. - Ale z pewnością wkrótce się pojawię.

- Dobrze - odparła. Ich oczy spotkały, jakby wiedzione jakąś magnetyczną siłą. Czują, że zostaną dobrymi przyjaciółmi i będą się razem dobrze bawić.

Weszła do domu. Jenny stała w hallu wyglądając przez okno.

- Widziałam, jak szłaś z Bruce'em - powiedziała z figlarnym uśmiechem.

Claudia oblała się rumieńcem.

- Spotkaliśmy się na plaży. Odprowadził mnie do domu.

- Widziałam. Lubisz go?

- Wydaje się interesujący.

- Jest taki - zgodziła się z nią Jenny. - Ale nie dla mnie. Ja myślę

poważnie o Peterze. Rozmawiałaś z dziadkiem?

- Tak, dzisiaj rano. To trochę dziwny człowiek - spoważniała nagle Claudia. - Gdzie jest pokój muzyczny?

- Na drugim piętrze. Dlaczego pytasz?

- Dziadek wspominał o nim, gdy mówiliśmy o mojej matce. Próbowałam go sobie wyobrazić, ale nie udało mi się.

- Zajrzałam tam kiedyś - powiedziała ostrożnie Jenny. - Według mnie to zupełnie zwyczajny pokój.

- Moja matka często z niego korzystała. Była uzdolnioną pianistką.

- Dziadek powiedział mi o tym przed twoim przyjazdem. Zastanawiał się, czy jesteś muzykalna.

- Gram trochę.

Jenny uśmiechnęła się.

- Ja gram okropnie. Zrezygnowałam z lekcji wieki temu i od miesiąca nie usiadłam do fortepianu.

- Czy możesz mi wyświadczyć przysługę? Zaprowadź mnie do tego pokoju.

- Teraz?

- Tak. Czy masz coś przeciwko temu?

Jenny potrząsnęła głową.

- Nie, nie mam nic pilnego do zrobienia w tym momencie.

Wspięły się po schodach i ruszyły mrocznym korytarzem z mnóstwem zamkniętych drzwi po obu stronach. Jenny zatrzymała się przed jednymi z nich.

- To tutaj - powiedziała.

Claudia wpatrywała się w zamknięte drzwi.

- Czy możemy wejść?

- Nie.
- Dlaczego?
- Tych drzwi nigdy się nie otwiera. Nazywamy to miejsce pokojem bez klucza.

Rozdział 5

Claudię zaskoczyły słowa Jenny.

- Pokój bez klucza - powtórzyła.
- Wiesz, jak to jest w tym starym domu prowadzonym przez Rebekę. - Na twarzy Jenny malował się niesmak. - Wydają jakieś zakazy nigdy nie podając powodów. Typowa sprawa.
- Od jak dawna jest zamknięty? - spytała Claudia wpatrując się w drzwi.
- Od wieków. Wydaje mi się, że to dziadek o tym zdecydował. W środku stoi fortepian - Jenny zniżyła głos. - A na nim mnóstwo pożółkłych nut. Kurz pokrywa cały pokój, a w rogach i na ścianach jest pełno pajęczyn. Okna są brudne. Mówię ci, wygląda jak pokój w nawiedzonym domu.
- Może to jest nawiedzany dom - Claudia spojrzała na nią znacząco.
- I ty tak sądzisz? - Jenny wydawała się zaszokowana.
- Może. Jak ci się udało tam wejść?
- Dziadek czegoś stamtąd potrzebował. Słyszałam, jak rozmawiał o tym z Rebeką. A potem ona otwierała ten pokój i weszła do środka po to „coś”. Kiedy była w środku, przyszła Agnes, żeby omówić z nią jakieś zamówienie dla domu. Zeszła na dół i zostawiła uchylone drzwi. Gdy tylko zniknęła, zakradłam się do środka. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. To było takie dziwne, takie porażające. Niestety, ciotka wróciła wcześniej, niż myślałam. Zbeształa mnie przeraźliwie i zabroniła mi tu więcej wchodzić. Nigdy potem

nie miałam okazji, a gdybym nawet miała, to nie sądzę, żebym się odważyła.

- Może kiedyś znajdziemy klucz. Bardzo chciałabym się dostać do środka. Chodź - dodała po chwili. - Pójdziemy do mnie, tam będziemy mogli spokojniej porozmawiać.

Opuściły to skrzydło i poszły do pokoju Claudii, który mieścił się po przeciwnej stronie budynku. Weszły do środka. Claudia zamknęła drzwi.

- Mówiliśmy, że ten dom może być nawiedzany. - Claudia nabrała powietrza. - Myślę, że to prawda.

Opowiedziała kuzynce o przeżyciach ostatniej nocy. Jenny słuchała z zapartym tchem.

- Co o tym myślisz? - spytała na koniec Claudia.

- Przeraża mnie to - przyznała Jenny opadając na krzesło.

- Powiem ci coś jeszcze. Myślę, że wiem, dlaczego ten pokój jest zamknięty na klucz. Moja matka popełniła samobójstwo rzucając się z balkonu w tym pokoju. Zwykle grywała tam na fortepianie, a pewnej nocy...

- Co ją do tego skłoniło?

- Dziadek twierdzi, że nie była szczęśliwa w małżeństwie. Ale ja w to nie wierzę. Myślę, że nie mówi mi całej prawdy. Nie wiem, co mam z tym wszystkim zrobić. Wiem, że śmierć mojej matki była niespodziewana. A nikt, nawet mój ojciec, nie powiedział mi nic więcej. Lecz nie chce mi się wierzyć w wersję, jaką przedstawił mi dziadek. - Przerwała na moment. - Będę musiała poczekać i postarać się poznać prawdę. Możliwe, że rzeczywiście duch mojej matki nawiedza to miejsce.

- Tak twierdzi służba. Na dole bez przerwy o tym szeptaają. Mnie również przytrafiło się kilka dziwnych rzeczy.

- Jakich rzeczy? - spytała Claudia.

- Czasami w nocy budzę się ogarnięta uczuciem, że ktoś stoi przy moim

łóżku i wpatruje się we mnie - Jenny wyglądała na nie lada przestraszoną.

- Czy coś widziałaś?

- Tylko poruszający się w ciemności cień, lecz może to wyobraźnia płatała mi figle. Jednak tobie zdarzyła się podobna historia. A do tego słyszałam odgłos szurających kroków, takich samych jak mi opisałaś. Usiłowałam sobie wmówić, że chodziło o ciotkę Mavis, w końcu ona bez przerwy kręci się nocami po domu. Ale sama w to nie wierzę.

- Co właściwie dolega ciotce Mavis?

- Ona jest szalona - stwierdziła smutno Jenny. Wyglądała na zakłopotaną.

- Chyba trochę przesadziłam. Tak naprawdę, ona nie jest szalona. Ale bardzo często zachowuje się nieodpowiedzialnie. Ona... Ona bierze narkotyki - stwierdziła z determinacją. - Podśluchałam, jak moja matka i Rebeka o tym rozmawiały. Uzależniła się od opium. Teraz miesza je z alkoholem. Cierpi na reumatyzm i doktor przepisał jej właśnie opium. Po krótkim czasie okazało się, że nie może już żyć bez narkotyku.

- Czy to dlatego tak rzadko się pokazuje?

- Tak - skinęła głową Jenny. - Przesypia całe dni. A potem krąży nocą po domu. Sama już chyba nie pamiętam, kiedy widziałam ją w normalnym stanie. Dlatego starałam się przekonać cię, że właśnie ona jest tym duchem.

- Jak zdobywa opium? - dopytywała się Claudia.

- Nawet mnie o to nie pytaj - powiedziała z niesmakiem Jenny. Jej mąż ją zaopatruje. Przynosi je do domu. Zupełnie go nie obchodzi, jak bardzo uzależniona jest jego żona, jeśli mu tylko nie przeszkadza. Mogę cię zapewnić, że dziadek i reszta rodziny jest wściekła na wujka Granta. Lecz on się tym zupełnie nie przejmuje. Aż dziwię się, że dziadek wplątał cię w nasze sprawy.

- Pewnie chciał mnie zobaczyć przed śmiercią. A skoro już tu jestem, postaram się znaleźć odpowiedź na pytania, które nie dają mi spokoju.

- Pewnej nocy przechodziłam obok pokoju bez klucza - zaczęła Jenny. - I usłyszałam, jak ktoś gra na fortepianie.

- Jesteś pewna? - spytała z niedowierzaniem Claudia.

- Ależ tak. Nawet rozpoznałam melodię. To był walc z „Wesołej wdówki”, i ktokolwiek go grał, robił to bardzo dobrze. Spróbowałam otworzyć drzwi, ale były jak zwykle zamknięte.

- Powiedziałaś, że słyszałaś, jak ktoś grał na fortepianie. Czy to mogła być ciotka Mavis?

- Ona co prawda trochę gra, ale nie tak dobrze. Odniosłam wrażenie, że muzyka wychodzi spod palców ducha.

- Może melodię grał duch mojej matki.

Jenny otworzyła usta ze zdziwienia.

- Zaczynam się coraz bardziej bać - przyznała Jenny. Po chwili wstała z krzesła. - Nic nie poradzimy takim gadaniem. Lepiej zejść na dół. Rebeka dostanie szału, jeżeli zaczniesz podejrzewać, że spiskujemy za jej plecami.

Claudia odprowadziła ją do drzwi.

- Pomyślałam sobie, że może mogłybyśmy pójść razem na cmentarz, jeżeli nie miałabyś nic przeciwko temu. Chciałabym obejrzeć grób matki.

- Oczywiście.

- Dziękuję. Zobaczymy się później na dole.

Wieczorem, tego dnia stary Clifford Brent zszedł do salonu, by przed kolacją spotkać się z członkami rodziny. U jego boku kroczyła posepna ciotka Rebeka, która podtrzymywała go przez całą drogę. Widać było, że nie pochwała postępowania dziadka.

Stary człowiek z ulgą opadł na fotel. Rebeka pochyliła się nad nim.

- Przyniosę ci koc.

- Nie potrzebuję koca - zaprotestował. - Czuję się dobrze i byłbym ci

wdzięczny, gdybyś nie traktowała mnie jak dziecko. Może jestem stary, ale nie niedoświadczony.

Rebeka wyprostowała się i skwaszona odeszła. Penelopa zbliżyła się do ojca.

- Czy nie miałbyś ochoty, tato, napić się z nami przed kolacją odrobinę sherry?

- Z przyjemnością, jeżeli mamy tylko jakiś dobry rocznik.

- Najlepszy - zapewniła Penelopa z błyskiem w oku. - Z twojej własnej piwnicy.

- Pozwól mi obejrzeć etykietę - zażądał.

Przyjrzał jej się uważnie i skinął głową.

Grant Mills podszedł dyskretnie do Claudii. Kiedy trącił się z nią kieliszkiem, wyczuła w jego oddechu coś mocniejszego niż sherry.

- Wyglądasz dzisiaj przepięknie - skomplementował ją. - Do twarzy ci w różowym, a ten głęboki dekolt tylko dodaje ci uroku.

- Dziękuję - odparła sztywno, marząc, by wuj jak najszybciej zostawił ją w spokoju.

Okrągła twarz wuja napierała na nią coraz bardziej.

- Bardzo przypominasz swoją matkę.

- Już mi o tym mówiłeś.

- Naprawdę!?! - spytał Mills z pijackim uśmiechem. - Hmm, powiem to więc raz jeszcze i dodam coś, czego nie powinnaś nikomu powtarzać.

- Cóż takiego? - spojrzała na niego z pogardą.

- Kochałem twoją matkę i wiem, że bardzo jej się podobałem - powiedział stłumionym głosem. - Gdybyśmy się spotkali, zanim oboje wstąpiliśmy w związki małżeńskie, rzeczy mogłyby się potoczyć zupełnie inaczej. I co ty na to?

Claudia miała już powiedzieć, że nie wierzy w ani jedno jego słowo, kiedy dziadek postukał laską w podłogę, chcąc zwrócić na siebie uwagę rodziny. Rozmowy ucichły jak nożem uciął. Wszyscy skierowali spojrzenia na siwego, niegdyś tak potężnego, starego człowieka.

- Proponuję toast za nasz nowy nabytek, moją ukochaną wnuczkę Claudię.

- Zdrowie, zdrowie! - powiedział Phipps White uśmiechając się sztucznie.

Członkowie rodziny wznieśli w górę kieliszki. Dziadek rozglądał się niespokojnie po pokoju.

- Gdzie jest Mavis?

- Chciałbym w jej imieniu przeprosić - Mills postąpił krok naprzód. - Lecz moja żona czuje się lekko niedysponowana. Może dołączy do nas później.

- Niedysponowana? - w głosie dziadka brzmiał sarkazm.

- Nie czuje się dziś najlepiej - twarz Millsa stała się purpurowa.

- Rozumiemy - zrobił mu przytyk stary Brent. - Rozumiemy aż za dobrze.

- Czy nie sądzicie, że powinniśmy już zasiąść do kolacji? - zabrzmiał donośny głos Rebeki.

- Wspaniała propozycja! - zawtórował żonie Phipps White. - Umieram z głodu.

- Jakoś nie chce mi się wierzyć, żeby to praca wzbudziła w tobie aż taki apetyt - powiedział dziadek z niesmakiem.

Błada twarz Rebeki pociemniała od gniewu.

- Nie powinieneś się w ten sposób odnosić do Phippsa, który daje z siebie wszystko, żeby interes szedł dobrze.

- Mam pełną świadomość, jak on pracuje - stwierdził dziadek. - Chcę,

żeby Claudia siedziała po mojej prawej stronie, a Jenny po lewej. Jeżeli pozbawiono mnie już w domu wszelkich przyjemności, niech chociaż nacieszę się dwoma ślicznymi wnuczkami.

Claudia widziała, że inni czują się urażeni uwagą, jaką poświęcał jej dziadek. Cieszyła się, że zaprosił również Jenny, aby usiadła obok niego. W oczach rodziny nie mogło to jednak zrównoważyć nadzwyczajnych względów, które jej okazywał. W trakcie posiłku dziadek nachylił się ku niej i szepnął:

- Wybacz mi moje ranne złe samopoczucie. O tylu różnych rzeczach chciałem ci jeszcze opowiedzieć.

- Nie wolno ci się tym przejmować - powiedziała. - Będziemy mieć jeszcze wiele okazji do rozmowy.

- Lester przyjedzie tu za dzień lub dwa, wprowadzam pewne zmiany w swoim testamencie tak, byś miała prawo do równego udziału w spadku po mnie.

- To nie jest dla mnie ważne, dziadku.

- Ale dla mnie jest - nalegał.

- Dziękuję. Właściwie nie wiem, czy powinnam tu zostać. Mogą do mnie żywić urazę.

- Niech tylko spróbują ją okazać. Od tej chwili to również twój dom.

Nie spierała się z nim wiedząc, że kilka par uszu przysłuchiwało się uważnie ich rozmowie. Claudia wiedziała, że Rebeka i jej mąż rozpaczliwie boją się utraty kontroli na sprawami i interesami rodziny.

Po obiedzie wszyscy zebrali się w living roomie, aby wypić kieliszek brandy lub likieru.

Jenny podeszła do Claudii i odciągnęła ją na bok.

- Wymknijmy się stąd, nudzą mnie ich polityczne dyskusje - zaproponowała.

- Dobry pomysł. Sądysz, że zauważą nasze zniknięcie?

- Na pewno nie - zapewniła ją Jenny. - Będą tu siedzieć i gadać, aż do chwili, gdy dziadek położy się spać, reszta zrobi to samo chwilę później.

Słowa Jenny potwierdziły się w pełni. O dziesiątej wszyscy rozeszli się do swych pokoi.

Ciotka Rebeka weszła saloniku, w którym dziewczęta zabawiały się grą w karty i rzuciła im jedno ze swych aroganckich spojrzeń.

- No, najwyższy czas kłaść się spać - powiedziała.

- Czy mogłybyśmy jeszcze dokończyć tę grę? - poprosiła Jenny.

- Jeżeli potraficie zrobić to po ciemku - warknęła Rebeka. - Kazałam pokojówce pogasić wszystkie światła na parterze.

Jenny uśmiechnęła się kwaśno.

- Dziękuję, ciociu.

- Masz mnie słuchać albo twoja matka dowie się o twoim karygodnym zachowaniu.

Odwróciła się i wymaszerowała z pokoju. Claudia przygotowywała się właśnie do snu, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

- Kto tam? - spytała, ale nikt się nie odezwał. Podeszła do drzwi i powtórzyła: - Jest tam kto?

Ponownie odpowiedziała jej cisza.

Stała bezradnie, nie wiedząc, co ma zrobić. W tym momencie usłyszała ponowne pukanie, delikatne, lecz uporczywe. Poczła zimny dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa.

- Proszę, odezwij się. Czy to ty, Jenny?

Tym razem ktoś wymruczał niewyraźną odpowiedź. Claudia zdecydowała, że musi to być Jenny. Pewnie zamierzała o czymś z nią porozmawiać i nie chciała budzić hałasem pozostałych domowników. Otworzyła

drzwi.

Stała twarzą w twarz z groteskową karykaturą kobiety, która chwiejąc się lekko, patrzyła na nią na wpół obłąkanym wzrokiem. Była chuda jak szkielet, a jej piękna niegdyś twarz zszarzała i pokryła się zmarszczkami. Rozczochrane włosy opadały jej na ramiona. Miała na sobie coś w rodzaju brudnej brązowej sukienki. Wyciągnęła w kierunku Claudii podobną do szponów dłoń.

- Drusilla! - wyrzeźbiła karykatura. - Drusilla wróciła!

Claudię zaszokował opłakany stan, w jakim znajdowała się ta osoba. Zgadła, że musi to być ciotka Mavis. Zaczęła się cofać, gdyż ciotka chwiejnie ruszyła przed siebie.

- Nie jestem Drusillą! Jestem Claudia, córka Drusilli!

- Nigdy w to nie wierzyłam - ciotka utkwiała w niej oczy. - Nigdy w to nie wierzyłam.

Obrzydliwa ręką zakończona długimi paznokciami usiłowała pogłaskać ją po twarzy.

- Wyglądasz tak ślicznie, tak ślicznie. Kiedy leżałaś na alejce, pierwsza do ciebie dobiegłam! - W oczach ciotki pojawiło się przerażenie.

Zaczęła szlochać.

Ciekawość zwyciężyła. Claudia zebrała się na odwagę i spytała:

- Co wiesz o śmierci mojej matki? Dlaczego nie wierzyłaś, że to było samobójstwo?

Mavis jęknęła i przytknęła usta brudną ręką.

- Kim jesteś? - szepnęła. - Nie jesteś Drusillą. Drusilla nie żyje!

- Wiem. Drusilla była moją matką. Co możesz mi o niej powiedzieć?

- Nic - brudne stworzenie o dzikich oczach wydawało się śmiertelnie przerażone. - Nic!

- Przecież wiesz, co stało się tamtej nocy - nalegała Claudia. - Czego się

boisz? Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

- Nie jesteś Drusillą! - Mavis wpatrywała się w nią.

Obróciła się i wybiegła z pokoju, znikając w ciemnościach korytarza.

- Ciociu Mavis! - zawołała za nią Claudia.

Ruszyła korytarzem za groteskową postacią. Nie wiedziała, w którą stronę pobiegła. Jenny miała rację. Uzależniona od narkotyków ciotka rzeczywiście przypominała ducha. Teraz zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Claudia stała przez chwilę na korytarzu, doszła w końcu do wniosku, że ciotka musiała uciec do starego skrzydła domu. Pomimo strachu, jaki ją ogarniał, zdecydowała się podążyć za zjawą.

Lecz pościg okazał się daremny. Zachowująca się jak duch ciotka musiała skorzystać z jakiegoś tajemniczego przejścia i ukryć się przed Claudią. Stała nagle i zdała sobie sprawę, że znajduje się o parę metrów od drzwi prowadzących do pokoju bez klucza.

Przeniknął ją zimny dreszcz. Z drugiej strony drzwi doszły do niej dźwięki walca z „Wesołej wdówki”, grane, tak jak powiedziała Jenny, palcami jakiegoś ducha.

Rozdział 6

Muzyka urwała się równie nagle, jak się zaczęła. Za drzwiami zapanowała absolutna cisza. Claudia nie ruszała się z miejsca. Sama nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Po chwili, zdobywając się na odwagę, podeszła do drzwi i chwyciła za klamkę. Pokój był zamknięty! Stała rozczarowana, oblana zimnym potem.

- Co ty tu robisz o tej porze?

Obróciła się na dźwięk głosu i ujrzała obrzmiałą od gniewu twarz Phippsa White'a. Stał w jasnym szlafroku z rękami na biodrach.

- Ciotka Mavis przyszła do mojego pokoju!

- To dlaczego nie wezwałaś pomocy? - zapytał poirytowany. - Wiesz przecież, że jest na wpół obłąkana i nieodpowiedzialna.

- Miałam taki zamiar. Nagle zaczęła mówić coś od rzeczy.

- To mnie akurat nie dziwi - stwierdził z niechęcią White.

- Wybiegła z mojego pokoju i rozplynęła się w ciemnościach. Przyszłam tu za nią.

- Dlaczego? - spytał kwaśno. - Jej zniknięcie powinno cię chyba satysfakcjonować?

- Martwiłam się, że może sobie zrobić krzywdę.

- Ona wałęsa się po tych ciemnych korytarzach od nie wiadomo ilu lat.

Nie ma potrzeby się o nią martwić. A nie powinnaś oczekiwać, że znajdziesz ją za tymi drzwiami. Choć jesteś tu od niedawna, powinnaś wiedzieć, że tych drzwi nigdy się nie otwiera.

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Ale dziś musiały być otwarte.

- A to dlaczego? - na jego bladożółtej twarzy pojawiło się zdumienie.

- Ponieważ przed chwilą słyszałam, jak ktoś tam grał na fortepianie - wycedziła.

- Żartujesz sobie!

- Ależ nie, słyszałam wyraźnie.

Na twarzy Phippsa pojawił się strach.

- Jesteś przemęczona. Nie powinnaś tak późno błąkać się po domu.

Odprowadzę cię do pokoju.

- Ale jak wytłumaczysz fakt, że słyszałam muzykę dochodzącą z tego pokoju? Nie zamierzasz tego sprawdzić?

- Nie mam klucza - odparł szorstko. - A teraz wracaj do łóżka.

Nie miała wyboru, musiała pójść do swojego pokoju. Na pożegnanie mąż Rebeki ostrzegł Claudię:

- Nie otwieraj nikomu drzwi i nie wychodź z pokoju.

- Ale w tych drzwiach nie ma nawet porządnego zamka. Nie mogę ich zamknąć.

- W tym domu prawie w żadnym pokoju nie ma zamka. Jesteśmy rodziną i nie potrzebujemy takich zabezpieczeń. Dobranoc.

Następny poranek wstał ponury i deszczowy. W taki dzień Brenthaven stawało się jeszcze bardziej przygnębiające niż zwykle. Po śniadaniu Claudia przeszła do saloniku, w którym wisiał portret jej matki. Tam też zastała ją ciotka Penelopa. Stała obok Claudii i powiedziała:

- Drusilla była najbardziej uroczą osobą w naszej rodzinie. Masz szczęście, że odziedziczyłaś po niej urodę.

Claudia uśmiechnęła się do ciotki.

- Sama nie wiem, dlaczego przyszedłam do tego pokoju. Ten portret przyciąga mnie w jakiś dziwny sposób... Tak mało o niej wiedziałam - ciągnęła Claudia nie mogąc oderwać oczu od pięknej twarzy matki. - Ojciec nie miał ani

jednego jej zdjęcia. Zawsze wydawało mi się to dziwne.

Penelopa westchnęła.

- Sądzę, że twój ojciec był bardzo nieszczęśliwym człowiekiem. Ale nie można mieć mu tego za złe. Los obszedł się z nim okrutnie, zabierając młodą, piękną żonę.

- Czy łączyły cię z nimi jakieś bliższe więzi? - spytała z zainteresowaniem Claudia.

- Oczywiście - odpowiedziała jej z uśmiechem Penelopa.

- Czy moi rodzice kochali się?

- Byli małżeństwem.

- Nie o to mi chodzi. Chcę wiedzieć, czy łączyło ich trwałe uczucie. Czy ciągle się kochali, gdy przybyliśmy tutaj?

- Tak sądzę - odparła nieco zmieszana ciotka. - Dlaczego pytasz?

- Ponieważ dziadek powiedział mi, że mama popełniła samobójstwo.

Ponoć przyczyną było to, że znenawidziła mojego ojca.

Na twarzy Penelopy pojawił się wyraz bólu.

- Twój dziadek jest starym, schorowanym człowiekiem. Nie przyjmuj za dobrą monetę wszystkiego, co mówi.

- Jego słowa naprawdę mną wstrząsnęły. Jeżeli wiesz o czymś, co przede mną ukrył, opowiedz mi o tym, proszę.

Penelopa podeszła do okna i przez chwilę wpatrywała się w padający deszcz. Po chwili spojrzała na Claudię i powiedziała:

- Jesteś już z pewnością dostatecznie dorosła, aby wiedzieć, że skomplikowane uczucia łączące dwie istoty ludzkie nie zawsze dadzą się zamknąć w kilku prostych słowach.

- Próbujesz wykręcić się od odpowiedzi - stwierdziła Claudia podchodząc do ciotki.

- Próbuję ci tylko powiedzieć, że pomimo tego, iż dobrze znałam i kochałam oboje twoich rodziców, nie mogłam wiedzieć, co dzieje się w ich umysłach i sercach.

- A więc dziadek mówił prawdę. Matka zabiła się, ponieważ mój ojciec przestał ją kochać. A może było inaczej? - w głosie Claudii pojawiła się nuta goryczy.

- Moje biedne dziecko - westchnęła Penelopa. - Usiądź tu obok mnie.

Claudia niechętnie spełniła jej prośbę.

- Nie możecie mnie do końca życia zbywać kłamstwami - powiedziała.

- Oczywiście nie będziemy - odparła ciotka. - I mam nadzieję, że pewnego dnia odkryjesz całą prawdę. Ale może nie będzie to do końca możliwe. Według mnie twoja matka zabiła się, ponieważ była chora. Zbyt dużo czasu i wysiłku poświęcała muzyce i trosce o ciebie. Stawała się coraz bardziej melancholijna. Popełniła samobójstwo w okresie największego nasilenia depresji.

- Czy to znaczy, że za jej śmierć nie można obwiniać ojca?

- Tak. Wolałabym stwierdzenie, że nikt tu nie ponosi winy. Ale twój dziadek nie jest w stanie zaakceptować takiego punktu widzenia. Woli wierzyć, że można całą winę przypisać twemu ojcu. Nic więcej nie potrafię ci już na ten temat powiedzieć. Sądzę, że na twoją matkę spadło naraz zbyt wiele trudnych spraw.

Claudia przytaknęła gorliwie.

- Zapewne załamała ją trudność w podjęciu decyzji o tym, czy zostać tu, czy też pogodzić się ze zdaniem ojca.

- Między innymi. Rebeka była dla niej bardzo surowa i nieustępliwa, co na pewno dodatkowo ją denerwowało.

- Czułam, że to nie była wina ojca - stwierdziła Claudia.

- Nie myśl już więcej na ten temat - łagodnie powiedziała Penelopa. - I nie przejmuj się tym, co mówi dziadek.

- A co z tym zamkniętym pokojem? - Claudia wpatrywała się w starą kobietę. - Co z pokojem bez klucza?

- Z pokojem? - Na twarzy Penelopy pojawiło się zmieszanie.

- Dlaczego jest zamknięty i nie używany od dnia śmierci matki?

- To kaprys dziadka - wzruszyła ramionami ciotka.

- Czy dlatego, że duch mojej matki wraca do tego pokoju?

- Kto ci tak powiedział? - spytała ciotka z niepokojem.

- Służący o tym plotkują. Niektórzy wymówili służbę z tego powodu.

- Głupie, bezpodstawne plotki!

- Wczoraj w nocy zapuściłam się do starego skrzydła domu w pogoni za ciotką Mavis - powiedziała Claudia patrząc w oczy Penelopie. - Słyszałam, jak ktoś grał na fortepianie w pokoju bez klucza.

- Nie! - zaprotestowała stara kobieta. - Zdawało ci się. To bardzo niegodziwe ze strony Mavis, że tak cię przestraszyła. Wiesz, że jest niepoczytalna. Pozwoliłaś się jej wyprowadzić z równowagi.

- Rzeczywiście, Mavis bardzo mnie zdenerwowała - przyznała Claudia. - Ale grę na fortepianie słyszałam później.

- Mąż Rebeki powiedział mi, że znalazł cię na korytarzu. Podobno wyglądałaś jak lunatyczka. Czy kiedyś ci się już coś takiego przytrafiło?

- Nie.

- Nie powinnaś wmawiać sobie, że dzieją się tu jakieś niestworzone rzeczy. - Penelopa podniosła się. - Jesteś młoda i ładna. Ciesz się życiem. Powinnyście częściej wychodzić z Jenny.

- Staram się tylko odkryć prawdę - odrzekła Claudia patrząc ciotce prosto w oczy.

- Kiedyś ci się to uda - zapewniła ją Penelopa.
- Każdy tak mówi. Ale nikt mi naprawdę nie chce pomóc.
- Ja próbowałam.
- Dziękuję ci za to. Uważam ciebie i Jenny za najbliższe mi osoby w tym okropnym starym domu. Ale nawet ty mi nie wierzysz.

Penelopa uśmiechnęła się smutno.

- Mogę cię tylko prosić, abyś była dla mnie wyrozumiała. Jestem od ciebie starsza i mam już pewne ugruntowane poglądy. Nie wierzę w duchy. Pamiętaj, że zostałam wdową jeszcze przed twoim urodzeniem. Moje życie było ciężkie i samotne. Nauczyłam się, że czasami trzeba powstrzymać się od zadawania pytań.

Claudia została sama. Słuchała przez chwilę szumu deszczu, a potem zdecydowała, że dziadek jest już pewnie po śniadaniu i można go odwiedzić. Poszła na górę do jego pokoju. Drzwi zastała uchylone. Dziadek usłyszał jej kroki i zaprosił do środka. Weszła zamykając za sobą drzwi.

- Cieszę się, że przyszedłaś, moja mała. Nie lubię deszczu.

Claudia pocałowała go w policzek.

- Jak się dzisiaj czujesz?

- Nic mi nie dolega. Proszę usiądź tak, abym mógł cię widzieć.

Claudia usiadła naprzeciwko niego i spytała:

- Czy pozwolisz, że będę wścibska i zadam ci mnóstwo pytań?

- Na jaki temat? - spojrzał na nią uważnie.

- Na temat duchów.

Starszy pan wyraźnie się zdenerwował.

- Plotki służących! Głupie gadanie!

- To chyba jednak coś więcej - powiedziała poważnie.

- No dobrze, mówmy dalej.

- Co wiesz na temat pokoju bez klucza?

- Mam swoje powody, aby trzymać go zamkniętym. Powinnaś je zrozumieć. Twoja matka rzuciła się z balkonu tego pokoju. To dla mnie bardzo nieprzyjemne wspomnienia.

- Ta historia wydarzyła się wiele lat temu - zaprotestowała Claudia. - Czy nie byłoby rozsądniej zmienić wystrój i zacząć od nowa używać tego pokoju? Fortepian można by przenieść gdzie indziej.

- Nie zależało mi na tym - powiedział sztywno.

- Przez to, że trzymasz ten pokój stale zamknięty, dajesz podstawy do plotek na temat urzędujących w nim duchów. - Spojrzała na niego z powagą. - Ludzie słyszeli muzykę dochodzącą w nocy z tego pokoju, ktoś grał na fortepianie. Z łatwością uwierzyli, że to duch mojej mamy.

- Ten kto twierdzi, że słyszał muzykę, jest niespełna rozumu albo kłamie. Najważniejszą informację Claudia zachowała na koniec.

- Stałam pod drzwiami tego pokoju zeszłej nocy i słyszałam grę na fortepianie.

Dziadek spojrzał na nią zaskoczony.

- Co ty powiedziałaś?

- Słyszałam na własne uszy!

- Niemożliwe! To był z pewnością wiatr!

- Rebeka też mnie przed nim ostrzegła - stwierdziła chłodno Claudia. -

Ale tu chodziło o coś innego.

- A więc masz swojego ducha. Nie pytaj mnie. Sama wyjaśnij tę sprawę,

- Czy to wszystko, co masz do powiedzenia? - spytała ze smutkiem.

- Nie mogę rozwiązywać łamigłówek.

- Mam nadzieję, że jesteś wobec mnie uczciwy, dziadku - stwierdziła cicho.

- Uczciwy? - Wyglądał tak, jakby go ktoś uderzył.

Opadł z powrotem na fotel. Jego stare, pokryte plamami dłonie uderzały o laskę. Odwrócił się od niej i zaczął przyglądać się mokremu od deszczu krajobrazowi za oknem.

- Czasami, zwłaszcza przy takiej pogodzie, myślę o całym swoim długim życiu i błędach, jakie popełniłem. Kiedy mówisz o uczciwości, na myśl przychodzą mi ludzie, którzy jej ode mnie nie zaznali. Na przykład twój ojciec.

- To bardzo szlachetne z twojej strony, że potrafisz się do tego przyznać.

- Byłoby szlachetne, kiedyś, przed laty - wciąż patrzył przez okno. - Ale człowiek się starzeje, ta gra zbliża się do finału. Wydaje mi się, że nie postępowałem uczciwie wobec Mavis. Powinienem był odesłać stąd jej podłego męża i oddać ją pod dobrą opiekę do jakiegoś szpitala w Bostonie. Lecz teraz nic i nikt nie jest w stanie jej pomóc - przyznał ze smutkiem. - Działiałem zbyt wolno. Szuka już tylko pocieszenia w butelce z alkoholem i opium. A skoro jest za późno, aby jej pomóc, jedyną dobrą rzeczą, jaką mógłbym uczynić, jest zostawienie jej w spokoju i wiara, że sama zakończy życie, tak szybko jak to możliwe. - Przerwał na moment. - Poza tym jest jeszcze Penelopa.

- Penelopa? Dlaczego Penelopa? Wydaje się najnormalniejszą osobą w tym domu.

- To prawda. Ale wobec niej zachowywałem się najgorzej. Wiesz, jakie nieszczęście spotkało jej męża. Kiedy Ben bywał trzeźwy, ciężko było sobie wyobrazić wspanialszego człowieka. Lecz zginął potworną, pijacką śmiercią pod kołami ciężarówki, która tak zmasakrowała jego ciało i twarz, że prawie nie dało się go rozpoznać. Niestety, Penelopa ujrzała go w takim stanie. Została młodą wdową z dzieckiem.

- Przecież to nie była twoja wina. Nie ty wpędziłeś go w pijaństwo. Nie ty

spowodowałaś wypadek.

Dziadek obrócił się do niej. W jego zapadłych oczach czaił się niewypowiedziany ból.

- Masz rację. Nie zrobiłem tego. Ale zrobiłem coś gorszego. - Oparł się o łaskę, głowa trzęsła mu się, kiedy mówił: - Działalem w dumie i gniewie. Wyrządziłem niewyobrażalną krzywdę Penelopie i małej Jenny.

- Co takiego uczyniłeś?

Popatrzył na nią smutno.

- Nie pozwoliłem, żeby Ben został pochowany na rodzinnym cmentarzu. Jego ciało zostało zakopane we wspólnej nie oznaczonej mogile dla biednych. Nikt dziś nie wie, gdzie jest jego grób.

Ta nieoczekiwana wiadomość wstrząsnęła Claudią.

- Dlaczego uczyniłeś coś tak okrutnego, dziadku?

- Bo mam w sobie jakiś zły pierwiastek, który czasami bierze górę - odparł. - Sposób zachowywania się Rebeki też nie wziął się z powietrza. Wydaje mi się, że charakter odziedziczyła właśnie po mnie. Zostawiam za sobą ślad nieszczęścia.

- Zrobiłeś przecież wiele dobrych rzeczy. - Claudia współczuła staremu człowiekowi. - Nie powinieneś czynić sobie aż takich wyrzutów.

Uśmiechnął się do niej i zapadł w sen.

Claudia opuściła dziadka zmieszana. Nie uzyskała odpowiedzi na pytanie o pokój bez klucza. Dziadek zaszokował ją opowieścią o pochówku Bena. Nie można było zaprzeczyć, że potrafił okazać się bardzo złym i okrutnym człowiekiem. Żałował jednak swych czynów i nie mogła mu nie wybaczyć.

Deszcz padał przez cały dzień aż do wieczora. Ku powszechnemu zaskoczeniu dziadek nie zszedł na kolację. Do wpół do ósmej większość rodziny zniknęła już w swoich pokojach na piętrze. Nawet Jenny, tłumacząc

się bólem głowy, dość wcześnie udała się do siebie.

Claudia znalazła w bibliotece prawdziwą kopalnię książek. Usiadła w salonie zagłębiając się w lekturze, kiedy młoda pokojówka zaanonsowała przybycie Bruce'a Camerona, Claudia wstała ucieszona jego przybyciem.

- Co ty tu robisz w taką pogodę? - spytała z uśmiechem.

Bruce miał na sobie wytworny szary garnitur, a w kolorowym krawacie błyszcząca diamentowa spinka. Skłonił się i powiedział:

- Przyszedłem, żeby poprosić o spotkanie z tobą.

- Masz zatem szczęście. Wszyscy już poszli spać.

- O tak wczesnej porze? - zdumiał się Bruce spoglądając na zegarek.

- Usiądź, proszę - z uśmiechem wskazała mu miejsce.

- Odnoszę wrażenie, że radzisz tu sobie całkiem nieźle.

- Pozory mylą - odrzekła. - Nadal nie wiem, czy powinnam tu zostać.

- Z całą pewnością powinnaś - mówię oczywiście za siebie - uśmiechnął się do niej.

- Co ostatnio porabiałeś? - zmieniła temat rozmowy.

- Zapewne zainteresuje cię, że starałem się czegoś dowiedzieć o twoich rodzicach. Jak każdy prawnik mam w okolicy swoich ludzi. Lecz nie robiłem tego li tylko z czystej ciekawości.

- To bardzo miło z twojej strony.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Staram się zasłużyć na twoją wdzięczność. Tak... Rozmawiałem z niejakim Thomasem Morleyem, który dobrze zna tę rodzinę. Twierdzi on, że kilka dni przed śmiercią twoja matka rozmawiała z nim i wydawała mu się wyjątkowo zdenerwowana.

- Czym?

- Tego Morley nie wie. Lecz powiedziała mu, że boi się czegoś lub kogoś

w tym domu. Obawiała się, że może jej się coś stać. Nie zdradziła mu jednak, o co jej konkretnie chodzi. Kiedy później usłyszała o samobójstwie, doszedł do wniosku, że jej gadanie mogło być pierwszym symptomem psychicznego załamania.

- Więc ludzie nie należący do rodziny wiedzieli, że targnęła się na własne życie? - spojrzała na niego uważnie.

- Obawiam się, że dla mieszkańców miasta ten fakt nie jest tajemnicą.

- To i tak nie ma w tej chwili żadnego znaczenia. Nie może jej w niczym zaszkodzić. A co z moim ojcem? Czy ten Morley wiedział coś o nim?

- O, tak. I nawet bardzo go lubił. Twierdzi, że ojciec nie miał pojęcia o obawach twojej matki, a jej śmierć była dla niego ciosem nie do zniesienia. Morley bardzo mu współczuł - ciągnął Bruce. - I wydawało mu się, że ojciec nie ponosi żadnej winy za tę tragedię.

- I to wszystko, czego się dowiedziałeś? - uśmiechnęła się słabo. - Dobrze i to. Posuwam się trochę do przodu. Tej zagadki nie da się wyjaśnić inaczej jak tylko małymi krokami.

- Możliwe - zgodził się. - Rozmawialiśmy o twoich rodzicach.

Porozmawiajmy teraz o nas.

- Znalazłeś sobie mało interesujący temat - zaprotestowała.

- Ależ nie. Chciałbym się czegoś o tobie dowiedzieć. Chciałbym posłuchać, co masz do powiedzenia, jaką jesteś osobą.

- To brzmi jak rozkaz.

- No, nie przesadzajmy. W zamian proponuję ci te same informacje o sobie. W końcu poznamy się lepiej.

Stało się tak, jak powiedział Bruce. W miarę, jak toczyła się rozmowa, poznawali się coraz lepiej. A im więcej się o nim dowiadywała, tym bardziej jej się podobał. Bruce podziwiał sposób, w jaki radziła sobie z trudnym losem.

Po jakiejś godzinie pożegnali się. Claudia odprowadziła go do drzwi.

- Kiedy będę mógł się z tobą znów zobaczyć? - spytał wkładając płaszcz.

- Nie umawiajmy się dokładnie. Przyjdiesz, kiedy będziesz miał ochotę.

- Przyjdę na pewno - obiecał.

A potem nagle wziął ją w ramiona i pocałował. To wszystko zdawało się tak oczywiste i naturalne. Cała samotność Claudii i jej tęsknota za uczuciem rozwiały się, gdy z ochotą oddała mu pocałunek. W końcu puścił ją i uśmiechnął się do niej czule.

- Myślę, że mogłoby być nam ze sobą dobrze - stwierdził. - Dobranoc, Claudio.

- Dobranoc, Bruce - odparła ciepło.

Wyszli razem na werandę. Patrzyła za nim przez chwilę, kiedy odchodził w deszczową noc. Po chwili odwróciła się i weszła do środka. Miała właśnie zamknąć drzwi, kiedy usłyszała za sobą szelest kroków. Poczula, że czyjeś mocne ręce chwytają ją za gardło!

Rozdział 7

Claudia była zupełnie zaskoczona. Wydawało jej się, że wobec nadzwyczajnej siły napastnika nie ma cienia szansy. Nie mogła nawet krzyknąć. Palce zaciskały się coraz silniej na jej gardle. Starła się złapać oddech, czuła, że jej walka na nic się nie zdaje. Zaczęła słabnąć i powoli tracić przytomność.

- Claudia! - usłyszała, że ktoś zawołał ją z oddali.

Lecz Claudia odpływała już w niebyt.

Śmiertelny uścisk rozluźnił się, dziewczyna osunęła się na podłogę.

- Claudia! - to Jenny pochylała się nad nią.

Wracająca do siebie dziewczyna otworzyła z trudem oczy i spojrzała na przejętą twarz kuzynki. Podniosła się nieco, opierając się na łokciu.

- Kto to był? - spytała stłumionym szeptem.

- Nie wiem - odparła szczerze przejęta Jenny. - Usłyszałam coś, co brzmiało jak odgłosy walki, i kiedy dobiegłam do szczytu schodów, zobaczyłam ruch w ciemności. Zawołałam cię i wtedy jakaś ciemna postać zaczęła uciekać. Zeszłam na dół i znalazłam cię leżącą na podłodze.

Claudia dotknęła obolałego gardła.

- Ktoś próbował mnie udusić - powiedziała.

- Naprawdę? - wykrzyknęła z przerażeniem Jenny. - Dlaczego?

- Nie wiem.

- Czy chcesz, żebym zawołała Rebekę albo kogoś z domowników?

- Nie, po prostu daj mi dwie minuty na ochłonięcie.

- Jestem przerażona - wyznała Jenny, a jej ładną twarz wykrzywił grymas strachu.

- Nie masz powodu - stwierdziła Claudia. - Ktokolwiek to był, nie

zaryzykuje rozpoznania przez ciebie. Nie wróci tu tak długo, jak długo będziemy razem. Boli mnie gardło. Chętnie napiłabym się zimnego soku. Chodźmy do kuchni.

Claudia podniosła się z ziemi. Czuła lekki zawrót głowy, choć w zasadzie doszła już do siebie.

Ruszyły razem do kuchni. W całym domu panowała cisza i Claudia z trudem mogła uwierzyć, że jeszcze parę minut temu ktoś próbował ją zamordować. Weszły do olbrzymiej kuchni. Jenny pomogła Claudii usiąść i udała się na poszukiwanie soku. Po chwili wróciła niosąc dwie duże pełne szklanki.

Claudia z ulgą przelykała zimny napój. Błada jak ściana Jenny stała naprzeciw niej, w milczeniu pijąc sok i wpatrując się w kuzynkę.

- Czy potrafiłabyś powiedzieć, kto to był? - spytała Claudia.
- Nie. Usłyszałam odgłosy walki, a potem zobaczyłam, jak ktoś ucieka.
- Miałam szczęście, że znalazłaś się akurat w pobliżu.

Jenny wyglądała na zawstydzoną.

- Szpiegowałam ciebie i Bruce'a - przyznała się.
- Co robiłaś?!

- Usłyszałam, jak zjawił się Bruce. Wiedziałam, że go przyjął. Potem usłyszałam, że odprowadzasz go do drzwi i że się ze sobą żegnacie. Chciałam się dowiedzieć, o czym rozmawialiście i czy miałaś udany wieczór.

Schodziłam właśnie po schodach, kiedy to się stało.

- No wiesz, też mi szpiegowanie! Chętnie porozmawiałabym z tobą. Miałam szczęście, że zdecydowałaś się zejść na dół.

- Jak wam minął wieczór? - spytała Jenny.
- Było bardzo miło. Wiesz, lubię go. Dowiedzieliśmy się o sobie mnóstwa ciekawych rzeczy. Mam wrażenie, że znamy się od lat.

- On od dawna szuka kogoś takiego jak ty. Gdybym nie kochała kogoś innego, sama zastawiłabym na niego sidła.

- Nie wydaje mi się, żeby między nami było coś poważnego - uśmiechnęła się Claudia. - Choć Bruce jest interesującą mężczyzną.

Jenny miała już odpowiedź na końcu języka, kiedy niespodziewanie drzwi wiodące na korytarz zaczęły się otwierać. Jenny spojrzała na kuzynkę z przerażeniem i przysunęła się do niej. Obie dziewczyny nerwowo wpatrywały się w drzwi. Z cienia wychyliła się upiorna postać ciotki Mavis. Stara kobieta była jak zwykle w opłakanym stanie. Z początku zdawała się wcale ich nie dostrzegać. Nagle stanęła i spojrzała na nie ze zdziwieniem.

- Co wy tu robicie? - spytała grobowym głosem.

- Mogłybyśmy zadać ci to samo pytanie, ciotciu - odrzekła Jenny, która pierwsza doszła do siebie.

Koścista postać podniosła wychudzoną rękę, by poprawić sobie rozczochrane włosy.

- Nie mogłam spać - powiedziała.

Claudia zastanawiała się, czy to nie ciotka zaatakowała ją przy drzwiach.

- Czy jesteś na dole po raz pierwszy dzisiejszej nocy? - spytała.

- Co? - Mavis wpatrywała się w nią.

- Czy byłaś już na parterze wcześniej? - powtórzyła Claudia.

- Gdy nastaje noc, robię się niespokojna - odrzekła Mavis dziwnym głosem. Utkwiła wzrok w Claudii. - Dlaczego wróciłaś? Nikt nie powinien wracać z grobu!

- Znowu bierzesz mnie za moją matkę - odparła zniecierpliwiona Claudia.

- Nie jestem Drusillą!

- Nigdy nie wiadomo.

- Czego nie wiadomo?

- Nie będę o tym z tobą rozmawiać - Mavis wyglądała na przestraszoną.

- Dlaczego?

- To nie byłoby słuszne! - krzyknęła odurzona narkotykami kobieta. -

Powinnaś leżeć w grobie! - Obróciła się i zniknęła w ciemnościach korytarza.

Jenny wydała głośne westchnienie ulgi.

- Ona mnie przeraża - przyznała. - Czy Mavis mogła być osobą, która cię zaatakowała?

- Myślałam o tym samym. Ona jest szalona, a szaleństwo mogło dodać jej nadzwyczajnych sił.

- A te ręce! Zupełnie jak szpony.

- Kiedy spałam tu pierwszej nocy, drzwi mojego pokoju nagle się otwarły, ujrzałam w nich rękę dokładnie taką, jak jej koścista łapa - zauważyła Claudia.

- No i co teraz zrobimy?

- Na razie nic. Jutro rano porozmawiam z dziadkiem.

- A co z Rebeką? - spytała Jenny. - Mogę o tym powiedzieć matce?

- Nie - potrząsnęła głową Claudia. - Wolałabym, żebyś trzymała to w tajemnicy.

- Jak sobie życzysz - zgodziła się bez przekonania Jenny.

- Mam po temu powód. A przynajmniej pewien plan. Im mniej ludzi będzie o nim wiedziało, tym mniejszą szansę będzie miał dusiciel.

- Jaka to różnica, jeśli jest nim szalona Mavis?

- Nie jesteśmy pewne, czy rzeczywiście chodzi o Mavis. - Claudia odłożyła pustą szklanekę. - Czuję się już znacznie lepiej. Wracajmy do łóżek.

- Nie będziesz się bała iść sama do pokoju?

- Nie, coś mi się zdaje, że dziś w nocy nic się już nie stanie.

Opuściły kuchnię, wróciły korytarzem do frontowej części domu i weszły

na piętro głównymi schodami. Claudia wypatrywała wszędzie Mavis, lecz wiecznie snująca się w ciemnościach zjawą zniknęła. Jenny odprowadziła ją pod drzwi sypialni i tam się pożegnały.

Wstał ranek, przynosząc ze sobą koniec deszczu. Znowu zaświeciło słońce, niebo stało się jasne, powietrze rześkie. Ubierając się, Claudia myślała o wydarzeniach minionej nocy. Sama nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Lecz na delikatnej skórze szyi odnalazła słabo dostrzegalne czerwone ślady, które dowodziły, że wstrząsający incydent wcale jej się nie przyśnił.

Po śniadaniu ruszyła na poszukiwanie Rebeki. Natknęła się na nią w momencie, gdy ciotka zamierzała właśnie wejść na piętro.

- Chciałabym porozmawiać z dziadkiem.

- Jeszcze nie teraz - odparła zimno Rebeka.

- A kiedy?

- Nie mam pojęcia - stwierdziła stara kobieta patrząc z niechęcią na siostrzenicę. - Nie możesz oczekiwać, że zaraz po przybyciu będziesz rządziła tym domem, jak ci się żywnie podoba.

Policzki Claudii zaróżowiły się. Z trudem skrywała gniew.

- Nie wiedziałam, że moje postępowanie może być odebrane w ten sposób.

Rebeka obrzuciła Claudię lodowatym spojrzeniem.

- Wczoraj wieczorem odwiedził cię jakiś młody mężczyzna.

- Bruce Cameron wpadł na chwilę. Czy to coś złego?

- Nie wolno ci przyjmować gości bez pozwolenia.

- Twojego pozwolenia, jak sądzę?

- Zgadza się.

- Ponieważ to nie jest twój dom, a ja nie jestem twoją córką, nie widzę powodu, dla którego miałabym się podporządkować takim poleceniom.

- Nie masz w ogóle szacunku dla starszych! - krzyknęła z wściekłością Rebeka.

- Jestem po prostu szczerą.

- Przydałoby ci się więcej skromności. Nie wiem, jakie zwyczaje panują w Bostonie, ale w naszej rodzinie młode dziewczęta nie zabawiają wieczorami mężczyzn bez towarzystwa jakiejś starszej osoby!

- Przecież to śmieszne! - obruszyła się Claudia.

Rozeszły się każda w swoją stronę, Claudia poszła do living roomu, gdzie natknęła się na Penelopę.

- Wyglądasz na zdenerwowaną - stwierdziła z zaniepokojeniem ciotka. - Co się stało?

- Rebeka! - odparła krótko Claudia.

Penelopa westchnęła z rezygnacją.

- Nie dziwi mnie to. Czasami bywa naprawdę niemożliwa. O co wam tym razem poszło?

Claudia zrelacjonowała jej ostatnie wydarzenia dodając na zakończenie:

- Wiem, że ona nie chce, abym tu została.

Penelopa uśmiechnęła się do niej z sympatią.

- Najchętniej wyrzuciłaby stąd wszystkich, łącznie z twoim dziadkiem.

Być może nawet pozbyłaby się swojego męża.

- Jak wy możecie to wytrzymać?

Penelopa posmutniała.

- Zapominasz, że jestem wdową i mam na utrzymaniu córkę. Potrzebna jest mi pomoc dziadka. Na nikogo innego nie mogę liczyć.

- Przecież jesteś atrakcyjną kobietą. Dlaczego nie wyszłaś po raz drugi za mąż?

- Nigdy o tym nie myślałam. Nie masz pojęcia, jak bardzo kochałam

swojego męża. Moje życie właściwie skończyło się, gdy Bena dosięgła śmierć. On pił. Pewnie słyszałaś już o tym. Mnie to nie przeszkadzało. Potrafiłam mu wybaczyć, ponieważ miał tyle innych zalet. Na dodatek był przystojny. Nawet twój dziadek się nim szczycił. A potem straciłam go!

Claudia poczuła dla niej głębokie współczucie.

- Przykro mi, że moje słowa wywołały te bolesne wspomnienia.

- Tak naprawdę to nigdy nie przestałam o nim myśleć - powiedziała Penelopa. - Moje życie zmieniło się kompletnie od tej nocy, gdy znaleziono na drodze poturbowanego Bena. Czy wiesz, kto prowadził ciężarówkę, pod której kołami zginął?

- Nie.

Coś w tonie głosu Penelopy zdradziło Claudii, że odpowiedź na to pytanie będzie miała wielką wagę. Ciotka nie rozczarowała jej.

- Grant Mills! Podejrzewam, że on również był pijany tej nocy. Nie mogę się pogodzić z myślą, że widział Bena leżącego na drodze i celowo po nim przejechał!

Claudia spojrzała na nią z zaskoczeniem.

- Nie wiedziałam, że Grant prowadził ten samochód!

- Mills był zawsze zazdrosny o Bena. Nie mam jednak innego wyjścia, muszę z nim mieszkać pod jednym dachem.

- Czy rozmawiał kiedyś z tobą na ten temat?

- Po śmierci Bena przyszedł kiedyś do mnie, pijany niemal do nieprzytomności. Przysięgał, że kiedy zobaczył Bena, było już za późno, aby zahamować.

- Wierzysz mu?

- Nie, chyba że i tamtej nocy był równie pijany.

- Ten Grant to jakiś potwór. Spójrz tylko, co zrobił z własną żoną.

Penelopa skinęła potwierdzająco głową.

- To on namówił ją do zażywania opium i dostarczał jej ciągle nowych zapasów. Teraz trudno jest ją nawet nazwać ludzką istotą. Ale co możemy zrobić? Dziadka wprost zżera rodzinna duma. Uważa, że brudy należy prac w własnym domu. Dopóki nie zmieni zdania, jesteśmy bezsilni.

- Millsa powinno się wyrzucić z tego domu, a ciotkę Mavis odesłać do szpitala dla psychicznie chorych.

- To jedyne miejsce dla niej - potwierdziła zasmucona Penelopa. - Patrząc na ten dom dochodzę do wniosku, że musi istnieć jakieś porozumienie między Rebeką, Phippsem i Grantem. Wydaje mi się, że przez cały czas knują, aby uszczknąć coś z fortuny dziadka. Kiedy on umrze, nikt się za mną nie ujmie, nie sądzę też, by po jego śmierci Mavis pożyła jeszcze długo. Poza tobą nikt nie jest się im w stanie przeciwstawić.

- Jestem pewna, że są rzeczywiście bardzo złymi ludźmi - zgodziła się Claudia. - Może to ich zmowa powoduje taką ciężką atmosferę w tym domu. Można ją wyczuć, gdy tylko się tu wejdzie. Ale niekoniecznie musi tak pozostać!

- Jest tu zbyt wiele dumy, a za mało sił, żeby zmienić ten stan rzeczy - uśmiechnęła się gorzko Penelopa. Spojrzała na Claudię. - Czy wiesz, że Ben nie został pochowany na rodzinnym cmentarzu?

- Wiem.

- Od kogo się dowiedziałaś? - Penelopa była zaskoczona. - Od Jenny?

- Nie, dziadek mi powiedział. Żałuje, że tak się stało. Twierdzi, że gdyby to wydarzyło się teraz, twój mąż na pewno znalazłby się w godnym miejscu.

- Jest już trochę za późno. Minęło ponad dwadzieścia lat.

- Jak sama powiedziałaś, zawiniła źle pojęta duma. Teraz dziadek jest już stary, lepiej rozumie pewne rzeczy.

- Chyba ja też będę musiała spróbować go zrozumieć i nie chować do niego urazy. Ale czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo to przeżyłam? Jak sama powiedziałaś, ten dom pełen jest okrucieństwa i nienawiści. W moim pokoleniu nic już się nie zmieni. Mam nadzieję, że ty i Jenny będziecie mogli się temu przeciwstawić.

- Wątpię, czy któraś z nas będzie chciała tu zostać.

Claudia opuściła living room i poszła zobaczyć się z dziadkiem. Czuła, że musi z nim koniecznie porozmawiać. Kiedy doszła do pierwszego piętra, zobaczyła Rebeke schodzącą na dół. Jej zastygła w grymasie twarz nie wyrażała żadnych ciepłych uczuć. Claudia szybko ukryła się za zasłoną, żeby uniknąć spotkania z ciotką. Odczekała, aż Rebeka zejdzie na parter i zniknie w hallu. Gdy została sama, wbiegła na piętro, podeszła do pokoju dziadka i zapukała do drzwi. Weszła po usłyszeniu zaproszenia. Dziadek siedział w fotelu. Pochyliła się i pocałowała go w czoło.

- Co zaszło między tobą i Rebeką?

- Ona jest okropna! - poskarżyła się i opowiedziała o całym zajściu.

Na jego pożółklej twarzy ujrzała zrozumienie. Uśmiechnął się do niej.

- Cieszę się, że ktoś w tym domu potrafi się jej sprzeciwić i stanąć po mojej stronie.

- Zaczynam się bać, dziadku.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Czy stało się coś, o czym mi nie powiedziałaś?

- Tak - przyznała. - Wczoraj w nocy ktoś zaatakował mnie w hallu na dole. Najprawdopodobniej udusiłby mnie, gdyby Jenny nie przybiegła i nie wystraszyła go.

- Nie! - wyszeptał przerażony.

- Niestety, tak. Wydaje mi się, że ktoś jest zdecydowany pozbyć się mnie

stąd, zanim uwzględnisz mnie w swoim testamencie. Ludzie żyjący w tym domu są tacy chciwi.

- Wiem - skinął smutno głową. - Nie myśl, że im to puszczyć płazem.

- Mój ojciec się nie mylił. Niebezpieczeństwo czekało tu na mnie.

- Nie stanie ci się nic złego - powiedział ze złością dziadek. - Wydaje mi się, że wiem, kto jest za to odpowiedzialny.

- Kto?

- Powinnaś już sama do tego dojść.

- Nie mam pewności - wyznała.

- Lecz ja mam. Powinienem był coś z tym zrobić już dawno temu.

Rozdział 8

Claudia usiadła na taborecie stojącym przy fotelu dziadka.

- Mów dalej, proszę.

Wyglądał bardzo staro, był umęczony.

- Mavis - stwierdził. - Od pewnego czasu mam pewność, że jest szalona.

Powiedziałaś, że stało się to wczoraj, późno w nocy. O tej właśnie porze Mavis wałęsa się po domu jak duch.

- Może masz rację, lecz ona przecież nie jest aż tak silna.

- Ona jest szalona - stwierdził, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Rzeczywiście przyszła potem do kuchni - przyznała Claudia - kiedy piłyśmy razem z Jenny sok. Zachowywała się bardzo dziwnie, a potem zniknęła.

- Przykro mi, moja droga. Wydaje się, że musiała pomylić cię z twoją matką. Jej mózg rządzi się innymi prawami.

- To może być jakieś wyjaśnienie. Ona bez przerwy nazywa mnie

Drusillą. Czy możesz temu zaradzić?

- Będę musiał o tym pomyśleć - powiedział poruszając się niespokojnie w fotelu. - Pewnie nie unikniemy odesłania jej stąd.

- Czy sądzisz, że będzie jej lepiej z dala od okropnego męża?

- Męczy mnie poczucie, że wysłanie jej do domu dla psychicznie chorych da mu tylko powód do satysfakcji - mruknął dziadek. - Zawsze nienawidził naszej rodziny i jestem pewien, że w ogóle nie kocha swojej żony. Grant Mills jest złym człowiekiem. To on przejechał męża Penelopy zabijając go. I wszyscy mamy wątpliwości, czy nie zrobił tego celowo.

- Mimo to pozwoliłeś mu zostać tu przez tyle lat?

- Ze względu na Mavis, a poza tym nie mieliśmy dowodów.

- Ale czy wiesz, że podaje jej jakąś ohydną miksturę, opium z alkoholem?

Dziadek westchnął.

- On twierdzi, że bez tego byłoby jeszcze gorzej.

- Lecz przecież właśnie z tego powodu Mavis coraz bardziej pograża się w szaleństwie! Czy nie stało się tak dlatego, że starałeś się ukryć wszelkie drażliwe rzeczy? Czy takie zachowanie nie spowodowało jeszcze większych tragedii?

W jego oczach pojawił się wyraz zaskoczenia.

- Mówisz tak, jakbyś była o tym przekonana.

- Bo jestem.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Może duma przesłoniła mi oczy. Obiecuję, że ktoś ze służby będzie odtąd obserwował Mavis przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, dopóki nie zdecyduję, jak z nią dalej postąpić. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zagwarantować ci bezpieczeństwo.

Westchnęła.

- Są jeszcze inne sprawy, które mnie niepokoją - duch i pokój bez klucza. Słyszałam, jak ktoś grał w nim na fortepianie. I wcale mi się nie przywidziało.

Stary człowiek wyglądał na zdenerwowanego.

- Możliwe, że słyszałaś, jak ktoś tam grał, mimo, że pokój był zamknięty.

- Nie rozumiem.

- Znowu wracamy do Mavis. Ona kiedyś wspaniale grała na fortepianie.

- A ta jak by się tam dostała? - zdziwiła się Claudia.

- Powiem ci, lecz musisz mi obiecać, że nie piśniesz nikomu ani słowa.

W tym pokoju są tajemne drzwi i schody prowadzące do piwnicy. Zostały zbudowane przez mojego ojca na wypadek, gdyby ktoś włamał się do domu.

Dawało mu to świetne schronienie dla siebie i pieniędzy, które tutaj trzymał.

Kiedyś ludzie nie korzystali z usług banków tak jak teraz.

- Twierdzisz więc, że ciotka chodzi po domu jak duch i czasami grywa na fortepianie?

- Tak.

- To by wyjaśniało całą zagadkę - przyznała.

- Widzisz więc - stwierdził dziadek uśmiechając się do niej, że niektóre tajemnice dają się całkiem łatwo wytłumaczyć.

- Jeżeli zna się fakty. Ilu ludzi wie o tym przejściu?

- Tylko Rebeka, Penelopa i ja. No i oczywiście Mavis. Bardzo surowo nakazałem córkom, żeby nie mówiły o nim nic swoim mężom. Jest to jedna z rzeczy, które mają zostać do wiadomości tych członków rodziny, w których żyłach płynie krew Brentów. Jeżeli chcesz, możesz o tym powiedzieć Jenny.

- Ta tajemnica przyczyniła się do powstania legendy, jakoby duch mojej matki nawiedzał dom i grał na fortepianie.

- No cóż, jest już za późno, żeby cokolwiek zmienić - powiedział. - Kiedy wśród ludzi rozejdzie się taka plotka, nie da się już jej potem racjonalnie

wyjaśnić. Nawet, gdyby wyszły na jaw wszystkie fakty.

- Przynajmniej ja czuję się teraz lepiej - uśmiechnęła się do niego.

- To dobrze. Mam ci jeszcze coś do powiedzenia. Dziś po południu Sam zawiezie nas do miasta. Jenny może jechać z nami, jeśli zechce. Wybieram się do biura Edwina Lestera, żeby zmienić testament i uwzględnić cię w nim.

- Nie ma potrzeby tak się z tym spieszyć - zaprotestowała.

- Mylisz się. Jestem już stary. Różne rzeczy mogą mi się przytrafić, a chciałbym załatwić tę sprawę.

- Jak sobie życzysz - powiedziała. - Niczego od ciebie nie oczekuję.

- Masz prawo do spadku i zostanie to zagwarantowane w testamencie, kiedy pojedziemy do Newbury. To miłe, stare miasto. Pełno w nim zabytków.

- Czy mieszkasz tu od dawna?

- Brentowie zawsze mieszkali w Newbury. Oczywiście, część rodziny wyjechała stąd. Ale lubię myśleć, że stanowimy „główną gałąź przemysłu” w tym mieście.

- Kiedy wyruszamy? - spytała podnosząc się.

- O wpół do trzeciej. Podróż w każdą stronę zajmie nam trochę czasu, a nie chciałbym, żebyśmy się spieszyli.

Claudia zeszła na dół w poszukiwaniu Jenny, lecz nigdzie nie mogła jej znaleźć. W końcu wyszła na zewnątrz i zobaczyła ją pracującą w ogrodzie. Jenny miała na sobie stare ubrania, klęczała przy grządce z kwiatami.

- Przygotowuję się do wiosennych zasiewów - uśmiechnęła się. Opiekuje się tą częścią ogrodu. Też powinnaś sobie znaleźć jakiś kawałek ziemi, to bardzo przyjemne zajęcie. Jonasz, nasz ogrodnik, pozwala mi na sadzenie tego, co mi się podoba.

- Jak tu ślicznie - stwierdziła Claudia wciągając w płuca haust świeżego powietrza. - Przyszłam cię spytać, czy chciałabyś pojechać do Newbury razem

ze mną i dziadkiem.

Jenny odłożyła narzędzia i wstała.

- Oczywiście, że chcę.

- Jest coś jeszcze - oznajmiła Claudia. Jenny zamieniła się w słuch. -

Dowiedziałam się od dziadka czegoś interesującego na temat ducha. To co ci teraz powiem, musi pozostać w absolutnej tajemnicy. Nie wolno ci o tym powiedzieć nawet twojej matce, choć ona o tym dobrze wie.

- No, mówże...

- Istnieje tajemne przejście, które wiedzie z pokoju bez klucza do pomieszczenia w piwnicy.

- Nigdy o tym nie słyszałam.

- To tajemnica rodzinna, jakich w tym domu nie brakuje. Do pokoju bez klucza prowadzą więc drzwi, którymi Mavis dostaje się do środka i czasami gra na fortepianie.

- Masz rację! - wykrzyknęła Jenny. - Pamiętam, że kiedy byłam dzieckiem, ona często grywała, zanim nie przytrafiło jej się to nieszczęście. Pamiętam nawet, że miała kiedyś koncert w pobliskim kościele.

- I taka może się okazać odpowiedź w kwestii ducha.

- Możliwe - powiedziała Jenny. Po chwili wahania skinęła głową. - Ale czy nie niepokoi cię, że to wszystko jest aż nadto oczywiste?

Claudia myślała o tym samym.

- A wydawało mi się, że w końcu odkryję prawdę.

- Nie chciałam cię martwić.

- Powiedziałaś tylko głośno coś, co mnie samej nie dawało spokoju.

Opowieść dziadka w niczym nie pomaga mi rozwiązać zagadki samobójstwa mojej matki. Ciotka Mavis nie była jeszcze wtedy uzależniona od narkotyku.

- To stało się zaledwie przed kilkoma laty - zgodziła się Jenny.

- Nie możemy jej więc winić za rzeczy, które miały wtedy miejsce. Nie o niej też mówił ojciec, kiedy ostrzegał mnie przed przyjazdem tutaj.

Claudia spojrzała uważnie na kuzynkę.

- Może się więc okazać, że nie rozwiązałyśmy tak wielu zagadek, jak nam się zdawało. Musimy próbować dalej.

- Tak, powinnyśmy być wdzięczne losowi, że udało nam się dowiedzieć tego, co wiemy, i musimy czekać, co stanie się dalej. A tymczasem pojedziemy do miasta.

- Dziadek chce się spotkać z Edwinem Lesterem, aby uwzględnić mnie w testamencie.

- Czyli robi coś, co powinien był zrobić dawno temu. Lepiej pójdę do domu, żeby się umyć i przebrać. O której wyjeżdżamy?

- O wpół do trzeciej.

- Świetnie, będziemy mieć dla siebie całe popołudnie.

Tuż przed wyznaczonym odjazdem Rebeka pomogła ojcu zejść na dół. Znać było po niej, że nie pochwała jego zamiarów. Milczała urażona. Z zagniewaną twarzą pomogła mu wsiąść do samochodu. Ani słowem nie odezwała się do dziewcząt stojących na trawniku, lecz wróciła prosto do domu.

Jenny i Claudia usiadły obok dziadka. Chwilę później ruszyli w kierunku miasteczka. Zatrzymali się przed biurem Edwina Lestera. Przyjął ich w prywatnym gabinecie. Gdy wszyscy już się usadowili, zwrócił się do pana Brenta:

- Myślę, że możemy wreszcie zająć się sprawą, która państwa do mnie sprowadziła.

- Zna pan moje życzenia - odezwał się dziadek. - Claudia ma otrzymać prawo własności do części posiadłości, która należała się jej matce. Całość ma zostać równo podzielona pomiędzy moje dzieci i ich spadkobierców.

- Nie widzę przeszkód - stwierdził Lester studiując poprzedni testament. - Ale sędzę, że zamiast dodawać nową klauzulę, lepiej zrobimy sporządzając nowy dokument. Mój asystent zajmie się tym. Nie powinno to trwać dłużej niż godzinę. Przez ten czas możemy przyjrzeć się pakietowi pańskich inwestycji.

- Świetny pomysł - zgodził się Brent.

Prawnik spojrzał na Jenny i Claudię.

- Obawiam się, że panie mogą być tym znudzone. Mamy tu w mieście parę doskonałych sklepów, sędzę, że zakupy będą dla pań bardziej interesujące.

- Też tak sędzę - odparł dziadek i zwrócił się do dziewcząt: - Przejdźcie się po sklepach. Jeżeli znajdziecie coś ładnego, kaźcie to zapisać na mój rachunek.

Podniosły się uradowane.

- O której godzinie mamy wrócić? - zapytała Claudia.

- Za jakieś półtorej godziny. Wiem, jak szybko mija kobietom czas, gdy robią zakupy. Ale nie spóźnijcie się. Jestem już zbyt stary, aby czekać.

- Dziękujemy, dziadku - pocałowała go na pożegnanie Claudia.

Gdy wyszły na ulicę Jenny roześmiała się i powiedziała:

- Czy to nie wspaniałe?

- Rzeczywiście - zgodziła się z nią Claudia. - A teraz pokaż mi sklepy.

Ruszyły wzdłuż ulicy wstępując na początek do domu towarowego.

Można w nim było kupić niemal wszystko. Zrobiły rundę po pierwszym piętrze szukając jakichś ciekawych ciuchów. Doszły jednak do wniosku, że nic im się tu nie podoba.

Miały już wychodzić, kiedy Claudia zatrzymała się.

- Czy jest tu dział elektryczny? - spytała.

- Tak - zdziwiła się Jenny. - Dlaczego pytasz?

- Mam pomysł. Kupmy kieszonkową latarkę. Może się okazać pomocna, gdybyśmy musiały chodzić w nocy po domu.

- Świetny pomysł - ucieszyła się Jenny kierując się w stronę windy.

Potem wstąpiły do butiku, gdzie sprawiły sobie nowe kapelusze. Zdołały przejść zaledwie kilka kroków, gdy natknęły się na Bruce'a Camerona w towarzystwie jakiegoś starszego mężczyzny. Na ich widok twarz Bruce'a zajaśniała uśmiechem.

- Dzień dobry paniom - przywitał się serdecznie. - Panie pozwolą, że im przedstawię - pan Thomas Morley, właściciel gorzelni. A to wnuczki Clifforda Brenta, Jenny i Claudia. Opowiadałem ci o Claudii, jej matką była Drusilla.

Starszy mężczyzna potrząsnął dłonią Claudii.

- Miło mi panią poznać. Bardzo dobrze znałem pani matkę i chciałbym porozmawiać o niej i jej dziwnej śmierci.

Rozdział 9

Patrząc na miłą twarz brodatego mężczyzny Claudia zdała sobie sprawę, że właśnie rozmawia z Thomasem Morleyem, o którym kiedyś mówił jej Bruce.

- Cieszę się, że pana poznałam.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Wróćmy może do biura Lestera - zaproponował Bruce. - Ja zaopiekuję się Jenny, a ty będziesz mógł porozmawiać z Claudią.

- Wspaniały pomysł - ucieszył się Morley.

Ruszyli więc z powrotem do biura prawnika. Bruce i Jenny wysforowali się naprzód, a Claudia i czarnobrody mężczyzna trzymali się kilka metrów za nimi.

- Bruce powiedział mi, że rozmawiał pan z moją matką na parę dni przed jej śmiercią - zaczęła.

- Tak. Znałem Drusillę, zanim jeszcze wyjechała do konserwatorium.

Niewiele brakowało, abyśmy się zaręczyli. Lecz kiedy była w Bostonie, spotkała pani ojca i poślubiła go. Bardzo zmartwiło to pana Brenta - ciągnął Morley. - Nie palił się zbytnio z zaakceptowaniem nowego zięcia. Gdy przyszła pani na świat, rodzice wprowadzili się na jakiś czas do Brenthaven i wtedy znowu ujrzałem pani matkę.

- Czy wydała się panu szczęśliwa?

- Bardzo - uśmiechnął się smutno. - Byłem rozczarowany. Miałem przedtem nadzieję, że może stanie się inaczej, że może wróci do mnie. Choć tego nie zrobiła, nadal uważała mnie za swojego przyjaciela i opowiedziała mi wiele rzeczy na temat domu Brentów.

- Więc zostali tu przez jakiś czas? - spytała. - Wydawało mi się, że ich

pobyt tutaj trwał krótko.

- Nie, spędzili tu parę miesięcy. Mówiło się nawet o tym, że pani ojciec zostanie wciągnięty w rodzinny interes. Oczywiście, po nagłej śmierci Drusilli wszystko się skończyło.

- Rozumiem. Kiedy pytałam pana o to, czy moja matka była szczęśliwa, chodziło mi o jej samobójstwo. Czy w jej zachowaniu dostrzegł pan coś, co wskazywałoby, że myśli o tym?

- Nie - odparł marszcząc brwi. - Przez wiele lat rozpatrywałem w pamięci każdy szczegół. Bardzo lubiłem Drusillę, jej śmierć mną wstrząsnęła. Lecz w tym, co mówiła, nie wyczułem nic, co mogłoby wskazywać na samobójcze myśli. A większość samobójców zdradza się jakoś za swoimi zamiarami,

Claudia rozejrzała się po ulicy, zerknęła na idących przed nimi Bruce'a i Jenny.

- Czy powiedziała coś, co pana zdziwiło?

- Tak. Rozczarowywały ją zmiany zachodzące w Brenthaven. Twierdziła, że w tym domu nie można już dłużej żyć jak kiedyś. Mówiła, że między poszczególnymi członkami rodziny panuje wielkie napięcie. I choć nominalnie rządził pani dziadek, to sytuacja zaczęła wymykać mu się spod kontroli.

- Teraz jest jeszcze gorzej - stwierdziła gorzko.

- Słyszałem coś na ten temat. Już nie odwiedzam Brentów. Rebeka nie jest najmilszą na świecie osobą. Mało kto tam teraz zagląda. Ale zastanawia mnie, dlaczego pani matka stwierdziła, że grozi jej niebezpieczeństwo. Powiedziała, że pobyt w domu jest dla niej ryzykowny.

- Czy nie domyśla się pan, o jakim niebezpieczeństwie mówiła?

- Spytałem ją. Udzieliła mi dziwnej odpowiedzi. Wspominała, że sama się do tego w pewnym stopniu przyczyniła.

- Sama?

- Tak, mnie również to zdziwiło. Staralem się wyciągnąć z niej coś więcej, lecz nie chciała mi powiedzieć. A kiedy się rozstawaliśmy, spytała mnie, czy powinna zostać w Brenthaven, jeżeli tak bardzo się obawia tego, co jej grozi. Odparłem, że nie.

- I co panu odpowiedziała?

- Stwierdziła, że prawdopodobnie zostanie, bo ma zbyt dobre serce. Pomyślałem sobie, że chodzi jej o opiekę nad ojcem. Oczywiście ona nie powiedziała tego otwarcie. Spytałem ją raz jeszcze, czego się boi. Odrzekła, że to problem rodzinny, coś, o czym nie może ze mną rozmawiać. Brentowie już tacy są. Muszę pani jednak wyznać, że nigdy nie uwierzyłem w jej samobójstwo. Po prostu nie miała powodu.

- Nie wiem zbyt wiele na temat tego, co się stało, lecz mam podobne odczucia.

- Jeżeli cokolwiek ją gnębiło, to na pewno kwestia pozostania w Newbury. Sądzę, że obawiała się, iż Rebeka zaczyna sięgać po władzę i pieniądze dziadka.

- Mój ojciec musiał o tym wiedzieć. Przestrzegał mnie przed przyjazdem tutaj.

- Naprawdę? - spytał zaskoczony Morley.

- Tak, musiało się coś za tym kryć. Zastanawiałam się, czy mogło mu chodzić o moich wujów, zna ich pan i wie, że nie są aniołami. No i pozostaje kwestia ciotki Mavis. Czy kiedy moja matka umarła, Mavis była jeszcze normalną osobą?

- Tak.

- No, a mąż Penelopy, wujek Ben, zginął w wypadku samochodowym, przejechał go Grant Mills. Zastanawia mnie, na ile rzeczywiście był to przypadek.

- Cała sprawa została zatuszowana. Pani dziadek jest najpotężniejszym człowiekiem w okolicy. Ma lokalne władze i policję owiniętą wokół małego palca. Wiem, że Ben miał cichy pogrzeb - nikt z nas nie został zaproszony - nie leży nawet w rodzinnym grobie.

- Wspominano mi o tym. Dziadek bardzo tego teraz żałuje.

- Nie dziwię się. Sprawy wyglądały podobnie, kiedy Drusilla targnęła się na własne życie. Zamknięta trumna, pogrzeb, który nie wiadomo, kiedy się odbył, nie zaproszono nawet tak bliskiego przyjaciela jak ja. Zaraz potem pani ojciec zabrał panią stąd, co wywołało kolejną falę plotek.

- Wyobrażam sobie. Musiał mieć naprawdę poważny powód, by się tak zachowywać.

- Zapewne tak. Czy nigdy pani o tym nie mówił?

- Nie. Nie otrząsnął się nigdy po śmierci matki. Ojciec nie chciał mieć żadnego kontaktu z rodziną, mimo że sam był chory i potrzebowaliśmy pieniędzy. Jeszcze na łożu śmierci przestrzegał mnie przed przyjazdem tutaj. Jak pan jednak widzi, zlekceważyłam jego radę - przyznała zakłopotana. - Mam nadzieję, że nie przyjdzie mi za to zapłacić.

- Ano, zobaczymy. Na pani miejscu bardzo uważałbym na Granta Millsa.

- Widzę, że myślimy podobnie.

- Proszę o tym pamiętać. Obserwowałem go przez te wszystkie lata i muszę powiedzieć, że ten człowiek bardzo mi się nie podoba. A tego, co uczynił Mavis, po prostu nie da się wyrazić słowami.

Dotarli do biura Edwina Lestera, Claudia wiedziała, że ich rozmowa dobiegła końca. Uśmiechnęła się do Morleya.

- Bardzo mi pan pomógł. I miło było mi spotkać przyjaciela moich rodziców.

- I mnie było bardzo miło. Może pani zawsze na mnie liczyć. Jeżeli jest

coś, co mógłbym dla pani zrobić, proszę mnie natychmiast powiadomić.

Mieszkam tu, w mieście.

- Będę o tym pamiętać - stwierdziła poruszona.

Bruce Cameron odwrócił się do niej i uśmiechnął.

- Ciężko jest mi zostawiać cię pod biurem konkurencji, ale takie jest życie.

- Pan Lester nie stanowi dla ciebie konkurencji w najważniejszej dziedzinie - prowokowała go Jenny.

Rozstali się, mężczyźni ruszyli przed siebie, a Claudia i Jenny weszły do środka. Stały w hallu.

- Co sądzisz o Thomasie Morleyu? - spytała Jenny.

- Sprawił na mnie miłe wrażenie.

- Czy dowiedziałaś się czegoś nowego?

- Chyba nie - odparła po zastanowieniu Claudia. - Ale nakreślił mi inny obraz tego, co działo się w domu Brentów dwadzieścia parę lat temu. Wydaje się, że przez Rebeke, jej męża i Granta Millsa, rzeczy zaczęły się wtedy komplikować.

Jenny westchnęła.

- Dziadek zrobiłby z nimi porządek, ale jest już za stary i zbyt zmęczony życiem.

Weszły do biura, gdzie powitał je jeden z pomocników Lestera i zaprowadził do gabinetu.

- Widzę, że macie jakieś pakunki, mogę więc tylko przypuszczać, że miło spędziłyście czas. Co kupiłyście ciekawego? - spytał dziadek.

- Kapelusze! - uśmiechnęła się Jenny.

- Nie sądzę, żeby te zakupy nadwerężyły znaną moją konto - zaśmiał się dziadek.

- Sprawa została załatwiona - powiedział Lester zwracając się do Claudii.
- Według woli dziadka odziedziczy pani należną jej część. Mam nadzieję, że opuszczenie Bostonu na coś się jednak zdało.

- Bardzo jestem wdzięczna za to, co dziadek dla mnie robi. I na pewno finansowo lepiej mi się teraz powodzi. Są jednak rzeczy, które nie dają mi spokoju.

- Tak? - zdziwił się Lester.

Clifford Brent wstał z fotela i skłonił się prawnikowi.

- Musi upłynąć trochę czasu, zanim dziewczyna się przyzwyczai.

Dziękuję, Lester. Proszę nas odwiedzić, kiedy znajdzie pan wolną chwilę.

Prawnik zapewnił Brenta, że tak zrobi i odprowadził ich do drzwi. Przed budynkiem czekał już Sam, wsiedli do samochodu i pojechali do domu.

Na miejscu znaleźli się przed piątą. Dla Claudii był to najmilszy dzień od chwili jej przyjazdu do starej posiadłości. Pomogły dziadkowi wejść na schody. Kiedy wchodzili do środka, pojawiła się jak zwykle skwaszona Rebeka i sama zajęła się ojcem.

Po kolacji Jenny i Claudia poszły do tylnego salonu i stawiały tam pasjanse, aż do momentu gdy trzeba było kłaść się spać. Kiedy miały już opuszczać pokój, Claudia zerknęła po raz ostatni na portret matki, którą tak bardzo przypominała. Twarz kobiety z obrazu promieniowała młodością.

- Zastanawiam się, co się naprawdę stało - westchnęła.

- Wygląda tu na szczęśliwą.

- A portret wykonano ponoć na krótko przed jej śmiercią.

- Próbowałam wypytać matkę, ale nie chce mi nic powiedzieć poza tym, że bardzo ją lubiła. A milknie zupełnie, kiedy wspominani o samobójstwie Drusilli.

- Wszyscy milczą jak grób. Dziadek dołożył wszelkich starań, żeby

zatuszować całą tę sprawę. Wątpię więc, czy policja przeprowadziła śledztwo jak należy. W czasie kolacji - dodała po chwili Claudia - między mną a Grantem doszło do spięcia. Nazwałam go potworem. Nie jestem w stanie znieść tego człowieka. To między innymi przez niego życie w tym domu tak się zmieniło.

- Moja matka też tak uważa.

- Może zrobiłam sobie wroga. Choć wydaje mi się, że tak czy inaczej musielibyśmy się ze sobą zetrzeć.

- Mam przeczucie, że on nas wszystkich nienawidzi - stwierdziła Jenny. - Biedna ciotka Mavis,

Przyszła pokojówka, by pościarać kurze. Dziewczęta wiedziały, że Rebeka specjalnie wysłała ją o tej porze.

- Czy panienki już skończyły? - spytała z przeproszającym uśmiechem.

- Tak - odrzekła Jenny i wyszły z salonu.

Claudia pożegnała się z kuzynką i udała się do swojego pokoju. Umyła się i postawiła lampkę na stoliku przy łóżku. Położyła się, lecz sen nie przychodził. Kiedy leżała wpatrując się w ciemności pokoju, usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Tak? - spytała siadając na łóżku.

Odpowiedziała jej cisza. Po chwili dziwny głos dobiegający z drugiej strony powiedział miękko:

- Claudia!

- Kto tam? - spytała.

Czuła, że strach zmienia brzmienie jej głosu.

- Claudia! - ktoś powtórzył jej imię.

- Kto tam jest i czego chce?

Cisza. Po chwili usłyszała cichnący szelest kroków. Zeskoczyła z łóżka,

założyła pantofle i szlafrok. Podeszła niepewnie do drzwi.

Stała przez moment nie mogąc się zdecydować. Nacisnęła klamkę i wyszła z pokoju. Nikogo. Kto to mógł być? Oczywiście nie Jenny. Claudia z pewnością by ją rozpoznała, Więc może Penelopa? Ale to nie był jej głos.

Wróciła do środka, wyciągnęła latarkę kupioną po południu w sklepie. Analizując w myśli różne możliwości ruszyła powoli ciemnym korytarzem. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, stała przed pokojem bez klucza.

Prawie natychmiast ze środka rozległa się rytmiczna melodia walca z „Wesołej wdówki”. A więc to Mavis. Przyszła do jej pokoju i zawołała ją. Ciotka Mavis w obłąkanym narkotycznym transie weszła przez sekretne przejście do zakazanego pokoju.

Claudia słuchała dochodzącej zza drzwi muzyki. Dlaczego nieszczęsna ciotka usiłowała z nią porozmawiać? Czy była akurat w normalnym stanie i usiłowała jej coś przekazać? Claudii przyszedł do głowy pewien pomysł. Zejdzie do piwnicy, odszuka tajemne przejście i dołączy do ciotki. Może, kiedy Mavis ją ujrzy, będzie z nią rozsądnie rozmawiać.

Nigdy przedtem nie była w podziemiach domu, lecz słyszała, że są one ogromne i mają mnóstwo zakamarków. Prowadziło do nich wiele wejść. Wydawało jej się, że w hallu znajdującym się z tyłu domu jest zejście do piwnicy. Powoli posuwała się ciemnymi korytarzami, nerwy miała napięte jak struny. Czowała, że w każdej chwili może usłyszeć ów dziwny głos, lub zobaczyć jakąś zjawę. Lecz stary dom pozostawał ciemny i cichy.

W końcu znalazła drzwi i schody wiodące do podziemnej części budynku. Schodziła ostrożnie świecąc sobie latarką. Zdawało się, że schody nie mają końca. Wreszcie zeszła na sam dół i rozejrzała się wokoło. Piwnica została podzielona na mnóstwo małych pomieszczeń, które łączyły długie, wąskie korytarze. Rozciągał się przed nią przerażający labirynt. Nie miała

pojęcia, dokąd się udać. Zastanawiała się przez chwilę, w którym miejscu znajduje się pokój z fortepianem. Uświadomiła sobie, że musi dostać się na przeciwległy kraniec podziemi i skręcić gdzieś w prawo. Ruszyła korytarzem, który zdawał się prowadzić w tamtym właśnie kierunku.

Przez wiele lat w domu nagromadziło się mnóstwo sprzętów, które w końcu wylądowały tutaj. Minęła parę pomieszczeń zawałonych jakimiś starymi meblami, skład wina. Nagle po lewej stronie ujrzała otwarte drzwi. Serce podeszło jej do gardła. To mogło być to.

Ostrożnie brnęła przed siebie. Doszła do drzwi, latarka zamrugła, zgasła i znowu się zapaliła. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Nie było ono zbyt duże, miało glinianą podłogę, a sufit pozostał nie otynkowany. Wydawało się, że nic tu nie przechowywano.

Weszła do środka i przetrząsnęła każdy kąt. Znalazła drewniane schody. Nie były to nawet schody, lecz prymitywna drewniana konstrukcja, której nie zdołano wykończyć. Prowadziła jednak na wyższy poziom, prawdopodobnie do pokoju bez klucza.

Stała nasłuchując, czy nie dojdzie do niej muzyka. Lecz na górze panowała cisza. Czuła, że boi się coraz bardziej. Zastanawiała się, czy zdobędzie się na wejście na górę i czy szalona Mavis nie czeka na nią na szczycie schodów, by jednym ciosem zrzucić ją na dół.

Dalsza penetracja niosła ze sobą ryzyko. Ale Claudia zaszła już tak daleko, że nie mogła się po prostu wycofać. Powoli podeszła do schodów. Słyszała, jak wali jej serce.

Ruszyła na górę. W tym momencie w pomieszczeniu rozległy się jakieś przerażające odgłosy. Usłyszała, że ktoś podchodzi do niej od tyłu, czyjaś dłoń uderzyła w jej rękę trzymającą latarkę. Latarka upadła na ziemię i zgasła. Tuż po tym Claudia otrzymała piekielnie silny cios, który powalił ją na ziemię i

pozbawił przytomności.

Rozdział 10

Czuła tępy ból w czaszce i chłód podłogi. Przez chwilę myślała, że już nie żyje. Ocknęła się jednak, zaczęła jej wracać pamięć.

- Nie!!! - krzyknęła, jej głos odbił się przeraźliwym echem po piwnicy.

Usiadła z trudem i rozejrzała się dookoła. Wokół panowała zupełna ciemność, nie dochodził do niej żaden dźwięk. Nie mogło przecież minąć wiele czasu, odkąd została zaatakowana i powalona na zimną, gliniastą podłogę.

Pokonując ból i strach znalazła drzwi prowadzące do wąskiego korytarza. Ruszyła przed siebie potykając się co chwilę. Starła się przypomnieć sobie, w jakim kierunku powinna iść. Najpierw trafiła w jakiś ślepy zaułek. Wycofała się gwałtownie i jeszcze raz spróbowała znaleźć właściwą drogę. Z westchnieniem ulgi stwierdziła w pewnym momencie, że znajduje się przy schodach wiodących do tylnego hallu. Szybko wspięła się po nich na górę.

Weszła na parter, oparła się o ścianę i odpoczywała przez chwilę. Kiedy poczuła się lepiej, ruszyła ku frontowi budynku, by dostać się do swojego pokoju. Gdy doszła do schodów, dostrzegła w ciemnościach jakąś postać. Zaczęła się cofać w przerażeniu.

Coś się poruszyło. Usłyszała dźwięk przekreścanego kontaktu, rozbłysło światło. Znalazła się oko w oko z przerażającą twarzą Granta Millsa.

- A kogóż my tu widzimy - prychnął Grant.

- Proszę mnie nie dotykać! - ostrzegła go.

- Nawet nie miałem takiego zamiaru - stwierdził sarkastycznie. - Co tu porabiasz w środku nocy?

Claudia zdała sobie sprawę, jak trudno będzie wyjaśnić tę sytuację

pozostałym domownikom. Po chwili powiedziała:

- Usłyszałam jakiś hałas i zeszłam na dół, aby to sprawdzić.

- Postąpiłaś bardzo niemądrze - stwierdził z nieprzyjemnym uśmiechem. -

Czy nie zdajesz sobie sprawy, jak niebezpiecznie jest wałęsać się po tym domu o tej porze?

- Nie zamierzam na ten temat rozmawiać - odparła robiąc krok do przodu.

Mills zablokował jej drogę.

- A powinnaś.

- Będę krzyczeć! - powiedziała ostrzegawczym tonem.

- Przecież nawet cię nie dotknąłem!

- Ale nie pozwalasz mi odejść, zatrzymując mnie tutaj wbrew mej woli.

- Robię to dla twojego własnego dobra.

- Nie wierzę.

- Lepiej uwierz - powiedział przysuwając do niej tak blisko swą obrzmiałą twarz, że poczuła w jego oddechu przykry zapach whisky.

- A co ty tu robisz? - zaatakowała nagle.

- Mamy ze sobą wiele wspólnego - stwierdził z nieprzyjemnym uśmiechem. - Byłoby o wiele prościej, gdybyśmy żyli ze sobą w zgodzie. Co ci szkodzi być dla mnie miłą?

- Gardzę tobą!

- Miłość i nienawiść to bardzo bliskie sobie uczucia - zauważył.

- Co mi próbujesz udowodnić?

- Że nie musimy być wrogami. Byłem bardzo przywiązany do twojej matki, a ona też mnie lubiła.

- Wątpię.

- A jednak!

- Po co mieszać w to moją matkę?

- Nie ma potrzeby - zgodził się. - W końcu o ciebie się teraz martwię. Robisz zbyt wiele ryzykownych kroków. Czy nie zdajesz sobie sprawy, że Mavis jest zupełnie niepoczytalna i niebezpieczna? Cały czas snuje się po domu. Właśnie jej szukałem.

- To przecież ty doprowadziłeś ją do takiego stanu! - rzuciła oskarżycielsko. - Ty dałeś jej opium.

Mills spojrzał na nią złowieszczo.

- Taką wersję wydarzeń przedstawił ci twój dziadek. Zrobi wszystko, by ochronić dobre imię rodziny i ukryć hańbę. Żaden z Brentów nie może być zły. Ale teraz posłuchaj mnie. Mavis była alkoholiczką, kiedy się pobraliśmy. I to ona pierwsza zaczęła brać opium. Ja je tylko dostarczałem, gdyż wydawało mi się, że lepiej pozwolić jej brać narkotyki, niż dopuścić do tego, aby stała się agresywną maniaczką.

- A niby dlaczego mam ci wierzyć? - zapytała czując jednak, że może Mills mówi prawdę.

- Swego czasu kochałem Mavis - powiedział z westchnieniem. - Nie twierdzę, że tak było jeszcze wczoraj, ani że nie spojrzałem nawet na inną kobietę, od chwili gdy nasze małżeństwo się rozpadło. Moje uczucia do niej nie wygasły jednak zupełnie. Nie mogłem znieść myśli, że miałaby zostać umieszczona w przytułku z innymi wariatami. Dostarczałem jej więc opium i modliłem się, aby szybko umarła.

- Jestem przekonana, że staranna opieka medyczna mogłaby poprawić jej stan - powiedziała Claudia.

- Twój dziadek sprowadził tutaj wielu specjalistów. Każdy z nich stwierdzał, że Mavis nadaje się wyłącznie do zamkniętego zakładu. Clifford nigdy się z tym nie pogodzi i nie wyśle jej tam.

- Historia, którą opowiedział mi dziadek, jest zupełnie inna.

- Znow ta duma Brentów! - parsknął Mills. - Żaden z nich nie ma prawa być szalonym! Tylko ci, którzy wżeniam się w rodzinę, mogą okazać się słabi i niegodziwi! Ciekaw jestem, dokąd nas to zaprowadzi.

Jego wybuch zaskoczył Claudię.

- Byłam wobec ciebie niesprawiedliwa - przyznała spokojnie. -

Przepraszam. A teraz chciałabym pójść do swojego pokoju i położyć się spać.

- Odprowadzę cię pod drzwi na wypadek, gdybyś znowu natknęła się na Mavis - stwierdził sucho.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Nalegam. Każdy w tym domu przyznałby, że postępuję słusznie.

Gdy wchodzili po schodach Grant ostrzegł Claudię:

- Jeżeli kiedykolwiek zobaczysz Mavis w nocy, unikaj jej. Jest niebezpieczna. Żyje w urojonym świecie, zupełnie oderwana od rzeczywistości.

- Będę ostrożna - przyrzekła.

Pożegnali się pod drzwiami jej sypialni.

Następnego dnia po śniadaniu Claudia przyłączyła się do pracującej w ogrodzie Jenny i opowiedziała jej o swoich nocnych przygodach. Jenny spojrzała na nią z przerażeniem.

- Nie powinnaś była schodzić sama do piwnicy o tej porze!

- Wiem o tym. Ale kiedy usłyszałam Mavis grającą tak pięknie na fortepianie, wydawało mi się, że będę w stanie rozsądnie z nią porozmawiać. Zdecydowałam się więc zejść na dół i znaleźć sekretne wejście do pokoju.

- Dlaczego mnie nie obudziłaś? Poszłabym z tobą.

- I wtedy obie niepotrzebnie naraziłybyśmy się na niebezpieczeństwo.

Nie. Dobrze zrobiłam idąc sama.

- A Mavis znowu cię zaatakowała. Masz szczęście, że udało ci się ujść z

życiem.

Claudia przytaknęła.

- Prawdopodobnie nie odważyła się tam zostać dłużej. Wiedziała, że szuka jej mąż.

- I tak niespodziewanie Grant Mills został bohaterskim ratownikiem - stwierdziła Jenny z powątpiewaniem w głosie. - To zupełnie do niego niepodobne.

- Nie jestem już tego taka całkiem pewna. Być może mówi prawdę.

Wiesz, że dziadek potrafi robić różne podejrzane sztuczki.

- Masz rację. Ale wszyscy uważają Granta za łajdaka.

- Mogą się mylić. Pozwól, że będę mieć własne zdanie na jego temat.

- Dziwna z ciebie dziewczyna - uśmiechnęła się Jenny.

- Wiem o tym - stwierdziła Claudia wracając do pracy przy rabatkach.

Kiedy skończyły, zbliżało się południe. Ciężkie chmury wciąż wisiały groźnie nad oceanem. Nie było jednak zimno czy nieprzyjemnie. Dziewczęta ruszyły do domu.

- Jeżeli znajdziesz czas, chciałabym przejść się z tobą po lunchu na cmentarz i do starego młyna - zaproponowała Claudia. - Wydaje mi się, że mogłybyśmy tam znaleźć całkiem interesujące dla nas rzeczy.

- Z przyjemnością. Zapomniałam, że nie miałaś jeszcze okazji obejrzeć całej posiadłości.

W czasie obiadu Rebeka była w wyjątkowo dobrym humorze.

Rozmawiała nawet z Claudią.

- Dziadek się o ciebie pytał. Powinnaś pójść do niego choćby na parę minut.

Claudia umówiła się z Jenny za kwadrans druga i poszła na górę. Zastąpiła dziadka siedzącego jak zwykle przy oknie.

- Jak się dzisiaj czujesz? - spytała pochylając się i całując go w czoło.
- Ważniejsze jest, jak ty się czujesz?
- W porządku. A czy powinno być inaczej?
- Słyszałem, że w nocy kręciłaś się po domu - stwierdził oskarżycielsko.
- Grant Mills ci powiedział?
- Pokłóciliśmy się dziś rano. Nie pierwszy raz, choć teraz wyglądało to

poważnie. Zarzuca mi, że narażam wszystkich na niebezpieczeństwo nie zatrudniając pielęgniarki do Mavis i nie izolując jej w którymś z pokoi. Sądzi, że powinienem jej zabronić wałęsania się po domu. Nie mogę zamknąć własnej córki jak zwierzęcia!

- Tym razem Grant może mieć rację - powiedziała zasmucona. - Nie myśl, że biorę jego stronę. Lecz wiesz równie dobrze jak ja, że Mavis jest szalona.

- A mimo to opuściłaś wczoraj swój pokój i naraziłaś się na niebezpieczeństwo - zdenerwował się.

- Wiem, że postąpiłam źle.

- Nie byłoby potrzeby zamykania jej, jeżeli każdy z was zachowałby ostrożność i nie wchodził jej w drogę.

- Ale jej stan się pogarsza.

- Tak twierdzi Grant. Wypomniał mi, że mogłaś zostać zabita. Prawie zmusił mnie, bym zamknął własną córkę w zakratowanym pokoju i oddał ją pod opiekę pielęgniarki.

- Obawiam się, że i tak musi do tego dojść. Dlaczego nie miałbyś tego uczynić, nim Mavis zrobi coś naprawdę okropnego?

Twarz dziadka pobladła.

- Tak, może masz rację.

- Szaleństwo nie powinno być niczym hańbiącym - ciągnęła. - Zdarza się

ono przecież w innych, normalnych rodzinach.

- W rodzinie Brentów nigdy nie mieliśmy chorób psychicznych. To wszystko przez narkotyki, którymi Grant ją szprycuje!

- On mówi, że daje jej narkotyki, by poprawić jej stan. Twierdzi również, że lekarze ją zbadali i wynik był jednoznaczny.

Starzec z wściekłością uderzył laską o podłogę.

- Wydaje ci się, że lekarze wiedzą wszystko?! Mogą się mylić.

- Oczywiście, że mogą. Ale nie sądzę, by mylili się co do Mavis.

Dziadek patrzył na nią nieszczęśliwy.

- Nie opuszczaj już więcej swojego pokoju w środku nocy. Przyrzeknij mi to.

- Przyrzekam, dziadku.

Machnął ręką.

- Idź już. Muszę to wszystko przemyśleć, chcę zostać sam.

Claudia wyszła z pokoju zostawiając go siedzącego na fotelu z zamkniętymi oczami. Jenny czekała na nią na dole.

- Jakie wiadomości?

- Opowiem ci po drodze - odparła Claudia.

Kiedy szły w stronę cmentarza, przekazała jej krótką relację z rozmowy z dziadkiem.

- Mam wrażenie, że zastosuje się do rady Granta - powiedziała kończąc.

- To tylko półśrodek. Sądzę, że powinno się ją oddać do szpitala dla psychicznie chorych, ale ani dziadek, ani Grant sobie tego nie życzą. Pamiętają Mavis, kiedy ta była jeszcze normalna i nie znieśliby myśli, że umieszczają ją w jednym miejscu z szaleńcami.

- Dostałaby się tam przecież pod odpowiednią opiekę. Miejmy nadzieję, że dziadek jednak coś zrobi. Bo inaczej te nocne wędrówki Mavis nie ustaną.

Doszły do cmentarza. Miejsce otoczone było białym niskim płotem, w środku stały stare nagrobki.

- Twoja matka leży tuż przy wejściu - powiedziała Jenny. - Chodź, pokażę ci.

Claudia podążyła za kuzynką w kierunku starannie utrzymanego grobu ozdobionego dużym podniszczonym kamieniem, na którym widniał wyblakły napis: „Drusilla Brent-Marr”. Claudia poczuła się dziwnie, stając w końcu nad grobem matki.

- Czy sądzisz, że to jej duch nawiedza pokój bez klucza? - spytała Jenny.

- Nie wiem - westchnęła Claudia wpatrując się w pokryty trawą kopczyk.

- Szkoda, że matka nie może mi zdradzić, co stało się tamtej nocy. Jestem pewna, że dowiedziałybyśmy się niejednej ciekawej rzeczy. Myślę, że chodzi po tym pokoju, żeby dać nam do zrozumienia, że powinnyśmy dojść prawdy. Czy Rebeka ma do niego klucz? - spytała nagle.

- Tak, kiedyś miał go dziadek, lecz oddał go Rebecce, gdy zachorował.

- Chciałabym dostać ten klucz i obejrzeć pokój.

- To ruina - ostrzegła Jenny. - Nie spodobałby ci się.

- Pewnie nie. - Claudia zmusiła się, by odejść od grobu matki. - Czy wszyscy Brentowie są tu pochowani?

- Tak, z wyjątkiem mojego ojca. Wiedziałaś?

- Nigdy nie wspominałam o tym przy tobie, ale słyszałam tę historię.

Bardzo mi przykro.

- Masz dowód, jaki okrutny i twardy może być dziadek. Bardzo zranił moją matkę.

- Nie upierałabym się teraz przy takim twierdzeniu - stwierdziła Claudia.

- Wiem, że dziadek żałuje tego, co zrobił. To stało się tak dawno temu.

Ruszyły dalej, by obejrzeć groby swoich przodków, którzy umarli pod

koniec siedemnastego wieku, kiedy ta część kraju była dopiero kolonizowana. Brentowie znaleźli się wśród pierwszych rodzin osiadłych w okolicy. Claudia rozumiała, dlaczego dziadek stał się tak potężny, jego działania często podyktowane były dumą rodową.

- Chyba dosyć już napatrzyłam się na te groby - stwierdziła w końcu Claudia. - Obejrzyjmy teraz młyn.

- Cmentarze zawsze źle na mnie wpływają - zgodziła się Jenny. - Odnoszę wrażenie, że oni wszyscy leżą w ziemi i słuchają tego, co mówię.

- To niewykluczone.

- Nawet tak nie mów - obruszyła się Jenny i zaczęła czym prędzej iść w kierunku bramy cmentarnej.

Poszły do starego młyna ukrytego za rzędem wysokich drzew. Stał nad szerokim, wartkim potokiem. Jego czterometrowe koło obracało się miarowo, i choć skrzypiało przy tym niemiłosiernie, widok był naprawdę cudowny.

Claudia stała nad brzegiem wody wpatrzona w kręcący się mechanizm i spienioną wodę. Jenny dotknęła jej ramienia i zawołała:

- Wejźmy do środka. Obejrzymy to wszystko z góry!

Claudia ruszyła za nią krętą ścieżką prowadzącą do drzwi. Grube ściany młyna i wiodące w górę schody zrobione były z szarego piaskowca.

Dziewczęta wspięły się do punktu, gdzie składowano ziarno i mąkę, po czym podeszły do otworu w ścianie, przez który wciągano worki do środka.

Roztaczał się stamtąd wspaniały widok na znajdujące się pod spodem wirujące i huczące młyńskie koło.

Claudia zerknęła w dół i pośpiesznie cofnęła się do środka.

- Zaczyna kręcić mi się w głowie. To koło jest takie ogromne, a huk wody trochę mnie przeraża. Czy ktoś jeszcze używa tego młyna?

- Już nie. Ale dziadek każe go utrzymywać na chodzie.

- Jest bardzo malowniczy.

Jenny wyglądała na zaniepokojoną.

- Musiałam zgubić na dole broszkę. Nie mam jej, a wiem, że ją miałam, kiedy wchodziłyśmy do środka.

- Tu jej nie widać - stwierdziła Claudia.

- Poczekaj tutaj - zawołała Jenny starając się przekrzyczeć panujący hałas. - Zejdę na dół i poszukam. Musi leżeć gdzieś na schodach. - Dziewczyna zniknęła szybko w ciemnym korytarzu.

Claudia została sama. Po chwili postanowiła jeszcze raz obejrzeć kręcące się koło. Obróciła się, by przekonać się, czy Jenny już wróciła, lecz nie dostrzegła nikogo. Widocznie poszukiwania przeciągnęły się. Wychyliła się lekko przez otwór.

Nagle poczuła, że ktoś za nią stoi. Odwróciła się spodziewając się, że ujrzy Jenny. Miast niej zobaczyła Sama, kierowcę. Zbliżał się do niej z dziwnym wyrazem twarzy.

Rozdział 11

Sam był ostatnią osobą, której Claudia się spodziewała. Jego pojawienie się i przerażający wyraz twarzy bardzo ją przestraszyły. Już miała zacząć krzyczeć, kiedy Sam nieoczekiwanie się uśmiechnął, a jego uśmiech był tak szczery, że po prostu nie mogła się go obawiać.

- Panno Claudio - zaczął kierowca - od dawna chciałem z panią rozmawiać.

- Zejdźmy na dół - zaproponowała. - Tu jest za duży hałas.

Zeszli po krętych, kamiennych stopniach. Jenny czekała na nich trzymając w ręku znaną broszkę. Wyszli we trójkę z młyna i ruszyli alejką do miejsca, gdzie hałas nie był aż tak dokuczliwy. Stanęli w cieniu drzew oddzielających młyn od głównych zabudowań posiadłości.

- Tu jest znacznie lepiej - stwierdziła Claudia. - O mało nie ogłuchłam.

- Sam powiedział mi, że chce z tobą rozmawiać. Najlepiej więc zrobię wracając do domu. Spotkamy się tam.

- W porządku - zawołała za nią Claudia. Gdy Jenny się oddaliła, zwróciła się do kierowcy: - O co chodzi, Sam?

- O matkę panią - spojrzał na nią poważnie. - Pracowałem tu, kiedy to się stało.

- Powiedz mi wszystko, co wiesz - poprosiła.

Sam wyglądał na zakłopotanego.

- Pani matka była piękną kobietą... Bardzo do pani podobną...

- Wiem, Sam - zniecierpliwiła się.

- Tak, panią. Właśnie zacząłem pracę tutaj. Początkowo pracowałem przy koniach. Panna Drusilla, jakżeśmy ją nazywali, bardzo lubiła jazdę konną. To ja zawsze przygotowywałem dla niej wierzchowce. Dlatego trochę lepiej ją

poznałem. A że była bardzo miłą osobą, często rozmawialiśmy ze sobą.

Claudia miała nadzieję, że Sam zmierza do konkretów. Uśmiechnęła się do niego.

- Miło mi, że stosunki między tobą a moją matką układały się tak dobrze.

- O, nawet bardzo dobrze - przyznał nie wyczuwając ironii w jej głosie. -

Pewnego dnia przyszła do stajni, była blada i roztrzęsiona. A kiedy wsiadła na konia, powiedziała mi coś dziwnego.

- Co takiego? - Claudia zamarła.

- Cóż, może to zabrzmiało zabawnie - westchnął. - Przez wszystkie te lata nieraz o tym myślałem. Powiedziała: „Sam, widziałam ducha”. Nie wiedziałem, co mam jej odpowiedzieć.

- Czy wyjaśniła, o co jej chodziło?

- Nie. Powiedziała tylko tyle. Lecz mogę z całą pewnością stwierdzić, że była poważnie zaniepokojona. W jakiś tydzień później znowu przyszła do stajni po konia. Oznajmiła mi, że wróci za godzinę i popatrzyła na mnie badawczo. „Gdyby mnie nie było”, powiedziała, „to znaczy, że coś mi się przytrafiło. Wtedy czym prędzej wyślij ludzi na poszukiwanie”. Bardzo się tym zdumiałem. Wtedy właśnie zacząłem się o nią martwić.

- Czy wróciła na czas?

- Tak, więc chyba nie spotkało jej nic złego. - Sam przerwał na chwilę, wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał. - Mijały tygodnie, zauważyłem, że matka panienki się zmieniła. Stała się bardzo blada, łatwo się denerwowała. Kiedyś zapomniała zupełnie o przejażdżce konnej, co jej się przedtem nigdy nie zdarzyło. Na jakiś tydzień przed tą tragedią zaczęła rozmawiać ze mną o Grancie Millsie. Wypytywała mnie, ile on pije, i takie rzeczy.

- Czy zdradziła ci powód swojego zainteresowania Millsem?

- Nie. Zawsze zdawało mi się, że są przyjaciółmi. To było po tym, jak

Grant Mills przejechał pana Bena na Creek Road. Wszyscy w domu zwrócili się wtedy przeciwko niemu. Wtedy też pani Mavis zaczęła się zmieniać.

- Może moja matka martwiła się tym, co działo się z Mavis?

- Nie wiem. Możliwe, że tak - przyznał Sam. - Na dzień przed samobójstwem wybrała się na przejażdżkę konną. Kiedy wróciła i zsiadła z konia, powiedziała do mnie: „Zaopiekuj się nim dobrze, Sam. Jeżeli cokolwiek mi się stanie, chcę, żeby on znalazł się w dobrych rękach”. Pani matka była taka młoda, taka ładna, jej słowa przeraziły mnie.

- Co jej odpowiedziałeś?

- Powiedziałem: „Panno Drusillo, przecież nie opuszcza nas pani jeszcze”. Spojrzała na mnie jakoś tak dziwnie i odparła: „Współczucie nie zawsze wychodzi nam na dobre, Sam. Czasami może stać się powodem śmierci”. Weszła do domu i już nigdy więcej nie zobaczyłem jej żywej.

- Czy domyślasz się, co mogły znaczyć jej słowa?

- Nie mam pojęcia. Dużo o tym myślałem w ciągu minionych lat.

- Może to był po prostu jeden z objawów jej pogarszającego się samopoczucia?

- Ma pani na myśli, że traciła rozum, tak jak pani Mavis? Nie, nigdy nie uwierzę w coś takiego.

- Ale mogła mieć jakieś problemy psychiczne, które objawiały się w inny, może łagodniejszy sposób. Coś ją przecież popchnęło do samobójstwa.

Twarz kierowcy zachmurzyła się.

- Nie sądzę, aby to było samobójstwo. Powiedziałbym raczej, że została zamordowana. Nie należała do osób, które odbierają sobie życie.

- Przecież rzuciła się z balkonu pokoju muzycznego! - zaprotestowała zdumiona jego słowami Claudia.

- Albo ktoś jej w tym pomógł. To wydaje mi się bardziej prawdopodobne.

Są ludzie, którzy myślą podobnie jak ja.

- Ale przecież dziadek musiałby wiedzieć coś na temat tego wydarzenia.

- On już wtedy był starym człowiekiem. Sądzę, że celowo wprowadzono go w błąd i ukryto przed nim prawdę.

Claudia spojrzała na niego ostro.

- Jeżeli twierdzisz, że moja matka została zamordowana, z pewnością masz jakieś podejrzenia co do osoby sprawcy.

Sam zmieszał się, widać było, że nie ma ochoty odpowiadać na to pytanie.

- Wolałbym nie mówić na ten temat.

- Musisz!

- No dobrze - zgodził się końcu. - Ale moja wersja wydarzeń nie spodoba się panience. Ani panu Cliffordowi, jeżeli uzna panienka za stosowne powtórzyć mu moje słowa. Może mnie to kosztować posadę.

- Wierz mi, że nie wyjawię mu, kto mi o tym powiedział. A teraz zdradź mi w końcu, kogo podejrzewasz.

- Panią Mavis - stwierdził patrząc na nią ze śmiertelną powagą. - Już w tych czasach coś było nie w porządku z jej głową. Nawet jako nastolatka zachowywała się dziwnie, czasem agresywnie. Jej stan się pogorszył, gdy wyszła za mąż. Któregoś dnia wybrała się na konną przejażdżkę i o mało nie zachłostała wierzchowca na śmierć. Dopiero mężowi udało się ją powstrzymać. Już nigdy potem nie dosiadła konia.

- Ale dlaczego miałyby zabijać moją matkę? Przecież były siostrami!

- Z powodu swojego szaleństwa i zazdrości. Wspominałem już, że pani matka i Grant Mills przyjaźnili się. No cóż, panna Drusilla zadawała mi wiele pytań na jego temat, szczególnie interesowało ją, jak się układa jego małżeństwo z Mavis. Mówiłem jej wszystko, co wiedziałem.

- Sądysz, że moją mamę i Granta łączyło jakieś uczucie?

- Nie nazwałbym tego niczym więcej niż przyjaźnią. A panna Mavis zrozumiała to opacznie i zepchnęła swoją siostrę z balkonu w napadzie szaleństwa.

Claudia przysłuchiwała się uważnie jego opowieści.

- Gdyby Mavis rzeczywiście zamordowała moją matkę, inni członkowie rodziny z pewnością by o tym wiedzieli.

- Sądzę, że tak było - stwierdził z powagą Sam.

- Co? - spytała przerażona Claudia.

- Wiem, że brzmi to okrutnie, ale według mnie dziadka panienki stać na wiele rzeczy. Podejrzewam, iż uznał, że samobójstwo jest dla rodziny mniejszą hańbą niż morderstwo własnej siostry. Ujawnienie prawdy wywołałoby wielki skandal.

- Uważasz, że ukrył przed światem zbrodnię? - zapytała z niedowierzaniem.

- Wiem z całą pewnością, że przed przybyciem szeryfa rodzina odbyła naradę za zamkniętymi drzwiami. Według mnie to przemawia za moją wersją wydarzeń.

- Mój ojciec musiałby o tym wiedzieć, albo przynajmniej coś podejrzewać - zaprotestowała. - Nie zgodziłby się, aby zabójca pozostał bezkarny - nawet gdyby była to Mavis.

- Przypuśćmy, że wszyscy stanęliby po stronie dziadka. A ojciec panienki nie mógłby niczego dowieść. Byłby bezsilny. Jedyne co mu zostało, to opuścić ten dom. I tak zrobił - zaraz po pogrzebie. I jak panienka wie, już nigdy tu nie powrócił.

- Co więcej, przestrzegał mnie przed przyjazdem tutaj.

- To wszystko nabiera teraz sensu. Po tym wydarzeniu stan pani Mavis

znacznie się pogorszył. Sama panienka widzi, jak ona obecnie wygląda. Ludzie boją się odwiedzać Brenthaven.

- Chciałabym, żeby prawda wyszła kiedyś na jaw - westchnęła.

- Skończyłyby się wtedy plotki - raz na zawsze. Na pewno dotarło już do panienki, co ludzie gadają o duchu matki panienki, o nawiedzaniu pokoju bez klucza. Mówi się też, że w niektóre noce pani Mavis chodzi po domu jak duch, wchodzi do tego pokoju, choć pozostaje on zawsze zamknięty, siada przy fortepianie i gra.

- Sama słyszałam fortepian - zwierzyła mu się. - A dziadek powiedział mi, że to Mavis. Do tego pokoju prowadzi tajemne wejście.

Samowi opadła szczeka ze zdziwienia.

- Ach! - zawołał. - Ma więc panienka dowód, że zabójcą jest pani Mavis.

- Pomyślę o tym, Sam - obiecała Claudia wzdychając głęboko. - Potem zobaczę, co mogę zrobić, żeby udowodnić twoją teorię. Możesz być pewien, że nikomu nie powiem, skąd się o tym dowiedziałam.

- Dziękuję, panienko. Jest panienka taka sama jak panna Drusilla.

Wiedziałem, że mogę panience zaufać.

Claudia uśmiechnęła się do niego lekko i ruszyła w kierunku domu.

Wchodząc do hallu starej posiadłości natknęła się na Penelopę.

- Jenny mówiła mi, że zostałeś w młynie, żeby porozmawiać z Samem.

To dziwny człowiek, nie sądzisz? Choć bardzo oddany rodzinie.

- Tak - zgodziła się Claudia. - Zauważyłam. Znał moją matkę i chciał o niej ze mną porozmawiać.

- Czy dowiedziałaś się czegoś ciekawego? - zainteresowała się Penelopa.

- Bardzo ją lubił - powiedziała Claudia wzruszając ramionami. - Takie tam sobie wspominki.

- Rozumiem. Ludzie często przykładają zbyt wiele znaczenia do

zwykłych słów wypowiedzianych przez zmarłe osoby, przekręcają je. To straszne, zwłaszcza, że umarli nie mogą się przed tym obronić.

- Tak, to tragiczne i smutne. Czuję, że powinnam sama bronić matki.

Wiem, że za jej samobójstwem coś się kryje.

- Kryje? - Penelopa uniosła brwi ze zdumienia.

Wyglądała na zdenerwowaną.

- No, nie wszystko wyszło na jaw.

- Oczywiście myślisz o problemach, jakie istniały między twoimi rodzicami? Ale czy nie najlepiej byłoby o nich zapomnieć?

- Wcale nie myślałam o nich.

- Taak...? A o czym?

- Zastanawia mnie, dlaczego cała sprawa została natychmiast zatuszowana. Jest coś dziwnego w tym jej samobójstwie.

- To robota dziadka - stwierdziła Penelopa. - Wiesz, jaki on jest skryty, jeśli chodzi o honor rodziny.

- Tym razem przesadził ze skrytością - powiedziała na koniec Claudia i udała się na piętro.

Kolacja minęła jak zwykle w ciszy. Claudia odniosła wrażenie, że Grant Mills spuścił z tonu. Domyśliła się, że martwiło go, co dziadek zadecyduje na temat dalszego losu Mavis. Po kolacji poszła z Jenny do tylnego salonu i powiedziała jej o rozmowie z szoferem.

Jenny zachowała sceptycyzm.

- Czy aby na pewno Sam wie, o czym mówi? Wiesz, czasami ponosi go wyobraźnia - ostrzegła. - Kupuje najtańsze kryminały i czytuje historyjki w gazetach, relacje z morderstw, wypadków. Może one właśnie natchnęły go do tej opowieści.

- Nie sądzę. W tym, co mówił, wydawał mi się taki szczery.

- Mógł być szczery i przy okazji przesadzać.

Weszła pokojówka zawiadamiając, że przybył pan Cameron i że chciałby się zobaczyć z panną Marr. Dziewczęta uśmiechnęły się porozumiewawczo.

- Powiedz mu, że już idę - odpowiedziała pokojówce Claudia.

- Mam nadzieję, że dostałaś pozwolenie od Rebeki, żeby się z nim zobaczyć - zażartowała Jenny.

- Niezupełnie. Przywitasz się z nim?

Jenny potrząsnęła głową.

- Nie, zostanę tutaj i postawię kilka pasjansów. W końcu on przyszedł do ciebie. No, idź już.

Claudia poszła do living roomu, gdzie oczekiwał już na nią Bruce Cameron. Wyglądał bardzo przystojnie w ciemnym garniturze, zachowywał jak zwykle pogodę ducha.

- Zapowiadają burzę - zaczął. - Ale jeszcze się nie zaczęła. Co byś powiedziała na krótki spacer wzdłuż klifu, zanim lunie deszcz?

Wiedziała, że Bruce chciał wyjść z domu, żeby mogli swobodnie rozmawiać. Spacer był dobrym ku temu pretekstem.

- Z przyjemnością - odrzekła. - Ubiorę się tylko.

Kiedy po paru minutach opuszczali dom, Rebeka posłała im pełne wyrzutu spojrzenie. Z pewnością wolałaby, żeby zostali, by mogła podsłuchiwać ich rozmowę.

Zerwał się silny, ciepły wiatr. Jasne kosmyki włosów Claudii oblepiały jej twarz. Doszli do skraju klifu. Ocean przed nimi usiany był białymi grzywaczami.

- Zrobiłaś duże wrażenie na Thomasie Morleyu. Twierdzi, że jesteś jeszcze ładniejsza niż twoja matka - uśmiechnął się do niej. - I bardzo martwi się o ciebie.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

- Wiesz, że to miejsce zdobyło sobie ponurą sławę. Mówią o nim, że jest siedliskiem zła. No i sprawa Mavis. Całe miasto doskonale wie, że ona jest szalona.

Doszli do ścieżki wiodącej na plażę. Bruce położył jej rękę na ramieniu.

- Większość przyjaciół opuściła Brentów. Prawie nikt ich już nie odwiedza.

- To za sprawą dziadka. Jest zbyt stary i zmęczony, żeby sobie z tym poradzić. A Rebeka dba tylko o własne interesy.

- W tym sęk. Morley boi się, że historia się powtórzy. Że przytrafi ci się coś złego, a rodzina zatuszuje sprawę, tak jak w przypadku twojej matki. Martwię- się o ciebie.

- Nie potrafiłabym chyba opuścić dziadka. Dowiedziałam się od niego tylu rzeczy. Poza tym zapisał mi coś w testamencie.

- Nie więcej niż ci się prawnie należało!

- Pewnie nie, ale wyjechać stąd zaledwie po paru dniach od zmiany testamentu? Jak to by wyglądało?

- To akurat nie jest ważne. Najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo. Mieszkasz w domu, po którym kręci się szalona kobieta! - zawołał.

- Rozmawiałam o tym z dziadkiem. Może najmie pielęgniarkę i umieści Mavis w osobnym pokoju.

- Co się takiego stało, że nagle przejrzał na oczy?

- Wydaje mi się, że ja wpłynęłam na jego decyzję. I Grant Mills.

Bruce spojrział na nią zaniepokojony.

- Uważaj na niego. Morley twierdzi, że właśnie on jest odpowiedzialny za śmierć twojej matki.

- Nie wierzę w to. Zmieniłam o nim zdanie. Nie ma z Mavis łatwego

życia. I wydaje mi się, że obarcza się go winą za mnóstwo rzeczy, z którymi nie miał nic wspólnego.

- On jest przebiegły. Mam nadzieję, że nie omamił cię na tyle, byś uwierzyła, że jego bajeczki są prawdziwe.

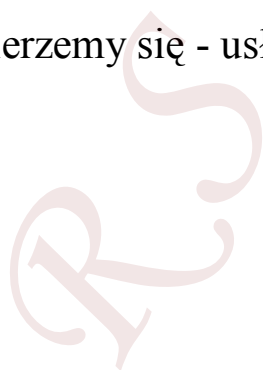
- Jest coś jeszcze. Obserwowałam go i widzę, że dźwiga straszliwy ciężar. Zaczyna mi go być żal.

Zatrzymał się. Powoli zapadał zmrok, Claudia nie mogła dostrzec zatroskanego wyrazu twarzy Bruce'a.

- Jest jeden prosty sposób, żebyś wydostała się z tego domu bez narażania się na napiętnowanie.

- Jaki sposób?

- Uciekniemy razem i pobierzemy się - usłyszała niespodziewaną odpowiedź.



Rozdział 12

- Bruce! - zawołała nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

- Mówię serio - powiedział biorąc ją w ramiona. - Wiesz, że kocham cię od chwili, kiedy spotkaliśmy się na plaży.

- Ja też cię kocham - wyznała bez wstydu. - Ale nie możemy tak po prostu uciec! To nie byłoby uczciwe wobec dziadka. Ani wobec pozostałych. Wiem, że Jenny chciałaby zostać moją druhną.

- Uczciwe? A czy oni są uczciwi wobec ciebie?

- Sama nie wiem, co się tu naprawdę dzieje - przyznała. - Ale zawsze marzyłam o wspaniałej uroczystości, prawdziwym ślubie. Brakowałoby mi tego, gdybyśmy uciekli i pobrali się w tajemnicy.

Uśmiechnął się do niej.

- Powinienem był się domyślić, że mi odmówisz.

- Wcale nie powiedziałam „nie” - sprostowała szybko. - Nie chcę tylko robić tego w ten sposób.

- To najszcześniejsza chwila w moim życiu - powiedział obejmując ją i całując długo i namiętnie.

- Porozmawiam z twoim dziadkiem - obiecał, kiedy wypuścił ją wreszcie z objęć. - Powiem mu, że chcę się z tobą ożenić, powiem mu o tym, że niepokoję się o twoje bezpieczeństwo w Brenthaven.

- Tak będzie najlepiej. Ale trzeba będzie z tym poczekać do jutra. Dziadek nie czuje się zbyt dobrze.

- Zgoda. Przyjadę tu z samego rana. Chcę, żeby zrozumiał powagę sytuacji.

Uśmiechnęła się do niego.

- Mam nadzieję, że dziadek zezwoli, aby prawnicy weszli do naszej

rodziny.

- Jego zgoda nie ma najmniejszego znaczenia - zapewnił ją. - Jeżeli zaczniesz się choć trochę sprzeciwiać - uciekniemy stąd.

- No, no, no! Takiego cię jeszcze nie znałam.

- Kiedy chodzi o twoje bezpieczeństwo, potrafię być bezwzględny.

Claudia poczuła na policzku kroplę deszczu.

- Zaczyna się burza. Lepiej wracajmy.

- Odprowadzę cię do drzwi. Nie chcę wchodzić do środka.

- Boisz się Rebeki - zaśmiała się Claudia.

- Powiedzmy, że nie czuję się przy niej najlepiej - stwierdził Bruce. - Thomas Morley chciał, żebym cię stąd jak najszybciej zabrał. Bardzo się o ciebie boi.

- Doceniam jego troskę. Ale wydaje mi się, że nieco wyolbrzymia niebezpieczeństwo.

- Miejmy nadzieję.

Zanim się rozstali, pocałowała go na dobranoc. Wbiegła do domu rozradowana. Chciała jak najszybciej podzielić się z Jenny wiadomościami, lecz stwierdziła, że przedtem musi zobaczyć się z dziadkiem, o ile ten jeszcze nie śpi. On powinien się dowiedzieć pierwszy. W living roomie nie spotkała nikogo. Weszła po cichu na piętro. Pozostali członkowie rodziny musieli przebywać albo w tylnej części domu, albo w swoich pokojach.

Zapukała delikatnie do drzwi sypialni dziadka i zamarła wyczekując.

- Proszę - zawołał po chwili dziadek.

Weszła do środka. Stary człowiek leżał w łóżku oparty o wysoką stertę poduszek. Kiedy ujrzał Claudię, odłożył trzymaną w ręku książkę.

- Ach, to ty, kochana wnuczko. Właśnie kończyłem jeden z rozdziałów *Klubu Pickwicka*. Pan Dickens, jak mało kto, potrafi wpędzić mnie w senny

nastrój. Rzadko się na nim zawodzę.

Claudia uśmiechnęła się do niego. Podeszła bliżej, pochyliła się i pocałowała dziadka w czoło.

- Nie powinnam niepokoić cię o tak późnej porze.

- Cieszę się, że widzę jakąś ładną twarzyczkę, po tym jak musiałem znosić przez całe popołudnie towarzystwo Rebeki - stwierdził dziadek. Na jego bladej twarzy pojawił się ironiczny uśmiech. - Nigdy nie miej brzydkich córek. Zawsze ci zostaną i będą cię męczyć na starość.

- Postaram się o tym pamiętać - obiecała. A potem powiedziała mu, że Bruce poprosił ją o rękę. - Mam nadzieję, że pochwalasz nasz związek - dodała.

Dostrzegła błysk w jego oczach.

- Przynosisz mi wspaniałą wiadomość. Ten młody Cameron to dobry człowiek. Dopilnuję, byście mieli takie wesele, żeby całemu Newbury oczy wyszły na wierzch ze zdumienia. Mogą sobie myśleć, że Brentowie są już skończeni, ale pokażę im jeszcze, na co nas stać.

- Chciałabym tylko zwykłego ślubu, dziadku.

- Pozwól, że ja wszystko załatwię. Należy ci się najwspanialszy ślub, na jaki nas stać. Suknia ślubna z Bostonu, szampan, muzyka! Wiem, jak się zabrać do rzeczy. Nie myśl, że jestem za stary!

- Na pewno nie. Bruce przyjdzie jutro rano, żeby z tobą porozmawiać.

- Świetnie, z przyjemnością się z nim spotkam.

Claudia zawahała się.

- Mam nadzieję, że będzie to początek zmian w tym domu. Zmian na lepsze.

Dziadek pokiwał głową.

- Może wasze małżeństwo przyniesie nam szczęście. - Bruce martwi się o

moje bezpieczeństwo tutaj - wyznała. - Chodzi mu o ciotkę Mavis.

- Sprawa jest już załatwiona. Powiedziałem o tym dzisiaj jej mężowi. Przyjmuję pielęgniarkę, która się nią zajmie. Urządzi się specjalny pokój na poddaszu. - Dziadek westchnął. - Mam nadzieję, że będzie jej tam dobrze. Może trochę późno, ale w końcu zaczynam sobie uświadamiać groźbę sytuacji.

- Nie będę ci już więcej zawracała dziś głowy - powiedziała z uśmiechem.

Pocałowała go na pożegnanie i wyszła. Udała się do pokoju Jenny, by podzielić się z nią najnowszymi wiadomościami.

- To wspaniale! - zawołała Jenny rzucając się Claudii na szyję.

- Wiesz, ja naprawdę kocham Bruce'a - przyznała się wstydliwie Claudia.

- Wiem, kuzynko. I wiem, że i on cię kocha. Jesteście dla siebie stworzeni.

- Nawet dziadek to pochwała. Założę się jednak, że Rebeka znajdzie powód do narzekań,

Dziewczęta przysiadły na łóżku i zaczęły rozmawiać o ślubie. Czyniły plany, mówiły o ślubach, w jakich kiedyś brały udział - czas mijał im szybko. Tymczasem deszcz przybrał na sile, jego duże krople bębniły silnie o szyby.

- Może Peter zdąży wrócić do tego czasu i uda nam się wyprawić podwójny ślub - rozmarzyła się Jenny.

- Byłoby cudownie! Zostałybyśmy swoimi druhnami. Kiedy będziesz wiedziała coś na temat jego powrotu?

- W ostatnim liście pisze mi, że niedługo wraca. Jutro napiszę do niego i poproszę, żeby podał dokładną datę przyjazdu.

- Powinnaś dostać odpowiedź za jakieś dwa tygodnie. A potem możemy już zacząć wszystko załatwiać.

- Chciałabyś wziąć ślub tutaj, czy w kościele?

- Wolałabym w kościele, ale dziadkowi byłoby łatwiej, gdyby uroczystość odbyła się w domu.

- Jeszcze zobaczymy, jak się będzie czuł - stwierdziła Jenny. - Jeżeli to będzie możliwe, pewnie sam zarządzi, aby ślub miał miejsce w kościele.

Nagle Claudia zdała sobie sprawę, że zrobiło się bardzo późno. Zerwała się z łóżka.

- Przegadałybyśmy tak całą noc. Lepiej będzie, jak wrócę do siebie.

- Uważaj na Mavis.

- Dobrze. Dziadek zamierza sprowadzić jej pielęgniarkę i przygotować dla niej specjalne pomieszczenia.

- Powinien był to zrobić lata temu - przytaknęła z aprobatą Jenny.

Claudia pożegnała się z kuzynką i ruszyła w kierunku swojego pokoju. Musiała przejść spory kawałek ciemnymi, nieprzyjaznymi korytarzami i zaczęła żałować, że nie poprosiła Jenny o odprowadzenie.

Nagle na jej drodze pojawiła się Mavis. Uśmiechając się promiennie powiedziała łagodnym głosem:

- Drusilla!

- Mylisz się. Jestem jej córką - odparła zaniepokojona Claudia.

Czuła się jak złapana w potrzask.

- Biedna Drusilla! - ciągnęła obłąkana, wpatrując się w dziewczynę swym świdrującym, przenikliwym wzrokiem.

- Proszę pozwolić mi przejść - błagała Claudia.

- Nie - potrząsnęła głową Mavis.

Najgorsze obawy Bruce'a stały się nagle rzeczywistością. Claudia z przerażeniem uświadomiła sobie, że po raz trzeci spotyka się z Mavis, i tym razem spotkanie mogło się okazać fatalne w skutkach.

- Ciociu Mavis, to ja, Claudia. Chciałam się dostać do swego pokoju -

podjęła jeszcze jedną próbę.

- Nikt nie idzie do pokoju. Nikt nie powinien tam chodzić. On nie jest bezpieczny - powiedziała ciotka ciągle wpatrując się w Claudię.

- Proszę mnie tu nie zatrzymywać. Chcę się położyć do łóżka - mówiąc to Claudia próbowała prześliznąć się obok Mavis.

Ta była jednak szybsza. Wyciągnęła swą zniekształconą rękę i zatrzymała dziewczynę.

- Nie! - krzyknęła głośno.

- Czego ode mnie chcesz? - spytała Claudia trzęsąc się ze strachu.

- Porozmawiać o pokoju.

- Wiem o nim. Chodzisz tam czasem grać na fortepianie. Słyszałam cię.

Claudia miała nadzieję, że przemawiając łagodnie do Mavis uspokoi ją nieco. Jej wysiłki nie przynosiły jednak pożądanego efektu.

- Ty głupia! - krzyknęła ponownie ciotka.

Claudia wyczuła jej złość i próbowała załagodzić sytuację.

- Czy powiedziałam coś, co cię zdenerwowało?

- Ten pokój nie jest mój! Nigdy nie był! Należał do Drusilli!

- Wiem.

- A teraz wróciłaś, aby się o niego upomnieć, Drusillo - stwierdziła z tryumfem Mavis.

- Pozwól mi już odejść. Jeżeli będziesz mnie zatrzymywać, zacznę krzyczeć.

- Nikt nie usłyszy krzyków z grobu - uśmiechnęła się szatańsko wariatka.

- Ja nie jestem duchem!

- Drusilla jest martwa! Ty jesteś martwa!

- Nie! - krzyknęła Claudia zdecydowana wcielić w czyn swą groźbę, nawet gdyby miało to sprowokować Mavis do agresji.

- Posłuchaj! - powiedziała ciotka wyciągając w jej kierunku rękę.

Przerażenie pojawiło się na twarzy Claudii, gdy zdała sobie sprawę, że stoją tuż przy drzwiach pokoju bez klucza. Z jego wnętrza dochodziła znajoma melodia walca! Spojrzała na stojącą przed nią Mavis i jęknęła.

- To niemożliwe! Przecież to ty powinnaś być w środku i grać!

- Nie mój pokój - stwierdziła Mavis z chorobliwym zadowoleniem. -

Teraz on go ma!

- On?

- Tak. To jego pokój. On gra na fortepianie.

Ta informacja zupełnie Claudię zaskoczyła. A więc istniał jeszcze ktoś zamieszany w tę sprawę. Jakiś mężczyzna siedział tam grając piękną melodię. A jednocześnie dłonie, spod których wychodził ten wspaniały walc, były rękami mordercy! Zabójcy Drusilli!

- Kto to jest? - spytała patrząc uważnie na Mavis, której twarz nie wyrażała żadnego uczucia.

- Zobaczysz - odparła.

Podeszła do drzwi i zaskrobała w nie długimi, brudnymi paznokciami.

- Wychodź! - powiedziała.

Melodia urwała się. Claudia stała jak sparaliżowana nie wiedząc, jak zakończy się ta dramatyczna nocna scena. Nerwy miała napięte do granic możliwości.

Po chwili spostrzegła, że drzwi uchylają się bardzo powoli. Pojawiła się w nich jakaś postać. Mavis cofnęła się pozwalając jej wyjść na korytarz. Gdy niewyraźnie oświetlona postać podeszła bliżej, Claudia mogła się lepiej jej przyjrzeć. To co zobaczyła, było czystym horrorem! Nie mogła powstrzymać okrzyku przerażenia. Stał przed nią wysoki mężczyzna o zniekształconym ciele. Przechylał się na jedną stronę jak jakaś dziwna małpa. Ale najbardziej

niesamowita była jego twarz. Szeroko rozstawione oczy patrzyły w zupełnie różnych kierunkach, na środku czoła widniało rozległe wgłębienie, nos natomiast wydawał się zupełnie płaski. Reszta tej odrażającej twarzy i usta były tak zmasakrowane, że w miejscu podbródka powstała czarna dziura!

Potwór wydał niemal zwierzęcy okrzyk gniewu i wykonał ruch w kierunku Claudii, która wrzasnęła i rzuciła się biegiem, nie zastanawiając się, gdzie zaprowadzi ją ten korytarz. Wkrótce znalazła się przy schodach. Czując za sobą ciężki oddech monstrum, zaczęła po nich zbiegać najszybciej, jak potrafiła. Szlochając ze strachu biegła ku drzwiom frontowym. Otworzyła je i znalazła się przed domem. Nie zważając na szalejącą burzę przecięła trawnik i skierowała się ku staremu młynowi. Wiedziała, że potwór cały czas podąża za nią! Nie mogła się już teraz zatrzymać, dotarła więc do drzwi młyna i wspięła się w panice na kamienne stopnie. Wbiegła na pierwsze piętro i przerażonym wzrokiem wpatrywała się w drzwi wejściowe. Chwilę później pojawiła się w nich bestia i z kolejnym dzikim okrzykiem rzuciła się na nią!

Tym razem nie było już gdzie uciekać. Claudia wiedziała, że nadszedł jej koniec. Wbrew ostrzeżeniom pozwoliła schwytać się w pułapkę.

Mężczyzna chwycił ją silnymi dłońmi za gardło i przycisnął do kamiennej ściany. Próbowwała się uwolnić, ale jej wysiłki na nic się zdały.

I nagle pojawił się ktoś trzeci. Monstrum wypuściło ją z uchwytu, Claudia bezwładnie osunęła się na podłogę. Na wpół świadomie obserwowała walkę, która rozgorzała między jej napastnikiem a nowo przybyłą osobą. Zwarli się miotając się po całym pomieszczeniu. Nagle jeden z nich przeleciał nad murkiem i upadł prosto na wielkie koło młyńskie! Claudia usłyszała jego rozpaczliwy krzyk i chrzęst gruchotanych kości.

Czyjeś ręce podniosły ją do góry. Zobaczyła przed sobą potarganego i okrwawionego Granta Millsa.

- Oprzyj się o mnie. Wyniosę cię stąd - powiedział uspokajająco.

Ale było już za późno. Claudia zemdlła w jego ramionach.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że leży na kozetce w dużym pokoju w Brenthaven. Pochylali się nad nią z zatroskanymi twarzami niemal wszyscy członkowie rodziny.

Dziadek siedział w fotelu obok. Ujął swoją chudą ręką jej dłoń i powiedział:

- Nie ma się już czego bać.

Przypomniała sobie nagle nocne wydarzenia i w jej oczach pojawił się strach.

- Gdzie on jest? Co się stało?

- To długa i skomplikowana historia - odparł dziadek. - Jesteś teraz zbyt zdenerwowana, abym ci ją miał opowiedzieć.

Spojrzała na niego ciągle przerażona.

- Potwór! Chciał mnie zabić!

- On nie żyje. Zmiażdżyło go młyńskie koło.

Claudia spojrzała na smutną twarz dziadka.

- On był szalony - tak samo szalony jak Mavis.

- Wiem o tym.

- Kto to był?

- Ben - powiedział krótko dziadek. - Mąż Penelopy i ojciec Jenny.

- Ben! - krzyknęła z niedowierzaniem Claudia. - Ale przecież on zginął wiele lat temu!

Dziadek potrząsnął przecząco głową.

- Myśleliśmy, że umarł. A później żałowaliśmy, że tak się nie stało. Przez ten wypadek stał się, tak jak przed chwilą zauważyłaś, pozbawionym rozumu potworem. Ale Penelopa kochała go i przekonała mnie, abym pozwolił jej się

nim opiekować. Po wyzdrowieniu ukryliśmy go przed światem.

Stojąca obok Penelopa nie mogła się powstrzymać od szlochu.

- A więc nie było pogrzebu - zrozumiała nagle Claudia. - To dlatego na rodzinnym cmentarzu nie ma jego grobu.

- Rzeczywiście, nie było pogrzebu - przytaknął dziadek. - Przez rok mieszkał w pokoju na poddaszu. Bardzo lubił twoją matkę. Grywali razem na fortepianie. Kiedy przyjechała tu z tobą i twoim ojcem, zdradziliśmy jej sekret, który znali tylko członkowie rodziny.

- Moja matka wiedziała o nim?

- Tak. Bardzo Benowi współczuła. Poświęcała mu wiele czasu, próbowała go nawet ponownie nauczyć grać na fortepianie. Ale on był nieuleczalnym szaleńcem. Pewnej nocy wstał od fortepianu, chwycił Drusillę i zabił ją zrzucając z balkonu.

- A więc to Ben zamordował moją matkę! - krzyknęła Claudia.

- Tak. A my zasłaliśmy już tak daleko w naszej mistyfikacji, że nie zostało nam nic innego jak tylko ogłosić, że Drusilla popełniła samobójstwo.

Przekonałem twego ojca, aby pogodził się z tym kłamstwem, ale nie chciał tu zostać ani chwili dłużej i na zawsze zerwał z nami kontakt.

- Teraz rozumiem, dlaczego ostrzegał mnie, abym tu nie wracała i mówił o czyhającym na mnie niebezpieczeństwie. Bał się, że Ben może wyrządzić mi krzywdę. A Mavis nie miała z tym nic wspólnego - zamyśliła się Claudia.

- Nie - westchnął dziadek. - W tym czasie jej choroba nie była aż tak zaawansowana. Ale gdy jej stan się pogorszył, między nią a Benem rozwinęła się dziwna więź. Oboje włóczyli się nocą po całym domu, bardziej przypominając duchy niż ludzi.

Claudia przymknęła na chwilę oczy.

- Przynajmniej poznałam wreszcie całą prawdę - powiedziała.

- Wszyscy jesteśmy wreszcie wolni - dodał dziadek.

- A co z policją? - zapytała. - Przecież zginął człowiek.

- Zamierzam tę sprawę wyjaśnić do końca - stwierdził z determinacją staruszek. - Mogłbym im powiedzieć, że jakiś obcy mężczyzna wtargnął do domu i zaatakował cię, ale już zbyt dużo wysiłku włożyliśmy w obronę dobrego imienia Brentów. Jeżeli nie sprostam temu wyzwaniu i nie powiem im o Benie, będzie to świadczyło, że zupełnie nie mamy honoru.

- Z pewnością masz rację, dziadku - powiedziała łagodnie Claudia.

- W ten sposób oczyścimy imię twojej matki. Prawda zostanie ujawniona.

- Żałuję, że ojciec nie dożył tej chwili.

W tym momencie wtrąciła się Rebeka nalegając, aby ojciec powrócił już do pokoju. Penelopa i Jenny podeszły do Claudii.

- Czy mi kiedykolwiek wybaczysz? - spytała Penelopa. - Jenny o niczym nie wiedziała. Ale ja miałam duży udział w tej konspiracji.

- Kochałaś swego męża - stwierdziła spokojnie Claudia. - Jak mogę cię więc oskarżać?

Jenny pocałowała ją w policzek i oddaliła się razem z matką. Claudia została w towarzystwie Granta Millsa.

- Myliłam się co do ciebie. Przyjmij więc moje przeprosiny.

Grant wziął ją za rękę.

- Miałem nadzieję, że któregoś dnia zostaniemy przyjaciółmi - powiedział. - Tak jak ci kiedyś wspominałem, bardzo lubiłem twoją matkę.

- A ona martwiła się o ciebie i przejmowała się kłopotami, których mogła ci przysporzyć Mavis.

- No cóż, miejmy nadzieję, że najgorsze jest już za nami - westchnął Grant. - Twój dziadek przyrzekł mi, że od tej chwili Mavis zostanie otoczona staranną fachową opieką.

Tej nocy Claudia długo nie mogła zasnąć. Rankiem przyjechała policja, a dziadek opowiedział im całą historię. Wkrótce potem pojawił się Bruce Cameron. Z przerażeniem wysłuchał relacji z nocnych wydarzeń, odetchnął jednak z ulgą, gdy okazało się, że Claudii nie grozi już żadne niebezpieczeństwo. Dziadek wezwał ich oboje do swego pokoju i udzielił błogosławieństwa.

Chwilę później Claudia poprowadziła Bruce'a korytarzem, na którym została zeszłej nocy napadnięta przez Bena. Zatrzymała się przed otwartymi obecnie drzwiami pokoju muzycznego.

- A więc to tu - powiedziała wchodząc do zaniedbanego, pokrytego kurzem pomieszczenia. - Tak wygląda pokój bez klucza.

- Co się z nim teraz stanie? - zapytał Bruce.

- Teraz ja będę z niego korzystać - odparła z uśmiechem. - Posprzątam go i doprowadzę do pierwotnego stanu. Będę grała na tym samym fortepianie, na którym grała moja matka. W Brenthaven nastaje nowa era. Mogę ci obiecać, że szczęśliwsza.

Bruce spojrział na nią z uczuciem.

- A ja ci obiecuję, że będziemy razem dzielić to szczęście - powiedział biorąc ją w ramiona.